Jedno z zagadnień społecznych a duszpasterz.

(Własność dzieci małoletnich i pełnoletnich).



(Dokończenie).

II.

Praktyczne zastosowanie tych zasad w konfesyonale.

Przechodzimy teraz do zastosowania zasad, o których powyżej mówiliśmy. Chłopcy i dziewczęta, zabierający z domu ojcowskiego pieniądze albo zatrzymujący część zarobku swego, są albo małoletni albo pełnoletni.

1. Dzieci małoletnie.

a) Jeżeli się dziecko małoletnie oskarża, że zabrało rodzicom pieniądze, spowiednik powinien się przedewszystkiem zapytać o wysokość kwoty. Nie można wskazać prawidła ogólnego na to, co tu stanowi materiam gravem, czyli jakiej sumy potrzeba do grzechu śmiertelnego. Należy zważać na stan rodziców i zasobność, liczbę dzieci i cel potajemnego zabrania pieniędzy. Gury [1]) domaga się do materia gravis podwójnej sumy, jak przy innych kradzieżach.

b) Dziecko małoletnie grzeszy contra iustitiam, jeżeli potajemnie — więc wbrew woli ojca — zabiera lub sprzedaje bona adventitia albo z nich dochody, ponieważ używalność tych dóbr należy do ojca.

c) Podobnież małoletni grzeszy contra iustitiam, gdy wbrew woli ojca zabiera lub sprzedaje bona profectitia, bo ojciec ma do nich prawo własności i używalności. W obu wypadkach syn,

---

[1]) Comp. Theol. mor. p. I n. 608. Por. także *S. Alphonsi* Homo ap. tr. 10 n. 32; *Goepfert,* t. II n. 14.; *Lehmkuhl,* l. c. t. I n. 934.

ściśle mówiąc, jest obowiązany do restytucyi, jednakże teologowie rzadko do niej zobowiązują. Voit [2]) tak o tem mówi: Si tamen eiusmodi filius assiduus in domo paterna subinde aliquid peculii pro honesta recreatione surripiat, non videtur ad restitutionem facile esse obligandus, eo quod pater prudenter possit praesumi illam condonare, nec solet esse invitus, nisi quoad modum. Tego samego zdania są: św. Alfons, Laymann, Lehmkuhl, Goepfert, Pruner, Reuter i inni. Tyle co do dzieci, pracujących w domu.

d) Jeżeli się małoletni spowiada, że zatrzymał sobie część swego zarobku, wnosimy przedewszystkiem, iż pracuje poza domem ojcowskim. Po otrąceniu kosztów utrzymania u rodziców reszta zarobku jest wprawdzie jego własnością, ale prawo zarządu i używalności należy do ojca. Trzeba zatem takiego syna czy córkę zobowiązać w sumieniu do zwrotu zatrzymanych pieniędzy. A gdyby samowolne branie części zarobku było okazyą i środkiem do ciężkich grzechów (pijaństwo, rozpusta), spowiednik małoletniemu odmówi rozgrzeszenia, dopóki się nie poprawi.

Jeżeli małoletni mówi, że pieniądze w części zatrzymuje, aby je później ojcu razem oddać, trzeba mu odpowiedzieć, że i do tego nie ma prawa, ponieważ zarząd i używalność należy zawsze do ojca. — Rozumie się, że syn małoletni nie jest obowiązany oddawać całego zarobku, gdyby ojciec pieniądze, resztujące od utrzymania domu, miał tracić, np. na pijaństwo, karty i t. p. Niektóre ustawy prawa cywilnego żądają wtedy opieki prawnej, aby majątek dziecka z winy ojca się nie zmniejszył.

2. *Dzieci pełnoletnie.*

a) Jeżeli penitent jest pełnoletni i zajmuje się pracą poza domem rodzicielskim, nie można go zobowiązać do oddawania zarobionych pieniędzy ojcu. Pozostając jednak w domu ojcowskim, powinien płacić za całkowite utrzymanie. Gdyby pieniądze były dlań przyczyną lub okazyą do grzechów ciężkich, można i trzeba go zobowiązać, aby zarobek albo oddawał ojcu, albo też sam składał, zbierając go sobie na czas późniejszy. Sądzi-

---

[2]) Theologia mor. n. 806.

my, że na tę okoliczność trzeba pilną zwracać uwagę: nie można dać rozgrzeszenia, jeżeli taki penitent już kilka (3--4) razy obiecywał poprawę i znowu upadł, mając pieniądze w kieszeni, -- a tembardziej gdyby wprost odmówił spowiednikowi, że zarobek będzie składać albo oddawać ojcu. Mówimy: *składać*, ponieważ nie brak takich rodziców, którzy marnują pieniądze dzieci swoich i nie przychodzą im z pomocą w potrzebie, np. przy wyjściu zamąż córki. Tu się odnoszą słowa św. Pawła: *Nie synowie mają rodzicom skarbić, ale rodzice synom* [3]).

b) Gdy pracuje poza domem, ale życie i okrycie ma od rodziców, powinien im za to płacić, jak o tem już wyżej nadmieniliśmy. Jeżeli nie płaci za utrzymanie i odzież, grzeszy nie tylko contra pietatem, ale także contra iustitiam i stąd spowiednik powinien go zobowiązać do restytucyi.

c) Punkt trzeci, o którym wspomnieliśmy w zasadach, często trafia się w praktyce pasterskiej. Dotyczy on dzieci pełnoletnich i małoletnich, bo wszystkie pracują nad pomnożeniem majątku, który następnie pomiędzy wszystkie zarówno ma być podzielony. Pod tym względem mogą się trafiać rozmaite kazusy.

aa) Dzieci otrzymują z domu życie i ubranie.—Jeżeli syn z takiej rodziny oskarża się, że zatrzymuje dla siebie pieniądze, powinien go spowiednik przedewszystkiem zapytać, ile i jak często pieniądze bierze i na co je obraca, bo dopiero wówczas może dokładną wydać decyzyę. Przypuśćmy, że syn zabiera dla siebie potajemnie po pięć złotych miesięcznie, które obraca na rozpustę, podczas gdy inne dzieci cały zarobek ojcu oddają. Czyż taki syn wykracza tylko contra pietatem?--Nie, bo obraża jeszcze iustitiam, ponieważ ustawicznie zmniejsza cząstkę, przypadającą na każde z rodzeństwa swego. Więc penitent jest obowiązany do restytucyi a względnie do wzięcia kiedyś o tyle mniejszej cząstki majątku, o ile pro rata rodzeństwo ukrzywdził. Spowiednik powinien mu o tem wszystkiem powiedzieć i zabronić na przyszłość zatrzymywania pieniądzy, które są dla niego okazyą do ciężkich grzechów.

bb) Dzieci same się utrzymują i stosownie do tego zatrzy-

[3]) II Kor. XII, 14.

mują dla siebie odpowiednią część zarobku. — Przeciwko temu występować nie można. Jeżeli jednak syn się oskarża, że zatrzymuje więcej, niż potrzeby wymagają, i pieniądze wydaje na rzeczy niepotrzebne i zbyteczne, zastosować należy rozwiązanie powyższe pod aa).

Inaczej znowu należy sądzić: 1. gdyby wszystkie dzieci to samo robiły, bo wtedy żadnemu z nich nie dzieje się krzywda; 2. gdyby rodzeństwo o tem wiedziało i na to pozwalało, bo scienti et volenti non fit iniuria; 3. gdyby taki syn wykonywał prace nadzwyczajne i pilnością swoją więcej od innych zarabiał.

Zwracamy tu jednak słówko do spowiedników. Potrzeba koniecznie, aby wszyscy spowiednicy trzymali się jednej praktyki. Nie zaradzilibyśmy złemu i wypływającym z niego nadużyciom, gdyby tylko jeden albo dwaj spowiednicy występowali ostrzej przeciwko takim penitentom, bo wtedy szukaliby najchętniej tylko spowiedników pobłażliwych. Takie i podobne sprawy powinny być przedmiotem rozmów pomiędzy duchowieństwem, szczególniej gdy w jednej miejscowości pracują, iżby po jednej drodze prowadzili wszystkich penitentów, oddających się takim nadużyciom, bo tylko wówczas przy łasce Bożej i ciągłem czuwaniu można złe wykorzenić. Z doświadczenia wiedzą doskonale spowiednicy, że dzieci nie oszczędzają zatrzymywanych pieniędzy, ale je najczęściej obracają na zbytki i rozpustę. Takich synów trzeba koniecznie przynaglać, aby zarobek oddawali rodzicom. Gdyby upomnienia nie odnosiły skutku a ze spowiedzi wypływało, że synowie obracają pieniądze na cele grzeszne, spowiednik im rozgrzeszenia odmówi.

III.

Działalność pasterska pod tym względem poza konfesyonałem.

Jak ważna jest sprawa oddziaływania przeciwko temu nadużyciu także poza konfesyonałem, poznajemy ze złych skutków, które z niego wypływają. Są to skutki religijne, obyczajowe i społeczne. Gdy zło bierze górę, ginie duch religijny, co szczególniej daje się zauważyć w zaniedbywaniu śś. Sakramentów

i nabożeństwa popołudniowego a nawet nierzadko w opuszczaniu Mszy św. i kazania w niedziele i święta. Zamiast do kościoła młodzież idzie w miastach większych i fabrycznych do miejsc zabaw publicznych, miasto modlitwy zajmuje się kieliszkiem i grą w karty. W czasie, w którym młody człowiek powinien pracą i nauką wywalczyć sobie stanowisko, ma wrota na oścież otwarte do wszelkich występków, przez co staje się niezdolnym do wykształcenia w zawodzie obranym i zabezpieczenia bytu na dalsze lata. Do skutków tego nadużycia, o którem tu mówimy, należą jeszcze: nieczystość, buta, chełpliwość, rozrzutność i marnotrawstwo; ostatnie nie tylko się trafia przy zabawach, ale także w nabywaniu przedmiotów zbytkownych i dawaniu podarunków wspólniczkom grzechu. Brzydota takiego życia oddziaływa zabójczo na innych. Jeden nie chce stać niżej od drugiego ani w ubraniu, ani piciu, ani zepsuciu i t. p. Następstwa są tu tak straszne, że pasterz powinien pilnie baczyć, aby młodzież koniecznie zawrócić ze zgubnej drogi.

1. Już od wczesnej młodości trzeba uczyć młodzież, aby pieniędzy zarobionych dla siebie nie zatrzymywała. Katecheta powinien wpoić w umysł dziecka—miłość, uszanowanie i posłuszeństwo dla rodziców a także upominać do wierności nawet w małych rzeczach. Nierzadko się trafia, że dzieci, uczęszczające do szkoły, biorą potajemnie rodzicom po parę groszy na ciastka lub inne przekąski. Są to zapewne drobnostki, nie przekraczające grzechu powszedniego. Ilu to jednak złodziejów i rozbójników rozpoczęło w młodości od takich drobnostek a skończyło na strasznych zbrodniach! Natura ludzka zwykle od małych rzeczy zaczyna a kończy na wielkich.

2. Dzieci starsze kapłan może pouczać na naukach katechizmowych w kościele, np. gdy mówi o święceniu niedzieli i świąt uroczystych lub wykłada przykazanie Boże czwarte i siódme. Trzeba im jasno tłumaczyć obowiązek przychodzenia z pomocą rodzicom jak również przedstawiać niebezpieczeństwa, grożące z posiadania pieniędzy w młodym wieku. Stosownie do potrzeby, pasterz nie może i nie powinien szczędzić tu rady, przestrogi, upomnienia i częstego przypominania.

Dobrze także jest mówić o tym przedmiocie w kazaniach

i przedstawiać przystępnie i zrozumiale skutki złego a wtedy znikną takie zdania, jakie dzisiaj słyszymy: „To mała rzecz“... „Przecież ja sam te pieniądze zarobiłem“... „Co to komu do tego“ i t. d. Wówczas i rodzice więcej pracować będą nad umoralnieniem wykraczających dzieci.

3. Gdzie są stowarzyszenia, należy i tam tę kwestyę poruszać. Co prawda, nawet najlepsze stowarzyszenie nie uchroni jego członków od wykroczeń, bo ludzie wszędzie są ludźmi z wolną wolą,—jednakże stowarzyszenie dobrze kierowane sprowadzi z pewnością błogosławieństwo dla wielu rodzin i parafii.

4. Kapłan powinien także uczyć rodziców, bo do nich należy wcześnie wpajać w dzieci zamiłowanie oszczędności, przez co je uchronią od zdrożnych następstw. Jeżeli mówimy o oszczędności dzieci, to nie mamy tyle na uwadze korzyści majątkowych, ile raczej jej znaczenie obyczajowe i wychowawcze, które stoi w związku z oszczędnością, jak: przezwyciężanie siebie, panowanie nad sobą, przełamywanie złych skłonności. Oszczędność prowadzi do cnoty chrześcijańskiej. Dziecko, które siebie przezwycięża i, zamiast kupić łakoci, otrzymane od ojca lub matki parę groszy kładzie dobrowolnie do skarbony, daje najczęściej rękojmię, że wyrośnie na człowieka pracowitego, pilnego i oszczędnego. Owszem, jeżeli dziecko za młodu przyzwyczai się do zwyciężania chwilowych zachceń, to i później będzie panem namiętności swoich i przez zaparcie się zdoła zwycięzko odeprzeć niebezpieczeństwa i pokusy, na jakie będzie nieraz wystawione.

Niektórzy rodzice sądzą, że już wszystko pod tym względem zrobili, gdy dzieciom nawet małych kwot pieniężnych odmawiają na własność. Tymczasem doświadczenie uczy, że właśnie w wypadkach, w których rodzice nie dają ani grosza do rozporządzenia, dzieci bardzo nieroztropnie postępują z pieniędzmi, gdy je tylko w jakikolwiek sposób zdobyć potrafią. Stąd skąpi rodzice częstokroć wychowują marnotrawne dzieci, które po śmierci ojca lub matki bardzo prędko i łatwo tracą majątek, zdobywany przez długie lata ciężkiej pracy. Gdy więc syn lub córka zaczną pracować i przynosić do domu pieniądze, trzeba im dawać co tydzień lub co miesiąc małą kwotę pieniężną za pilność i uważać, aby jej dziecko używało godziwie — stosownie do stanu i wieku.

A kto ma odbierać pieniądze, zapracowane przez dziecko w służbie albo we fabryce? Czy zarobek mogą odbierać dzieci, czy też rodzice powinni się zgłaszać po jego odbiór? Jesteśmy tego zdania, że dzieci powinny odbierać pieniądze, dopóki rodzice nie mają słusznej podstawy do podejrzenia, iż dzieci część zasług sobie zabierają. W przeciwnym razie dzieci zasmucają i pozbawiają wielkiej radości i zadowolenia. Przedstawmy sobie, z jakiem to uczuciem dziecko bierze do ręki zapłatę za pracę swoją i niesie ją do ojca. Oczy jego jaśnieją radością, że może wreszcie wywdzięczyć się za miłość i opiekę, jakiej dotąd od rodziców ustawicznie doznawało. Słowo pochwały z ust ojca jest dla niego najpiękniejszą zapłatą, która mu pracę osładza i ułatwia.

Gdyby zaś rodzice mieli się przekonać, że dzieci, a szczególniej małoletnie, część zarobku sobie potajemnie zatrzymują, powinien ojciec lub matka odbierać pieniądze. Niektóre prawodawstwa zagraniczne pozwalają na piśmienne żądanie oddawania zarobku rodzicom lub opiekunom, a nie dzieciom; jeżeli zaś dzieci biorą zapłatę, zakłady przemysłowe są obowiązane przesyłać co kwartał wykazy zarobków dzieci, aby tym sposobem rodzice ich łatwiej skontrolować mogli. Gdzie takiego prawa niema, jak to jest powszechnie w naszym kraju, a rodzice niedowierzają dzieciom, może ojciec lub matka dowiedzieć się w kantorze fabrycznym, ile pieniędzy dziecko rzeczywiście zarabia, aby potem stosownie do potrzeby zażądać objaśnienia i pilniej baczyć nad postępowaniem dzieci.

Jak widzimy z powyższego, omawiana przez nas kwestya ma wielkie znaczenie społeczne. W dzisiejszej młodzieży spostrzegamy powszechnie wielki pociąg do zabawy, użycia i marnotrawstwa, szczególniej w dni świąteczne. Kto roztropnie, odważnie i stale pracuje nad usunięciem przyczyn takiego trwonienia grosza, może słusznie powiedzieć, że w środowisku robotników znacznie się przyczynia do rozwiązania kwestyi socyalnej. Nadto, oprócz sowitej zapłaty u Pana Boga za prace i trudy ujrzy już tu na ziemi błogosławieństwo i pomyślność wśród niejednej rodziny chrześcijańskiej.

Kazanie

NA ROZPOCZĘCIE NABOŻENSTWA MAJOWEGO

O pobudkach do oddawania czci Najśw. Matce Bożej.

KAROL JÓZEF FISCHER,
Biskup tyt. malleński, sufragan przemyski.



Już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał, ukazały się kwiatki na ziemi naszej, — głos synogarlicy słyszan jest na ziemi naszej, — winnice kwitnące wydały wonność swoją.

Pieśni II, 11—13.

Temi słowy Pieśni nad pieśniami i my, najmilsi, możemy teraz się odzywać i naszą radość wyrażać. Zima minęła, śniegi przeszły i stopniały. Z Panem zmartwychwstającym ziemia nasza ze swego snu zimowego, ze swego obumarcia powstała, i na nowo niesie nam dary swoje. Świat kąpie się w złocistych, łagodnie ciepłych słońca promieniach i pod wpływem tych ożywczych promieni zazieleniły się łany, kwieciem się pokrywają, wonią się napełniają łąki, rozwesela oko motylek różnobarwnemi skrzydły swemi, rozwesela ucho ptactwo śpiewem swoim. A z wiosną, z tymi złocistymi słońca promieniami, z tą wracającą zielonością, z tą grą barw wracającą, z tą wonią w powietrzu, z tem ptactwa świegotaniem, i otucha jakaś wstępuje w serce, — i ten nawet, kto najbardziej był smutnym, kto się najbardziej troskał o chleb powszedni, kto najbardziej był przygnieciony strapieniem, pocieszony nieco w świat pogląda, bo wiosna to nadzieja nowego chleba, wiosna to godło zmiany śmierci na życie, to godło zmiany złego na dobre.

Myśl to wielce pobożna była, miesiąc maj, miesiąc zieloności, miesiąc kwiatów i woni, miesiąc budzących się nadziei i trwogi zarazem, czy nadzieje się spełnią, — poświęcić Najśw.

Maryi Pannie. Bo i Marya kwiat, kwiat najpiękniejszy na niwie wiecznej wiosny kwitnący, jako sama mówi: *Ja kwiat polny i lilia padolna* [1]). Marya kwiat duchowny. Czystość Jej czyni Ją podobną do lilii. Lilii kwiat bielutki jest, biały jak śnieg, bielszy nad wszystkie kwiaty; a gdy doń rękę przybliżasz, drżeć i truchleć się zdaje. Tak Marya najczystsza jest, niepokalana, nienaruszona, Panna nad pannami, Królowa Panieńska; drżała i truchlała na słowa Anioła. Fiołek, to godło Jej pokory, bo jak fiołek, acz wonny, kryje się w trawce, tak Marya, acz cnót pełna, wiodła życie w ukryciu, w ubóstwie, a stając się Matką Boga, rzekła: *oto ja służebnica Pańska.* Wierność Maryi czyni Ją podobną do niezapominajki. Niezapominajka, to kwiat, który najdłużej ziemię zdobi, a zerwany — w wodzie daje się długo utrzymać, i dlatego jest godłem przyjaźni. Tak Marya sługom swoim przyjaciółką jest wierną, a wołających do Niej nie opuszcza nigdy. Godność Maryi i cała Jej wielkość i ozdoba i Jej miłość czynią podobną do róży. Róża to kwiatów królowa, między kwiatami kwiat najwspanialszy, pierwsza ogrodów ozdoba; barwa jej pałająca i woń jej dziwnie rozwesela. Tak Marya, to wszystkich Świętych Królowa, świętsza nad wszystkie stworzone istoty, ozdoba ziemi i nieba; blaskiem i wonnością cnót swoich, miłością swoją, ludziom życie umila, niebian rozwesela.

Niedawne to czasy, jak majowe nabożeństwo zostało zaprowadzone, a już tak się przyjęło, tak się rozpowszechniło, tak się stało miłe katolickim sercom! Przez to serca katolickie tę myśl uznały za słuszną, by porę roku najpiękniejszą ofiarować Najśliczniejszej Królowej,—a w czasie budzących się nadziei, lecz i trwogi zarazem, czy nadzieje się spełnią, uciekać się do Tej, która jest Szafarką dobrodziejstw Bożych, Pocieszycielką strapionych, żywotem, słodyczą i nadzieją ludzi.

Aby, najmilsi, zapał wasz do odprawiania majowego nabożeństwa, jaki w minionych latach okazywaliście, nie zmiejszał się, ale owszem coraz bardziej wzrastał, przedłożę wam dzisiaj, przy rozpoczęciu tego nabożeństwa pobudki, dla których powinniśmy czcić Maryę.

---

[1]) Pieśni II, 1.

Ty sama spraw, bym Cię godnie chwalił, o Panno święta! Spraw to modlitwami swemi u Syna swego, obecnego nam tutaj w Najśw. Sakramencie!

Zdrowaś Marya.

Powinniśmy czcić Maryę, a czcić nad wszystkich Aniołów i Świętych

1. dlatego, że Ona jest Matką Boga. Jest Matką Tego, który jest Synem Bożym jednorodzonym, z Ojca zrodzonym przed wieki, Bogiem z Boga, światłością z światłości, Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego, zrodzonym nie stworzonym, współistotnym Ojcu, przez którego wszystko się stało, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i wcielił się w Jej żywocie z Ducha Świętego i stał się człowiekiem. I ta pobudka do czci Maryi jest najwyższa, bo jak nie czcić Tej, którą Bóg wybrał za Matkę sobie? Powinniśmy czcić Maryę

2. dla Jej świętości. Jest najświętsza ze wszystkich istot stworzonych. Podczas gdy wszyscy ludzie przychodzą na świat ze zmazą grzechu pierworodnego, Pan Bóg zachował Maryę Pannę od tej zmazy, by w Niej godne Synowi swojemu mieszkanie zgotował; wąż, który jadem swoim zaraził wszystkich ludzi, na Jej piętę czyhał nadaremnie. Ona zawsze była łaski pełna, Pan zawsze był z Nią. Ale nie tylko wolna jest Marya od grzechu pierworodnego, lecz nadto, wsparta szczególną łaską Pana Boga, przez całe swe życie nie popełniła żadnego grzechu, ani nawet najmniejszego, jak tego wyraźnie uczy Kościół św. Zawsze współpracowała z łaską Bożą, której Bóg hojnie Jej udzielał, odpowiadała zawsze natchnieniom Pana Boga, i tak stała się, jak Ją nazywają Ojcowie Kościoła, *(portentum sanctitatis)* dziwem świętości. Powinniśmy czcić Maryę

3. dlatego, że Ją Pan Bóg w Jej macierzyństwie ozdobił pełnym dziwnej chwały przywilejem. Macierzyństwo w Niej łączy się z dziewictwem. Marya, jak była dziewicą przed porodzeniem, tak pozostała dziewicą w porodzeniu i po porodzeniu Boskiego Syna. Dlatego śpiewacie o Niej: *Poczęła Panna Syna w czystości, porodziła w całości panieństwa swojego.* Przywilej to Maryi jest, w którym przed Maryą nie było podo-

bnej do Niej i po Niej podobna nie nastanie, iż radości matki łączy z godnością dziewictwa.

Powinniśmy czcić Maryę nad wszystkich Aniołów i Świętych

4. dlatego, że Ją Bóg w niebie wywyższył, jako Matkę Syna swego i jako najświętszą nad wszystkich Aniołów i Świętych według słów, które Kościół o Niej śpiewa: *Wywyższona jest święta Boża Rodzicielka ponad chóry Anielskie w królestwie niebieskiem*. Ukoronował Ją Bóg w niebie koroną nie ze złota, ani dyamentów, ale droższą koroną szczęścia i chwały. Ukoronował Ją na Królowę Aniołów, Królowę Patryarchów i Proroków, Królowę Apostołów, Królowę Męczenników, Królowę Wyznawców, Królowę Panieńską, Królowę wszystkich Świętych, Królowę nieba i ziemi. A jako Królowę niebios uczynił Ją też swoich łask szafarką i chce, byśmy wszystko mieli przez Maryę (św. Bernard), — i dlatego Marya mówi: *Kto mnie najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana* [2]). Powinniśmy czcić Maryę

5. dlatego, że Ona i naszą jest Matką. Została Matką naszą już wtedy, gdy Aniołowi zwiastującemu Jej wcielenie Syna Bożego odpowiedziała: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.* Wtedy bowiem już zgodziła się na to, by kiedyś wydała Syna swego na mękę i krzyż i śmierć dla zbawienia naszego, — i przez tę bolesną ofiarę już wtedy porodziła nas do życia duchownego. Matką naszą ogłoszoną została wtedy, gdy bolejąca stała pod krzyżem, na którym Jej Syn wisiał, stała z Janem,—a Boski nasz Zbawiciel rzekł do Niej: *Niewiasto, oto syn twój*, a do Jana: *oto Matka twoja.* Jan, jedyny z uczniów Pańskich, który stał pod krzyżem, był tam przedstawicielem wszystkich wiernych Pana Jezusowych. W jego więc osobie nas wszystkich Pan Jezus za dzieci oddał Maryi. Matka nasza Marya,—a Bóg mówi: *czcij ojca twego i matkę twoją;* jakże tedy Maryi czcić nie będziemy? Powinniśmy czcić Maryę

6. wreszcie dla Jej niewysłowionej dobroci i łaskawości. Jeszcze zanim Pan Jezus z krzyża oddał nas Jej macierzyńskiej opiece, była już tak dobra dla ludzi, że gdy w Ka-

---

[2]) Przyp. VIII, 35.

nie Galilejskiej na weselu gospodarzowi zabrakło wina (które w ziemi żydowskiej rodzi się i brak go tylko bardzo ubogim), i wstydził się ów gospodarz, że nie miał czem przyjmować gości, Ona spostrzegłszy to ulitowała się i rzekła do Syna: *wina nie mają*. O jakże dopiero dobra dla nas się stała, gdy Syn Jej i Syn Boży umierając, niejako testamentem polecił Jej, by była dobrą dla swoich dzieci. Do chwały niebieskiej wyniesiona nie zmieniła się w swojej dla nas dobroci. Z górnej krainy swoje miłosierne oczy zwraca ku nam i dopomaga nam we wszystkich naszych potrzebach doczesnych i duchownych

Lubicie słuchać przykładów dobroci, łaskawości, miłosierdzia Maryi; posłuchajcież dwóch przykładów. We Francyi, w miejscowości Peyragoud, znajduje się cudowna statua Najśw. Maryi Panny, o której początku istnieje takie podanie: W tej miejscowości przed wielu laty żyła rodzina bardzo uboga, składająca się z ojca, matki i córki ich, dziewczynki, która liczyła lat trzynaście wtedy, gdy się stało to, co chcę opowiedzieć, a nosiła imię Matki Bożej. Pewnego roku był wielki nieurodzaj, a stąd głód w całej tamtej okolicy. Rodzina, o której wspomniałem, o najwcześniejszej wiośnie, gdy jeszcze i śniegi przechodzą, już nie miała ziarnka zboża na swe wyżywienie. I krówki nie miała; miała już tylko na swe wyżywienie parę owiec, które w górskich okolicach nieraz dają wyżywienie całej rodzinie. Lecz i owce dla braku paszy nędzniały i nie dawały mleka. Jednego dnia matka w wieczór, podając swej trzynastoletniej Maryni kawałek suchego chleba, tak zalała się łzami, które powstrzymać chciała, że dziewczę domyśliło się, iż to był ostatni kawałek chleba, na jaki rodziców stać było. Nazajutrz dziewczę wstało bardzo rano, i nie widziawszy się z matką i nie powiedziawszy jej „dzień dobry,“ wyprowadziło owieczki w pole, bo wiedziała, coby to za boleść dla matki była, gdyby matka musiała jej powiedzieć, że niema dla niej ni śniadania, ni obiadu, ni żadnej żywności zgoła. Trawy nowej jeszcze nie było, ale dziewczyna myślała sobie, że może choć przeszłorocznej trawy owce coś uszczkną; w domu nic dla nich nie było. Dzień był ponury, wilgotny śnieg z deszczem chwilami padał i wiatr zimny powiewał. W polu dziewczyna, skrywszy się od wiatru za skałę, uklękła i zaczęła mó-

wić pacierz poranny, którego w domu nie mówiła, by prędzej zejść z oczu matce. Lecz zanim pacierz skończyła, wycieńczona głodem, bo już od dawna bardzo mało brała pokarmu, poczęła siły tracić, coraz bardziej poczęła się słaniać ku ziemi, pociemniało jej w oczach i zemdlała. Zimne płatki śniegu, padające na jej skronie, ocuciły ją. Otworzywszy oczy, widzi przed sobą panią cudnej urody, która z wielką słodyczą mówi do niej: „Dziecię moje, jesteś bardzo głodne?“ „O, tak! pani, odrzekło dziewczę w prostocie, mało co nie umrę z głodu.“ „Ufaj Bogu, dziecię, odrzekła pani, mówiłaś tak pobożnie pacierz, Bóg cię nie opuści. Idź do domu i powiedz matce, że ciasto jest w waszej dzieży, już rośnie, niech ci matka upiecze chleba, a potem wróć tu do mnie. Idź, spiesz bez owieczek; ja ich tymczasem dopilnuję.“ Dziewczyna pobiegła do domu i mówi do matki: „Mamo, upiecz chleba, ciasto rośnie u nas w dzieży; powiedziała mi o tem jakaś pani bardzo piękna i bardzo dobra, która tam w polu została przy owieczkach.“ Posłyszawszy to rodzice, spojrzeli przerażeni na siebie; ojciec ruchem rozpaczliwym chwycił się oburącz za głowę; sądzili, że ich dziecko z głodu dostało pomieszania zmysłów. Lecz gdy dziewczyna stanowczo powtarzała, że widziała jakąś cudną panią, zimny dreszcz ich przeszedł. „Boże, zawołał ojciec, chciałżebyś cud dla nas uczynić?“ Idą oboje rodzice do dzieży i znajdują w niej ciasto gotowe do pieczenia chleba, jako powiedziała pani przedziwna. Wieść o cudzie rozchodzi się lotem błyskawicy, cała wieś bieży na miejsce, gdzie dziewczyna ową panią widziała. Lecz już nie znajduje tam tej pani, tylko w wydrążeniu skały, pod którą się dziewczyna modliła, widzą wszyscy statuę Najśw. Maryi Panny, której przedtem nikt tam nie widział; owieczki skupione stoją przed statuą. Nie było wątpliwości, kto była ta Pani, która się okazała biednej dziewczynie. Na tem miejscu wybudowano kościół, w którym umieszczono tę cudowną statuę Matki Boskiej [3]). Oto tak dobra jest Marya! Ten przykład opowiedziałem dla was najbardziej, którym brak chleba teraz na przednowku, po nieurodzajnym roku, byście się gorąco do Maryi modlili o chleb powszedni!

---

[3]) *Hołyński,* Czyt. maj. ser. III.

Jak pomaga nam Najśw. Marya w potrzebach doczesnych, tak tem bardziej spieszy na pomoc w naszych duchownych potrzebach. Doświadczoną to jest rzeczą, że jeżeli kto w pokusie do Maryi się ucieka, Marya wyprasza mu zwycięstwo nad pokusą. Doświadczoną też jest rzeczą, że jeżeli kto chcąc z grzechów powstać, do Maryi o pomoc woła, Marya jedna mu łaskę skruchy i szczerego nawrócenia się i odpuszczenie grzechów.

Pewien młodzieniec odbywał podróż przez morze okrętem. A na okręcie ustawicznie z widocznem upodobaniem czytał jakąś książkę. Pewien zakonnik, który tymże okrętem podróżował, zapytał go raz, co to za książkę czyta z takiem zajęciem. „O, jest to książka prześliczna, odrzekł młodzieniec, gdybyś, ojcze, choć nieco z niej przeczytał, tobyś tak samo, jak ja, nie mógł się od jej czytania oderwać.“ I podał zakonnikowi książkę. Zakonnik zaledwie książkę przejrzał, poznał, że to jest książka treści plugawej, bezwstydnej; rzucił ją tedy z oburzeniem i rzekł do młodzieńca: „Dzięki Bogu, takich książek nigdy, nawet będąc młodym, nie czytałem; Bóg raczył mię zachować od trucizny tego rodzaju. Żal mi pana, że w takich rzeczach masz upodobanie.“ Żal mu się rzeczywiście zrobiło młodzieńca i postanowił pracować nad jego nawróceniem. Zaczął po przyjacielsku rozmawiać z młodzieńcem, zapytywał go o jego rodziców, o jego rodzinę, łagodnością swoją doprowadził do tego, że młodzieniec powziął do niego zaufanie, opowiedział mu całe życie swoje, z rozrzewnieniem wspominał lata niewinności, nie taił i tego, jak później utracił niewinność, popadł w występki, a przestał uczęszczać do Sakramentów śś. „A czy w owych latach niewinności modliłeś się do Najśw. Maryi Panny?“ zapytał zakonnik, korzystając ze stosownej chwili. „O modliłem się, odparł młodzieniec, tego mię uczyła matka moja, tego mię uczono w zakładzie wychowawczym, w którym byłem; modliłem się do Maryi, i wtedy byłem szczęśliwszy, niż teraz. Ale teraz już nie mogę się modlić, nie znajduję smaku w modlitwie, nie czuję żadnego do niej pociągu.“ „Biedny, rzekł zakonnik, ale czy nie zechciałbyś zrobić małej ofiary dla Maryi, a Marya w nagrodę za to wybłagałaby ci spokój duszy, który dawno straciłeś.“ „Dlaczego nie? mogę uczynić jaką małą ofiarę dla Maryi,“ rzekł mło-

dzieniec, nie dorozumiewając się jeszcze, o jaką ofiarę chodzi. „Otóż zrób ofiarę dla Maryi, rzecze zakonnik, z książki bezwstydnej, którą czytasz, i rzuć ją w morze.“ Zamyślił się trochę młodzieniec, ale łaska Boska tknęła jego serce. Podał książkę zakonnikowi, mówiąc: „Rzuć ją, ojcze, w morze.“ „Nie chcę cię pozbawiać większej zasługi, odparł zakonnik, abyś miał większą zasługę, sam rzuć ją w morze na chwałę Niepokalanej.“ I rzucił młodzieniec książkę w morze. A Marya wybłagała mu za to łaskę, że odtąd zupełnie się zmienił; zatęsknił za niewinnością, którą był utracił. Nie tylko się pojednał z Bogiem przez szczerą pokutę, ale nadto, gdy z podróży wrócił do swej ojczyzny, wstąpił do zakonu, gdzie się stał wzorem świętobliwości.

I wam, najmilsi, często wpadają w ręce książki i gazety złe, — może nie treści lubieżnej, bezwstydnej, ale jednak złe, — osłabiające w was wiarę, uszanowanie dla władzy kościelnej, podburzające stan przeciw stanowi. Jeżeli z tego rodzaju pism będziecie czynić Maryi ofiarę, podobnie jak ten młodzieniec, Marya i wam to hojnie zapłaci.

Czcijcież więc, najmilsi, Maryę! Czcijcie Ją modlitwami, pieśniami! Niech każdy z was i każda ma własny różaniec lub koronkę, by ich odmawianiem wielbić Maryę,—a zwłaszcza, że doświadczoną jest rzeczą, że ci, którzy ni książki do modlitwy nie mają, ni różańca, ni koronki, to nie mają nawet ochoty do kościoła chodzić, bo po prostu nie wiedzą, co w kościele robić! Noście wszyscy na sobie skaplerz Najśw. Maryi Panny! Obrazami Maryi ozdabiajcie ściany domów waszych! A najbardziej czcijcie Maryę cnót Jej naśladowaniem!

Ku czci Maryi odprawiajcie gorliwie to majowe nabożeństwo, które dziś rozpoczynamy! Kościół św. nadaje liczne odpusty odprawiającym to nabożeństwo, mianowicie 300 dni odpustu za każdy dzień tego nabożeństwa,—a odpust zupełny w tym dniu maja, w którym odprawiający to nabożeństwo przystąpi do spowiedzi i Komunii św. i pomodli się za Kościół św. i Ojca św. Tego zupełnego odpustu można dostąpić nawet jeszcze 1-go czerwca, jeśliby kto w maju nie mógł być u spowiedzi i Komunii św. [4]).

[4]) *Maurel,* Odpusty.

Lecz jakże należy to nabożeństwo odprawiać, by tych odpustów dostąpić? Czy trzeba koniecznie być w kościele na tem nabożeństwie? Nie! Wiem naprzód, że was będzie codzień bardzo wiele w kościele na majowem nabożeństwie, wnoszę to z lat poprzednich; ale nie chciałbym, byście sądzili, że kto codzień w kościele na niem być nie może, już też i tych odpustów nie dostąpi. Kto nie mogąc codzień być w kościele na tem nabożeństwie, w domu, czy to wspólnie z innymi, czy to sam dla siebie, przez cały maj odprawia ku czci Maryi pobożne modlitwy, czyni Maryi jakieś przysługi, może tych odpustów dostąpić. Niechaj sobie więc zaraz dzisiaj każdy z was umyśli, jakie modły ku czci Maryi będzie odmawiał w domu, ilekroć nie będzie w kościele na majowem nabożeństwie. Nie jest konieczną rzeczą, te same modlitwy odprawiać, które się w kościele odprawiają; kto zatem nie umie czytać i litanii loretańskiej nie umie na pamięć, może ją zastąpić innemi modlitwami, np. różańcem, koronką, pobożnemi pieśniami. Jeżelibyś w jakim dniu nie mógł odprawić modlitw, jakie sobie odprawiać umyślisz, zastąp je jaką przysługą uczynioną Maryi, np. jałmużną, jakiem umartwieniem na cześć Maryi. Macie zwyczaj, osobliwie w wioskach od kościoła odległych, w maju wieczorami po pracy, zbierać się przy krzyżach polnych, i tam śpiewać litanię i modlitwy do Najśw. Maryi Panny. Przez całą oktawę uroczystości św. Jana Nepomucena śpiewacie naprzód Maryi przed Jej kapliczką, potem przechodzicie do kapliczki lub statuy św. Jana i tam pieśni o nim śpiewacie. Bardzo to piękne i chwalebne są zwyczaje, byle tylko jaka rozpusta do takich schadzek wieczornych się nie zakradła. Daj wam Boże wytrwać w wierze świętej i w pobożności ojców waszych! Miłujcie Maryę, czcijcie Maryę, módlcie się do Maryi! *Błogosławiony człowiek, który czuje u drzwi Jej na każdy dzień i pilnuje u podwojów drzwi Jej; kto Ją znalazł, znalazł żywot i wyczerpnął zbawienie od Pana!* Amen.

Sposób postępowania duszpasterza,

aby pozyskał miłość i zaufanie u swych parafian.



(Dokończenie).

3. Ostatnim nakoniec warunkiem dla pracy około zbawienia dusz jest ten, aby rządca parafii nie stygł z czasem w swej gorliwości ku dobremu. Przez stygnienie to rozumiemy zmniejszenie się chęci i poświęcenia dla dobra parafian w tym, który w początkach swego urzędowania do żadnej nie lenił się pracy, bez względu na jakikolwiek pożytek; nie mamy tu na myśli kapłana, który nie posiadając w początkach żadnej gorliwości, nie ma w czemby w dalszym ciągu swego pasterstwa mógł stygnąć. Nie widzimy tu potrzeby okazywać, jak wiele duszpasterzowi na tem zależeć powinno, aby w pracy swojej nie ustawał i nie cofał się wstecz; bo któż nie wie, że pilne tylko i wytrwałe postępowanie pożądany przynieść może pożytek? Któż otrzyma koronę sprawiedliwości, jaką zapowiedział Zbawiciel sługom swoim, jeżeli nie ten tylko, który potykał się mężnie i odniósł zwycięstwo, który do końca nie przestał pomnażać i utwierdzać wśród świata niebieskiego królestwa! Albo zresztą, nacóżby wyszła praca rządcy parafii, gdyby po kilku latach począł w niej stygnąć, lub, zrażony czemkolwiek, opuścił ręce, aby gnuśnieć w nieczynności i pozostawić wszystko przy dawniejszym stanie? Czyż nieokazałby się on natenczas tylko najemnikiem, przestrzegającym umówionej godziny, nieczułym na dobro swego gospodarza, a nawet, czyż nie ściągnąłby na siebie podejrzenia, że i dawniejsza jego gorliwość nie pochodziła z istotnego przekonania? Oby owe słowa Zbawiciela: *quicunque perseveraverit usque in finem*, *hic sal-*

vus erit [1]), były dla rządcy parafii bodźcem, niedozwalającym mu się opuścić i w najmniejszym obowiązku!

Lecz, chciejmy tu jeszcze rozważyć, skąd podobne stygnienie w powinnościach pasterskich pochodzić może, abyśmy poznali zarazem, jak należy mu zapobiegać. Długą byłoby rzeczą zgłębiać wszelkie warunki, jakie na opuszczanie się w swych obowiązkach duchownego wpływać mogą i dlatego poprzestaniemy na zwyczajniejszych tylko, i to takich, które ze stanowiskiem rządcy parafii ściśle są połączone, i do tych zaliczymy: szczupłość lub obfitość funduszów posady duchownej, zajęcie się sobą samym z zaniedbaniem parafii, zrażanie się bezskutecznością swej dotychczasowej pracy, nieukontentowanie ze swego stanu, a nakoniec zbyteczne używanie rozrywek.

a) Wiele bez wątpienia jest przykładów, że rządca parafii postawiony na ubogo uposażonej posadzie, walcząc niekiedy z niedostatkiem, poczyna troszczyć się o swą przyszłość, a jeżeli nie otwiera mu się nadzieja poprawienia swego losu, traci ochotę do swych obowiązków i w nich się opuszcza. Jakkolwiek nie można tego brać za złe duchownemu, że, będąc człowiekiem i mając rozmaite potrzeby, życzy sobie poprawić los swój, lub otrzymać miejsce, zdolnościom swoim bardziej odpowiadające; to przecież żadna tego rodzaju okoliczność nie powinna tamować jego gorliwości, ani być powodem do opuszczania się w swem powołaniu, któremu poświęcając się, uczynić to był powinien dla wyższych celów, niż jest zysk doczesny. A gdyby też i jego przekonanie o swych zdolnościach do pozyskania lepiej uposażonej posady było rzetelne i słuszne; to i tak pamiętać musi, choćby i żądanie jego nie zostało uwzględnione, że służy Bogu i ludziom i przez to skarbi sobie wyższe nieskończenie skarby i łaski, niż są wszelkie skarby i względy u świata, a nawet, że może jego ubóstwo jest dla niego dobrodziejstwem, większej ceny niż wszelkie poklaski świata! I to jest pewną rzeczą, że jak istotne ubóstwo osłabić może i najlepsze chęci, tak częstokroć dostatki, osiągnienie zamierzonego celu, ustalenie swego losu, sprowadzają w duchownym równie szkodliwe skutki: jeśli dusz-

---

[1]) Mat. X, 22.

pasterz osiągnie to, czego pragnął, pragnie z tego korzystać, zamiłować wygody i oddać się bezczynności. Zazwyczaj zaś, jeśli się los poprawi, zachciewa się honorów, a gdy tych nie uda się osiągnąć, natenczas zmartwienie z zawiedzionej nadziei tłumi dalszy duchownego postęp i sprawia, że na tem stanowisku nie odpowiada godnie oczekiwaniu swych przełożonych i swej dawnej gorliwości, opuszcza się i częstokroć kończy swój zawód leniwiej, niżby go był bez tej promocyi ukończył. Nie ten był duch pierwiastkowego Kościoła i jego ustaw, i nie tem ma być prawy kapłan, jeżeli chce okazać, że nie szuka co jest światowego, ale co jest Boskiego. Z trudnością tylko dali się skłonić biskupi i kapłani wieków pierwszych do objęcia wyższego w hierarchii stopnia, z drżeniem i bojaźnią przyjmowali go, a każde ubieganie się o niego uważane było za dowód, że powołanie takiego duchownego nie z Boga pochodziło.

b) Nie jest także bez szkodliwego wpływu dla gorliwości pasterskiej mylny sposób myślenia, jakoby kapłan korzystać miał z swego stanu dla własnej tylko doskonałości i ćwiczenia się w obowiązkach, bez względu na powinności, jakie ma względem powierzonych sobie wiernych. Bywają kapłani, którzy rozumieją, że uczynili zadosyć swemu powołaniu, kiedy sami prowadzą życie bogobojne, odprawiają pilnie służbę Bożą, i swym dobrym przykładem ganią występki swych parafian; gdy tymczasem obojętni są na brak oświecenia, a niekiedy nawet na ich dzikość, mało, albo wcale nie dbają o dobro młodzieży, aby ją wcześnie usposobić na ludzi cnotliwych i bogobojnych. Taka bowiem pobożność kapłana, jakkolwiek sama przez się godna jest pochwały, tak w rządcy parafii nie jest dostateczną; choćby i pozyskał sobie przez to powagę i szacunek u swych parafian, choćby sam w sobie był szczęśliwym, porównywając siebie z innymi kapłanami, których życie mniej jest przykładne; to wszakże nie odpowie we wszystkiem swemu powołaniu, nie przykładając starania, aby wzorem Chrystusa, szukać z niezmordowanym zapałem zbawienia i uszczęśliwienia powierzonych swej pieczy wiernych, aby zawsze, dla każdego i wszędzie być przewodnikiem i poręką na drodze cnoty i coraz wyższego w niej doskonalenia się.

c) Inni znów kapłani pracują z wszelką gorliwością około dobra powierzonych sobie wiernych, nie widząc atoli pożądanych swej pracy owoców, tracą dalszą ochotę i gorliwość. I rzeczywiście, duchowny, widząc, że z jego nauk, napomnień, karceń wielu, a nawet większa niekiedy część parafian żadnego nie odnosi pożytku, widząc, jak pomimo jego starań, wielu jeszcze jest nieoświeconych, zabobonnych, złośliwych i występnych, wielce się tem smucić musi, a to tem bardziej, im większą była łożona dla ich dobra gorliwość i praca. Wszakże i w tym razie nie powinien duszpasterz tracić przywiązania do swych obowiązków, bo, że choć dokłada najgorliwszej pracy, nie zdoła doprowadzić wszystkich do uznania prawdy i poprawy złych obyczajów, i że, z czterech rzuconych przez niego w ziemię ziarn, ledwo jedno tylko wzejdzie, to pochodzi z własności i usposobienia serca ludzkiego. To samo spotkało i Pana Jezusa; już On sam wystawił nam obraz swoich słuchaczów, a w nim i wiernych tegoczesnych w przypowieści o rozmaitych gatunkach ziemi, na którą siejący rzuca nasienie. Twarda owa droga, opoka i ciernie zabrały największą część roli, i mała tylko część nasienia padła na ziemię dobrą i przyniosła owoc w obfitości. Kiedy zaś tak się rzecz ma i dzisiaj, potrzeba aby siejący dobre nasienie słowa Bożego, pasterz duchowny, siał je troskliwie i ostrożnie, umiejąc korzystać z dobrej części ziemi, czyli dobrego usposobienia, jakie jeszcze w sercach słuchaczów pozostaje. I nie tylko zrażać się tem nie powinien, że rozmaite okoliczności działają szkodliwie na jego parafian, ale nawet im większe ujrzy zepsucie, tem bardziej należy mu powiększać swą gorliwość. Gdybyśmy samych tylko bogobojnych, pojętnych i chętnych do dobrego mieli parafian, nie byłaby potrzebna wielka gorliwość; lecz czy można dlatego właśnie, że obszerne dla tejże gorliwości otwiera się pole, opuścić ręce, aby dozwolić szerzyć się złemu bez przeszkody, albo po dziennikach ujawniać usterki swych parafian, gdy ich nawrócić nie może?... Cóż byłoby się dotąd stało z chrześcijaństwem, gdyby duszpasterze i biskupi na widok szerzącego się złego pozostali obojętnymi? A zresztą chodzi tu jeszcze i o to, jakim okolicznościom przypisać należy ciemnotę i zepsucie parafian, aby wiedzieć, czyli nie są one skutkiem, że mie-

wali leniwych, nieumiejętnych lub zepsutych duszpasterzy, którzy w miejsce zdrowej nauki i dobrego przykładu zaszczepili zepsucie! A jeżeli nie samych tylko częstokroć parafian za winnych uważać należy, to tem mniej można dozwalać, aby zaszczepione przez poprzedników zepsucie szerzyło się coraz bardziej. I dla czegóż zresztą mieliby kapłani, według słów Chrystusa Pana, być światłością, solą ziemi, jeżeli ciemność i zepsucie mogłoby rozpościerać się w ich oczach? Choćby usiłowania kapłana jedną tylko nawróciły duszę, to i tak już sowicie jest on wynagrodzony; a wszak wiedzieć nie można, czy rzucone dobre ziarno, choć i nie zaraz, to przynajmniej w przyszłości nie przyniesie obfitych plonów w sercu zepsutego.

Nadto, że usiłowania duszpasterza nie zawsze bywają uwieńczone zamierzonym skutkiem, pochodzić może nie z zatwardziałości i złego usposobienia samych parafian, ale także ze złego sprawowania urzędu pasterskiego, z braku zdolności i nauki ze strony duszpasterza. I dlatego też każdy przyjmujący tak ważne obowiązki, nie tylko powinien wcześnie do nich należycie się przysposobić, ale nadto i w ciągu samego urzędowania powinien ćwiczyć się w naukach stanowi jego niezbędnie potrzebnych. Czegóż bowiem spodziewać się można po kapłanie, który w nierozumnem urojeniu o swych wiadomościach, przyjąwszy posadę duchowną, porzuca swe książki na pastwę zbutwieniu i zgniliźnie, ogranicza się do czytania jakiego jednego świeckiego pisma, innych pism duchownych nie zna, albo sądzi o nich z góry z powziętem uprzedzeniem; a więc nie zna życia kościelnego, życia duchownego. Chwyta się gospodarstwa, lub innego, mniej dla stanu jego przyzwoitego źródła dochodowego, nie pamięta na to, że trzeba się doskonalić z wiekiem, że trzeba korzystać z nauk, odkryć i doświadczeń, jakie coraz wyżej postępują? Czego się spodziewać po kapłanie, który nakoniec oddaje się jedynie zabiegom doczesnym, zdaje się tylko żyć i pracować dlatego, aby nie on stanowi, ale stan jemu był przydatny? Czyż można się dziwić, że taki kapłan pracuje bez pożytku, albo że jest w pogardzie u światlejszych od siebie parafian? Prawda, że charakter kapłana pozostaje zawsze świętym, i że tenże ma prawo żądać szacunku od wiernych, którym przewodniczy; ale z dru-

giej strony za wieleby żądał chcąc się nim zasłonić przed zarzutem o lenistwo i zaniedbanie się w tem, co jest nieuchronnie koniecznem, jeżeli ma być istotnie przewodnikiem nieumiejętnych w każdym czasie i postępie ludzkim. On pierwszy szanować powinien swój stan i uświetniać go całem swem postępowaniem, jeżeli chce żądać, aby go szanowali inni, nie jako machinę, ale jako męża przynoszącego zaszczyt swemu powołaniu i stanowisku.

d) Do przyczyn stygnienia w gorliwości pasterskiej policzyć jeszcze można nieukontentowanie ze swego stanu i pochlebianie sobie, że w innym stanie możnaby być szczęśliwszym; gdzie bowiem to zachodzi mniemanie, trudno się spodziewać, aby duszpasterz umiłował szczerze swe powinności i pracował gorliwie około dobra wiernych. Przypuszczamy, że rzadkie bywają tego rodzaju wypadki, ale przyznać musimy, że gdziekolwiek myśl podobna opanuje duchownego, jest ona wielce szkodliwa dla wszelkich w dobrem postępów. Wystrzegać się ma kapłan podobnych myśli, nie chcąc ściągać na siebie podejrzenia, że z płochości obrał sobie stan swój, i że w nim nie Chrystusa i Jego sprawy, lecz tylko doczesnej szukał korzyści; albo, także łatwo wnieść można, że go obrał z biedy i braku usposobienia do innego zawodu. Niech rozważy, że zapewne tylko szczęśliwsze zdają mu się być inne stany, bo ich nie zna dostatecznie, podobnie jak utrzymuje wielu o szczęściu stanu duchownego, dlatego tylko, że go nie kosztowali. Każdy bez wątpienia stan ma swoje przyjemności, ale oraz i swe gorycze; do człowieka zaś należy korzystać z obojga ku swemu prawdziwemu dobru, szczęśliwy się czuć powinien, jeśli czyni więcej niż obowiązek przepisuje. Co zaś najzgubniej działać zwykło, jest to samolubne ocenianie swych zdolności i zasług, zbyt skwapliwe sądzenie o pozorach szczęścia, jakie u świata pozyskać można, które nie dozwalając wpatrzyć się w grunt rzeczy, łatwo uwieść, a bardzo rzadko uszczęśliwić może. Niema dla kapłana żadnego pozoru, którymby jakikolwiek krok swój w tym względzie mógł usprawiedliwić, a każde uchybienie w obowiązkach przyjętego dobrowolnie stanu duchownego, mogłoby tylko być dowodem najnaganniejszej płochości. Przypuśćmy, że może stan kapłański więcej niż który inny wystawiony jest na nienawiść i zmartwie-

nia, i że kapłan z najlepszemi chęciami wystawiony jest na rozmaite nieprzyjemności. Lecz wie on dobrze, że być nienawidzonym dla prawdy, być prześladowanym dla czynienia dobrze, jest to los, którego doświadczali najlepsi z ludzi, i owszem cieszyć się powinien, że ma sposobność do nich należeć. Człowiek zepsuty znajdzie wszędzie przyjaciół, gdy tymczasem człowiek uczciwy, nie lubiący pochlebstwa, człowiek nie pobłażający występkom, przestrzegający porządku, opierający się błędom i przesądom, znajduje z równą łatwością nieprzyjaciół, czyniących wszelkie zabiegi, aby go znienawidzono. Tak było zawsze na świecie, a wzorem takowych cierpień jest sam Zbawiciel świata, z czego też wywodzi apostoł Paweł św. ową piękną przestrogę, kiedy mówi: *Uważajcie Tego, który tak wielkie przeciwieństwo od grzeszników podejmował przeciw sobie: abyście nie ustawali, osłabiawszy na duszach waszych* [1]. A gdyby też nawet zawziętość ku pasterzowi parafii do wysokiego dojść miała stopnia, nie powinien on zamilczeć prawdy i opuszczać się, iżby się nie zdawało, że podobny do najemnego pasterza, na widok niebezpieczeństwa gotów jest opuścić swe owieczki.

e) W ścisłem połączeniu z poprzedzającą przeszkodą dla gorliwości pasterskiej zostaje wielka chęć szukania zabaw i rozrywek w towarzystwach. Nie utrzymujemy tu, jakoby było obowiązkiem duchownego unikać towarzystwa ludzi, zamykać się, aby nie być widzianym, powstawać przeciw wszelkim rozrywkom, i przyznajemy owszem, że one dla niego są koniecznym środkiem do wypoczęcia po trudach i pracach i nabrania sił nowych; atoli chęć szukania ich nie powinna nigdy zamienić się w nałóg, tak iżby bez nich obejść się nie mógł. Jakoż nie można nigdy pochwalić kapłanowi, gdyby wiele czasu tracił na gry, na odwiedzanie przyjaciół, na biesiady i t. p., przez to bowiem łatwo mógłby zaniedbać swych obowiązków, lub, dla pośpiechu, mniej przyzwoicie je wypełniać. Częste odrywanie się do rozrywek podobnych sprowadzić może obojętność w urzędowaniu i przez nie traci się chęć do prac ważnych a szczególniej do nauki. Niech tylko każdy kapłan ma na uwadze świętość swego powołania

---

[1]) Żyd. XII, 3.

i ważność obowiązków, które na siebie przyjął; niech będzie przekonany o dobroczynnych skutkach swej ewangelicznej pracy, a natenczas wszelkie rozrywki światowe będą mu zupełnie obojętne i używać ich będzie z wielkiem umiarkowaniem i roztropnością. Czas życia krótki jest nader, aby odkładać dobre chęci na przyszłość, aby ociągać się w dobrem, aby go tracić na próżno. Obowiązki kapłana zanadto są ważne, aby sądził, iż wypełnił wszystko, kiedy uczynił zadosyć powinnościom, przywiązanym do pewnego czasu! Biada kapłanowi, jeżeli jest tylko sługą, przestrzegającym ściśle umówionej godziny, a nie czyniącym nic więcej nad przepisany obowiązek! A jeżeli narzeka niekiedy na swych poprzedników, że pozostawili parafię w ciemnocie i złych nałogach, niech się lęka, aby tego samego i o nim nie powiedziano, aby mu nie zarzucono, że w bardziej jeszcze naglących warunkach był obojętnym na swe powinności, że szukał rozrywek i wypoczynku, chociaż się nie spracował, że zasypiał spokojnie, kiedy czuwać, kiedy walczyć z przeciwnościami, kiedy z całem natężeniem sił pracować należało.

WYŻSZY KATECHIZM LUDOWY.

II. NAUKA O OFIERZE MSZY ŚWIĘTEJ.

(Ciąg dalszy).

4. Główne części Mszy św.

---

1. Msza święta składa się z trzech części głównych, t. j. z ofiarowania, przeistoczenia i Komunii kapłańskiej.

Ministrant dzwoni na te trzy części; w niektórych kościołach dzwonią jeszcze na *Sanctus* i *Per ipsum*.

1. W czasie ofiarowania kapłan ofiaruje Panu Bogu chleb i wino.

Kapłan podnosi na patenie hostyę, którą składa w ofierze Panu Bogu. Potem bierze kielich, nalewa doń wina i nieco wody, podnosi i również ofiaruje Bogu. Następnie wzywa Ducha Świętego i ręką błogosławi dary ofiarne. — *Ofiarowanie* niewłaściwie tu jest nazwane, ponieważ właściwa czynność ofiarowania odbywa się dopiero w czasie przeistoczenia i Komunii. Nazwa *ofiarowanie* stąd poszła, że w dawnych czasach w tej części Mszy św. wierni składali na ofiarę chleb i wino. (Dzisiaj w to miejsce składają pieniądze). Chleb czyli opłatek, przygotowany z mąki pszennej, jest przaśny, ponieważ i Chrystus takiego użył i chleb bez kwasu lepiej oznacza Chrystusa bez zmazy (w kościele greckim używają chleba kwaśnego); hostya jest okrągła, co oznacza wieczność Chrystusa (bez początku i końca).—Wino przygotowuje się z winogron; dolewa się do niego nieco wody, bo i tak Chrystus uczynił (św. Cypryan). Na wschodzie mieszano wodę do wina, aby było łagodniejsze i przyjemniejsze do picia. Wino i woda znaczą również krew i wodę, które wypłynęły z rany boku Chrystusowego.

2. W czasie *przeistoczenia* (przed podniesieniem) chleb zamienia się w Ciało Chrystusowe a wino w Krew Chrystusową; następnie kapłan podnosi Ciało i Krew Pańską, aby wierni oddali cześć Zbawicielowi.

Przeistoczenie odbywa się mocą słów, wypowiedzianych przez Pana Jezusa na ostatniej wieczerzy.

W czasie przeistoczenia dzieje się jakby na górze Karmelu z ofiarą Eliasza, którą ogień z nieba strawił [1]); tam działał ogień naturalny a tutaj ogień nadprzyrodzony Ducha Świętego. Jak ogień naturalny zamienia drzewo w zarzące węgle, tak Duch

[1]) III Król. XVIII.

Boży przemienia dary ofiarne ognistemi słowy przeistoczenia. W liturgiach wschodnich śś. Jakóba i Jana Złotoustego kapłan przed podniesieniem wzywa Ducha Św., aby przemienił dary ofiarne. W chwili przeistoczenia na słowo kapłańskie otwiera się niebo i zstępuje Chrystus Król z dworzany swoimi, to jest Aniołami, którzy Mu towarzyszą (św. Grzegorz W.). W czasie przeistoczenia Chrystus tak prędko zstępuje z nieba na ołtarz, jak oko, które, gdy się otworzy odrazu, widzi najdalsze przedmioty (św. Tomasz z Akwinu). Na przeistoczenie ponawia się niejako Wcielenie Syna Bożego i to tak, „jak w czasie pozdrowienia Anioła przez zaćmienie Ducha Świętego“ (św. Jan Dam.). Jak Marya tak i kapłan wymawia zaledwie słów kilka, któremi sprowadza z nieba Syna Bożego. Ponieważ we Mszy św. Chrystus staje się jakoby na nowo człowiekiem, przy końcu świętej Ofiary kapłan odmawia słowa Ewangelii: *Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami* [2]), a w czasie *Credo* we Mszach uroczystych z odmienną tonacyą śpiewają: *Et incarnatus est de Spiritu Sancto ex Maria Virgine, et Homo factus est.* We Mszy św. ponawia się także niejako Narodzenie Chrystusa, bo przez usta kapłańskie przychodzi Chrystus (św. Hieronim). Narodzenie w Betlehemie tem się tylko różni, że Chrystus nie rodzi się sposobem cielesnym, ale duchowym; nie jest przyobleczony w ciało śmiertelne, ale ozdobiony w ciało chwalebne z pięciu ranami. Z tego powodu Kościół śpiewa prawie we wszystkich Mszach hymn anielski *Gloria in excelsis Deo,* śpiewany niegdyś w Betlehemie przy Narodzeniu Zbawiciela. Niektórym Świętym, jak św. Piotrowi z Alkantary, ukazał się Pan Jezus po podniesieniu w postaci dziecięcia. Takie ukazanie się Pana Jezusa we Mszy św. miało być powodem nawrócenia Wittekinda, księcia saksońskiego, który w przebraniu udał się do obozu Karola W. i tam ujrzał we Mszy św. Dzieciątko Jezusa. Jak niegdyś pasterzom w Betlehemie, tak i do nas mogliby Aniołowie codziennie wołać: *Opowiadam wam wesele wielkie... iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan* [3]).

---

[2]) Jan I, 14.

[3]) Łuk. II, 10 i 11.

3. W czasie Komunii kapłan spożywa Ciało i Krew Chrystusową a niekiedy Ciało Pańskie rozdaje wiernym.

Przed Komunią wiernych ministrant odmawia spowiedź powszechną, kapłan błogosławi, bierze puszkę do ręki a, ukazując komunikant ludowi, mówi: *Oto, Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata* i zaraz dodaje po trzykroć: *Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku mego, ale rzeknij tylko słowo a będzie zbawiona dusza moja!* Wreszcie, kapłan żegna każdego przyjmującego komunikantem, mówiąc: *Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy twojej do żywota wiecznego.* Wierny odpowiada: *Amen.* — Resztę konsekrowanych komunikantów kapłan pozostawia w puszce, którą wstawia do św. przybytku. W tych komunikantach, konsekrowanych w czasie Mszy św., Pan Jezus jest rzeczywiście i istotnie obecny. W razie potrzeby kapłan te komunikanty rozdaje wiernym poza Mszą św. Komunię św. rozdaje się zwykle tylko w tym czasie, w którym wolno Mszę św. odprawiać. Nie wolno Komunii św. dawać w nocy Bożego Narodzenia (bez przywileju), w Wielki Piątek i W. Sobotę przed Komunią kapłańską. Jeżeli liczba komunikantów nie wystarcza dla wiernych, może je kapłan podzielić (K. O. 16 marca 1833), a w nagłej potrzebie może dać nawet wiernemu cząstkę św. Hostyi, gdy Mszę św. odprawia (św. Alfons Lig.).

---

5. Obrzędy Mszy św.

1. Kościół z biegiem czasu dodał do ofiary Mszy św. obrzędy pełne głębokiego znaczenia,

które tylko w nadzwyczajnym wypadku wolno opuścić.

Już w trzecim wieku spotykamy następujące modlitwy i święte czynności obok właściwej ofiary Mszy św. Naprzód lud śpiewał psalmy (dzisiaj kapłan odmawia psalm *Judica me Deus* przy stopniach ołtarza), potem modlono się o przebaczenie i zmiłowanie (dzisiaj kapłan naprzemian z ministrantem od-

mawia spowiedź powszechną *Confiteor* a potem we Mszach czytanych na środku ołtarza: *Kyrie, eleison* — Panie, zmiłuj się), za co składano dzięki (dzisiaj *Gloria* bezpośrednio po *Kyrie*). Wtedy biskup pozdrawiał lud słowy *Dominus vobiscum* (Pan z wami) i zaraz ze wzniesionemi rękoma odmawiał w imieniu wszystkich modlitwę (pozdrowienie i modlitwa są dzisiaj). Tutaj sługa ołtarza odczytywał ustęp z listów apostolskich (dzisiaj epistoła) a potem z Ewangelii (dzisiaj Ewangelia, na którą przez uszanowanie wszyscy wstają), którą biskup objaśniał (dzisiaj w dni niedzielne i świąteczne kapłan odczytuje w języku miejscowym Ewangelię, na której temat najczęściej wygłasza naukę, kazanie lub homilię). Po nauce zwykle dyakon zalecał katechumenom (t. j. żydom i poganom, którzy się dopiero do Chrztu św. przygotowywali), aby wyszli z kościoła; jeżeli zaś komu nie ufał, żądał, aby tenże odmówił Skład apostolski, który umieli na pamięć tylko chrześcijanie (dziś także odmawia się *Credo*). Ta część św. Ofiary jest jakby wstępem do właściwej ofiary Mszy św. i zwie się ***Mszą katechumenów.*** Tu wierni składali na ołtarzu chleb i wino (dzisiaj składka pieniężna na potrzeby kościelne). Słudzy ołtarza brali pewną część złożonych darów, które biskup ofiarował Panu Bogu (dziś także ofiarowanie). Biskup obmywał ręce, któremi się chleba dotykał (dziś kapłan ręce myje po ofiarowaniu). Tutaj modlitwę zalecano za wydalonych katechumenów, za kapłanów i cały Kościół, za przyjaciół i nieprzyjaciół (i teraz mówi kapłan do obecnych: *Orate, fratres* — módlcie się, bracia). Jak Chrystus przed przeistoczeniem dzięki czynił, tak i biskup dziękował Bogu za wszystkie dobrodziejstwa (dzisiaj prefacya a po niej *Sanctus*, kończące się pochwałą Przenajśw. Trójcy i Zbawiciela). Stosownie do upomnienia tu się wszyscy modlili za Papieża, biskupa i panującego cesarza (dziś *memento* za żyjących), wzywając pośrednictwa N. Maryi P., śś. Apostołów i Męczenników, poczem odbywało się przeistoczenie z podniesieniem: biskup odmawiał nad darami słowa Chrystusowe (konsekracya) i podnosił postaci a wierni na klęczkach cześć oddawali (dziś dzieje się to samo). Po podniesieniu wszyscy modlili się za zmarłych (*memento* za umarłych), wzywając pomocy niektórych Męczenników. Odmawiano głośno modlitwę Pańską (dziś *Pater*

noster) i trzy razy: *Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami* (dzisiaj *Agnus Dei*). Teraz następowała Komunia. Biskup spożywał Ciało i Krew Pańską a potem komunikował wiernych, kładąc Komunię św. na lewą rękę. W czasie Komunii śpiewano odpowiednie psalmy (i dziś po Komunii św. kapłan po prawej stronie ołtarza odczytuje ustęp z psalmów, zwany *postkomunią*). Pozostałe komunikanty przechowywano obok ołtarza w przeznaczonem na to miejscu (teraz przybytek). Po modlitwie dziękczynnej biskup pozdrawiał wiernych słowy *Pan z wami*, dyakon głosił o skończonej Ofierze (*Ite, missa est*) i wreszcie biskup dawał wszystkim błogosławieństwo (to samo jest dzisiaj). Zwykle odmawiano w końcu także początek Ewangelii według św. Jana, w której znajdują się słowa: *Słowo Ciałem się stało* i *Przyszedł do własności a swoiż go nie przyjęli*, które przypominały obecność Pana Jezusa w czasie św. Ofiary, którą z lekceważenia niektórzy opuszczają. — Wszystkie obrzędy w czasie czytanej Mszy św. trwają 20 — 30 minut (św. Alfons Lig.). We Mszy św. jest około 500 rozmaitych obrzędów, jak: żegnań, przyklękań, nachylań, bicia się w piersi i t. p. Wszystkie obrzędy przedstawiają wiernym zacność tej Ofiary, której ukryte tajemnice powinni chrześcijanie rozważać [4]), bo obrzędy posiadają właściwe sobie znaczenie.

2. Obrzędy Mszy świętej przedstawiają symbolicznie dzieje Odkupienia.

Modlitwa u stopni ołtarza znaczy 4000 lat, przez które ludzie byli oddaleni od Pana Boga (jak kapłan oddalony od ołtarza) i oczekiwali Zbawiciela. — Dziewięćkrotne *Kyrie* i *Gloria* (rozpoczynające się słowy hymnu anielskiego w Betlehemie): Narodzenie Pana Jezusa i pieśń dziewięciu chórów anielskich w czasie przyjścia na świat Zbawiciela. — Modlitwa (kolekta): młodość Pana Jezusa, w czasie której Chrystus żył zdala od świata, poświęcając się modlitwie.—Epistoła, przeniesienie mszału i Ewangelia: Chrystus głosi Ewangelię żydom, ale ci Go nie przyjęli;

[4]) Sob Tryd XXII, 5.

dlatego Ewangelię przeniesiono do pogan.— *Credo:* wielu przyjmuje wiarę.—Ofiarowanie: modlitwą i postem Chrystus przygotowuje się na mękę. — Prefacya (kończąca się słowy: *Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach!*): uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy.—Memento za żywych: Chrystus modli się za wszystkich na ostatniej wieczerzy.—Pięć znaków krzyża, które czyni kapłan przed podniesieniem nad darami ofiarnymi: pięćkrotna wzgarda, wyrządzona Panu Jezusowi u Annasza, Kaifasza, Piłata, Heroda i znowu u Piłata.—Podniesienie postaci chleba i wina: wzniesienie z krzyżem Pana Jezusa na Kalwaryi.—Pięć znaków krzyża nad św. Hostyą i kielichem po podniesieniu: pięć ran Pana Jezusa.—Trzy znaki krzyża nad temiż postaciami: trzy godziny męki i konania na krzyżu. — *Ojcze nasz*, złożone ze siedmiu próśb: siedm słów Chrystusa na krzyżu.—Przełamanie św. Hostyi: śmierć Pana Jezusa, w czasie której dusza Jego odłączyła się od ciała. — Modlitwa *Baranku Boży* i t. d. z biciem się w piersi: żołnierzy i lud, bijących się w piersi na widok wielkich i strasznych wydarzeń przy śmierci Zbawiciela i rotmistrza mówiącego: *prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym!* [5])—Komunia: złożenie Ciała Jezusowego do grobu.—Dwukrotne *Dominus vobiscum:* Pan Jezus dwukrotnie ukazuje się zgromadzonym Apostołom i pozdrawia ich słowy: pokój wam! — *Ite, missa est* i błogosławieństwo kapłańskie: Wniebowstąpienie Pana Jezusa, przy czem Zbawiciel rozsyła na cały świat Apostołów, udzielając im ostatniego błogosławieństwa.—Ostatnia Ewangelia: rozszerzenie nauki Chrystusowej po Zesłaniu Ducha Św.—Niekiedy mszał przenoszą jeszcze raz na stronę Ewangelii: żydzi przyjmują Ewangelię przy powtórnem przyjściu Pana Jezusa. — Msza św. zatem jest treścią życia Chrystusowego: w pół godziny to się odbywa na ołtarzu, co Pan Jezus czynił przez trzydzieści trzy lata na ziemi.

---

[5]) Marek XV, 39.

Kazanie

NA NIEDZIELĘ I-szą PO WIELKIEJNOCY

O przymiotach wiary.

KAROL JÓZEF FISCHER
Biskup tyt. malleński, sufragan przemyski.



Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.
Jan XX, 29.

Najmilsi! Nie nadarmo się to stało, że św. Tomasz nie był obecny wtedy, gdy Pan Jezus pierwszy raz po swem zmartwychwstaniu przyszedł do Apostołów do wieczernika przez zamknięte drzwi,—i że potem nie chciał wierzyć w zmartwychwstanie Pańskie i nie uwierzył, aż mu Pan Jezus ukazał swe ręce i bok, i blizny przebicia gwoździ i włóczni, które w ciele swojem, acz teraz już uwielbionem, zachował, i rzekł mu: *włóż sam palec twój i oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym.* Nie nadarmo, mówię, to się stało, ani przypadkiem, ale ze zrządzenia Boskiego, a to w tym celu, by nasza wiara była mocna. Gdyby bowiem Apostołowie byli łatwo uwierzyli w zmartwychwstanie Pańskie, gdyby naprzykład byli na pierwsze słowo uwierzyli niewiastom, które Pana Jezusa widziały, gdyby prócz widzenia niewiast żadnego innego świadectwa zmartwychwstania Pańskiego nie było: moglibyśmy wątpić o tem zmartwychwstaniu; moglibyśmy rozumować tak: niewiasty ciągle myślały o Jezusie, — gdy był umęczon, żałowały Go bardzo, — a iż niewiasty są wrażliwe, może przywidziało się im, że widziały Jezusa. A gdybyśmy powątpiewali o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, tobyśmy też powątpie-

wali o Jego Bóstwie i o prawdziwości Jego nauki. — Ale Apostołowie niełatwo uwierzyli w zmartwychwstanie Pańskie, gdy im niewiasty o niem mówiły, to, jako świadczy św. Łukasz, *zdały się im jako plotki słowa te i nie uwierzyli im* [1]); dopiero wtedy mocno uwierzyli, aż sami Pana Jezusa ujrzeli. A osobliwie św. Tomasz nie tylko niewiastom nie wierzył, ale i innym Apostołom mówiącym: *Widzieliśmy Pana*, powiedział: *Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, a nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę.* I dopiero gdy ujrzał Pana Jezusa, gdy mu kazał Pan dotknąć się ran swoich, uwierzył i zawołał: *Pan mój i Bóg mój!* Nie możemy tedy wątpić o zmartwychwstaniu Pańskiem, mamy świadectwo mężów, którzy łatwowiernymi nie byli, dlatego uwierzyć nie chcieli, i prawdę zbadali aż do gruntu. A nie mogąc wątpić o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, nie możemy też wątpić o Jego Bóstwie i o prawdziwości Jego nauki. Dlatego św. Grzegorz papież pisze, że *więcej nam niedowiarstwo Tomasza do wiary się przyczynia, niż wiara tych Apostołów, którzy uwierzyli, bo iż jego dopiero dotknięcie do wiary przywiodło, umysł nasz przez to pozbywszy się wszelkiego wątpienia w wierze się umacnia* [2]).

Iżeś mnie ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś: błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli, rzekł Pan Jezus św. Tomaszowi. Te słowa rzekł dla nas. My to błogosławieni będziemy, jeżeli będziemy wierzyli, chociaż nie widzieliśmy Pana Jezusa, — bo to widzimy, że wiara nasza święta opiera się na niezbitych dowodach.

O wierze, najmilsi, dzisiaj do was przemówię.

Że wiara chrześcijańsko-katolicka jest koniecznie do zbawienia potrzebna, o tem będzie część pierwsza;

że wiara nasza powinna być żywa, o tem będzie część druga nauki mojej.

Panie Jezu, prosimy Cię, przez tę naukę pomnóż wiarę naszą! Prosimy Cię o to przez przyczynę Matki Twojej, której powiedziano: *Błogosławionaś, któraś uwierzyła*, a którą pozdrawiamy, mówiąc pobożnie:

Zdrowaś Marya.

---

[1]) Łuk. XXIV, 11. [2]) Hom. 26 in Joan.

I.

Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu [3]), mówi św. Paweł. Trzeba tedy, najmilsi, żebyście się aż do głębi duszy poczuli chrześcijanami-katolikami. Trzeba, żeby każdy z was tak myślał: mniejsza o to, czy mi na świecie będzie dobrze, czy źle, bylebym zbawił duszę, — a że do zbawienia duszy potrzeba być dobrym chrześcijaninem-katolikiem, muszę być dobrym chrześcijaninem-katolikiem.—Bardzo to dobrze człowiekowi, jeżeli przy wszelkiej uczciwości i pracy może być bogatym. Bo bogaty może postawić kościół, ubogi nie może. Bogaty może kupić do kościoła kielich, ornat, chorągiew, ubogi nie może. Bogaty może ufundować szpital dla ubogich, dla chorych, dla kalek, dla sierot, dla podrzutków; ubogi nie może. Dlatego dobre są te Kółka rolnicze, sklepiki chrześcijańskie, które dążą do tego, by dobrobyt wasz podnieść, by nie były wszystkie majątki w rękach żydów, ale byście i wy byli zamożnymi. Daj wam Boże, byście byli zarazem i dobrymi i bogatymi.—Ale każdy z was powinien być tak usposobionym, by myślał: choćbym miał stracić moje morgi i chałupę i bydło, choćbym miał cierpieć głód i największą nędzę, będę chrześcijaninem-katolikiem. — Św. Cecylia była to bardzo bogata panna w Rzymie bardzo znacznego rodu. Ale rząd rzymski, który był przeciwny szerzeniu się wiary chrześcijańskiej, żądał od niej, by się zaparła wiary chrześcijańskiej i zagroził jej, że w przeciwnym razie zabierze jej majątek. Ona wolała stracić majątek, niż wyrzec się Chrystusa Pana.

I ty powinieneś być tak usposobionym, byś wolał raczej wszystkie męki znosić i śmierć ponieść, niż przestać być chrześcijaninem-katolikiem.

Ale dlaczegóż to właśnie chrześcijańsko-katolicką wiarę musimy koniecznie wyznawać?... Dlatego, że ona jest prawdziwa.

Jest wiele wiar na świecie. Czy one wszystkie są prawdziwe? Nie, jedna tylko jest prawdziwa. Prawda może być tylko jedna. Jeśliby jeden mówił, że dzisiaj jest niedziela, a drugi.

---

[3]) Żyd. XI, 6.

że dzisiaj jest poniedziałek, inny, że dzisiaj jest piątek, inny, że dzisiaj jest sobota: czy oni wszyscy mówią prawdę? Nie, jeden tylko mówi prawdę, inni nieprawdę. Jedna więc tylko jest prawda. A więc jedna tylko jest prawdziwa wiara.

Któraż to jest ta jedna prawdziwa wiara?

Może pogańska? Poganie nie czcili Boga, Ducha Najwyższego, od którego wszystko dobre pochodzi, ale oddawali cześć boską istotom widzialnym albo siłom natury, których się bali albo przez które dobra doznawali, na przykład słońcu, księżycowi, gwiazdom, wichrom, piorunom, ogniowi, nawet niektórym zwierzętom,—albo oddawali cześć boską bałwanom, które sami sobie robili ze złota, srebra, kamienia, drzewa, gliny. Wiara ich więc nie jest prawdziwa, ich wiara to raczej największa ciemnota i zabobon. Słońce, księżyc, gwiazdy, to stworzenia, bryły bezrozumne, a nie bogi. O bałwanach pogańskich dawno powiedział Psalmista: *Bałwany pogańskie srebro i złoto, robota rąk człowieczych. Usta mają, a nie mówią; oczy mają, a nie ujrzą; uszy mają, a nie usłyszą; nozdrza mają, a nie mają powonienia; ręce mają, a nie będą macać; nogi mają, a nie będą chodzić; ani wołać będą gardłem swojem* [4]).

Może wiara żydowska jest prawdziwa? Żydzi wyznawali wiarę prawdziwą przed przyjściem Chrystusa Pana; wierzyli w Boga jednego, prawdziwego i oczekiwali Mesyasza czyli Zbawiciela, któryby świat odkupił od grzechów. Ale gdy przyszedł Pan Jezus, nie przyjęli Go, nie uwierzyli weń, chociaż się w Nim proroctwa spełniły, chociaż cudami swymi, a osobliwie swem zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem dowiódł Bóstwa swego,—a nie uwierzyli z pychy, bo chcieli Mesyasza wielkiego, któryby przywrócił królestwo izraelskie, a Pan Jezus przyszedł cichy i pokorny i uczył, że królestwo jego nie jest z tego świata. Wiara więc, jaką oni teraz wyznają, nie jest prawdziwa.

Gdy Chrystus Pan przyszedł i przez Apostołów założył swój Kościół święty czyli zgromadzenie swych wiernych na ziemi, wnet pomiędzy chrześcijanami, to jest tymi, którzy w Chrystusa Pana uwierzyli i chrzest przyjęli, zaczęli powstawać here-

---

[4]) Ps. CXIII, 4—7.

tycy czyli błędnowiercy i odszczepieńcy. Są oni i dzisiaj. Są nimi luteranie, kalwini, schizma anglikańska czyli odszczepieństwo anglikańskie i t. d. Ci wszyscy wyznają Chrystusa Bogiem, ale co do niektórych innych artykułów wiary od nas się różnią.

Chrystus Pan dał cztery znaki, po którychby można zawsze, aż do skończenia świata, poznać Jego prawdziwy Kościół, a w nim Jego prawdziwą religię. Uczył, że Jego Kościół będzie 1) jeden, 2) święty, 3) powszechny, 4) apostolski.

Nasz Kościół katolicki posiada ten znak jedności, jest jeden. Jest w nim wszędzie, gdziekolwiek on jest, jedna wiara, jedne Sakramenta; wszyscy katolicy, gdziekolwiek są, uznają nad sobą jedną głowę czyli najwyższego Pasterza, Ojca świętego. Teraz, gdy wiele ludzi stąd wychodzi na zarobek do zamorskich krajów, łatwo się możecie przekonać, że u nas katolików jest wszędzie jedna wiara i jedne Sakramenta i że wszyscy katolicy za głowę Kościoła uznają Ojca świętego.

Nasz Kościół katolicki jest święty; cała jego nauka jest święta, zapala do świętości; obrzędy jego są święte; ten Kościół wydał wielu Świętych, których świętość Bóg stwierdził cudami, a i teraz pewnie nie brak takich, których świętość swego czasu zostanie niezbicie stwierdzona.

Nasz Kościół katolicki jest powszechny; istnieje od czasu założenia swego po wszystkie czasy i zawsze wysyła na cały świat i do wszystkich ludów opowiadaczy nauki swojej. I dlatego właśnie nazywa się *katolickim*, bo to słowo *katolicki*, pochodzące z greckiego, znaczy tyle, co *powszechny*.

Jest nareszcie Kościół nasz katolicki apostolskim; biskupi jego i kapłani są następcami Apostołów tym sposobem, że Apostołowie wyświęcali biskupów, ci innych biskupów, ci znów innych i tak dalej aż do naszych czasów i nigdy ten łańcuch nie był przerwanym.

Zbory luteranów, kalwinów nie mają tych czterech znaków prawdziwego Jezusowego Kościoła. I tak naprzykład luteranom brak jedności: nie mają jednej najwyższej głowy, jednego zwierzchnika na świat cały; brak im jedności w nauce, ich pastorowie jedni tak a drudzy inaczej uczą. Ich zborowi brak świętości: sam jego założyciel Luter, będąc kapłanem i zakonnikiem, po-

deptał śluby zakonne i zobowiązania kapłańskie i pojął „żonę“ a właściwie nałożnicę. Nie mają też kapłanów apostolskich, to jest którzyby nieprzerwanym łańcuchem przez wyświęcenie pochodzili od Apostołów; mają tylko pastorów bez święceń, których gmina przyjmuje i gmina odprawia. Zbór ich nie może się zwać powszechnym, nie istniał po wsze czasy od Chrystusa Pana, przed Lutrem nie istniał, a więc przez 1500 lat po Chrystusie go nie było.— Tak samo o wszystkich zborach, gdyby czas był na to, okazać by się dało, że brak im tych czterech znaków czyli znamion, któremi Pan Jezus odznaczył swój Kościół prawdziwy.

Skoro zatem nasz Kościół katolicki posiada te cztery znaki czyli znamiona, po których, według nauki Chrystusa Pana, ma być poznawany Jego prawdziwy Kościół, więc nasz Kościół katolicki jest prawdziwym Chrystusa Pana Kościołem i tylko tego Kościoła nauka i wiara jest prawdziwa. Dlatego do zbawienia potrzebne jest wyznawać wiarę chrześcijańsko-katolicką. I dlatego w pieśni katechizmowej śpiewacie:

Aby się dusza dostała do nieba,
Wyznawać wiarę katolicką trzeba,
Co Kościół święty daje do wierzenia,
Trzymaj statecznie, a pewnyś zbawienia!

A dalej śpiewacie:

...innych chociaż wiele
Wiar się rachuje, w nich żaden zbawiony
Człowiek nie będzie, ale potępiony.

Dlatego straszne brednie plotą i strasznie bluźnią ci, którzy mówią, że żaden człowiek nie powinien wiary ojców swoich zmieniać, ale każdy w tej wierze, w jakiej się urodził, powinien żyć i umierać. Żyd, jeżeli pozna, że wiara chrześcijańsko-katolicka jest prawdziwa, powinien natychmiast porzucić wiarę żydowską, a przyjąć chrześcijańsko-katolicką, bo w błędzie trwać nie wolno. Luteranin, jeżeli pozna, że wiara chrześcijańsko-katolicka jest prawdziwa, powinien zaraz ją przyjąć, choćby mu za to cierpieć i umrzeć przyszło; inaczej zbawiony nie będzie.

Tylko tym wiernym, którzy bez swej winy w żaden sposób prawdziwej wiary poznać nie mogą, będzie Bóg miłosiernym. Chrześcijanin-katolik nie powinien wiary swej porzucać, choćby mu za tę wiarę miano zabrać morgi, zburzyć chałupę, choćby mu za jej zaparcie się dawana już nie, jak Judaszowi, trzydzieści srebrników, ale miliony srebrników i miliony morgów,—nie powinien wiary się zaprzeć, choćby za tę wiarę miał cierpieć męczeństwo, choćby miano pasy zeń drzeć, jak ze św. Jędrzeja, gwoździe mu za paznogcie zabijać, jak uczyniono wielu Męczennikom, choćby miał cierpieć wszystkie katusze, jakie okrucieństwo ludzkie kiedykolwiek wymyśliło.

Dziękujmy Bogu, najmilsi, żeśmy chrześcijanami-katolikami; dziękujmy za łaskę powołania do wiary; dziękujmy, żeśmy się urodzili z rodziców chrześcijańsko-katolickich. Ale bądźmy aż do głębi duszy chrześcijanami-katolikami, nie dlatego tylko, żeśmy się urodzili z rodziców chrześcijańsko-katolickich, ale z tego silnego przekonania, że tylko chrześcijańsko-katolicka wiara jest prawdziwa, — i w tym celu często rozważajmy sobie w duchu dowody prawdziwości naszej wiary.

II.

Lecz aby wiara nasza nas zbawiła, musi być nie tylko stałą, ale i żywą, t. j. złączoną z dobrymi uczynkami. Tak bowiem mówi św. Jakób: *cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, że ma wiarę a uczynków by nie miał? Izali go może wiara zbawić? A jeśliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowaliby powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: idźcie w pokoju, zagrzejcie się a nasyćcie się, a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału, cóż pomoże? Także i wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie* I dalej mówi: *chcesz wiedzieć, o człowiecze próżny* (to jest nie zastanawiający się, nie myślący), *iż wiara bez uczynków martwa jest? Abraham, ojciec nasz, izali nie z uczynków usprawiedliwiony jest, ofiarowawszy Izaaka, syna swego na ołtarzu? Widzisz, że wiara spólnie robiła z uczynkami jego. —*

Widzicie, iż z uczynków bywa usprawiedliwiony człowiek, a nie z wiary tylko [5]).

Dlatego zastanówcie się, czy wasza wiara jest żywa.

Gdy patrzymy na uczynki niektórych chrześcijan-katolików, nie tylko widzimy, że ich wiara nie jest żywa, ale nawet przychodzić nam musi powątpiewanie, czy mają wiarę. Aby to poznać, że wielu chrześcijan-katolików wiara nie jest żywą, a wielu może żadnej wiary niema, przejdźmy kilka przykazań Bożych, od czwartego do siódmego, i patrzmy, jak je niektórzy chrześcijanie-katolicy zachowują, i potem jeszcze przypatrzmy się, jak oni przyjmują Sakramenta święte.

Czwarte przykazanie Boskie jest: *czcij ojca twego i matkę twoją.* — Otóż w jednej wsi był syn, chrześcijanin-katolik, przynajmniej zapisany w metrykach katolickich, nie luterskich, ani inowierczych, — który to syn mając matkę schorowaną, kaszlącą, w zimie, gdy ona leżała chora, umyślnie drzwi na oścież otwierał, by ona przeziębiwszy się prędzej umarła. Czy ten człowiek miał wiarę? A choćby ją miał, co z takich katolików? Tacy katolicy, jeśli pokutować nie będą, pójdą do piekła z niewiernymi.—A ileż to jest takich dzieci, które rodzicom mówią: „moglibyście, ojcze, już raz umrzeć; moglibyście, matko, już raz się ustąpić; nic nie robicie, a jeść wam trzeba dać.“ — A w jednej wsi matka synowi zapisała za życia wszystek majątek, szesnaście czy dwadzieścia morgów pola, bo jej mówił: „co wam, matko, po kłopocie? oddajcie mi gospodarstwo, będziecie sobie przy mnie spokojnie siedzieli.“ A gdy mu zapisała, ten syn, chrześcijanin-katolik, wygnał ją z domu, i po prośbie chodziła.— A w gazetach czasem zdarza się czytać, że tu lub owdzie syn, córka zabili ojca, matkę.—Czy takie dzieci mają wiarę? A choćby miały, czy ich zbawi wiara przy takich uczynkach? Takich katolików, jeżeli pokutować nie będą, potępienie będzie straszniejsze od potępienia niewiernych, bo niewierni wymawiać się mogą niewiadomością, a katolicy mają nauki i kazania.

Piąte przykazanie Boskie jest: *nie zabijaj.* — W jednej wsi był leśny. A skoro był leśnym, musiał lasu pilnować. Do tego

---

[5]) Jak. II, 14—24.

się zobowiązał, na to nawet przysięgał. A z tej wsi jeden człowiek, chrześcijanin-katolik, często chodził do lasu kraść. Leśny mu bronił. Chciał leśnego przekupić, dawał mu na tytoń. Leśny nie przyjmował i kraść mu bronił. Raz więc ten człowiek powiedział do leśnego: „poczekaj, popamiętasz mnie ty.“ Pewnego razu syn tego leśnego, chłopak dwunastoletni, chodził po lesie, zbierając poziomki czy grzyby. Czatował na niego ów nienawistny człowiek, przez zemstę pochwycił tego chłopaka, syna leśnego, zadał mu kamieniem kilka uderzeń w głowę, przebił głowę aż do mózgu i na pół umarłego zostawił w krzakach. Chłopak drugiego czy trzeciego dnia umarł. Ten człowiek nienawistny, chrześcijanin-katolik, czy miał wiarę? A jeśli ją miał, czy taka wiara może zbawić?—A wieleż to razy, osobliwie w jesieni, gdy gumna pełne, wieczór widzimy łunę. I wychodzą ludzie z domów i patrzą i mówią: „znów się gdzieś pali, znów czyjś chleb idzie z dymem.“ A na drugi dzień pytają się ludzie: gdzie się paliło i skąd się wziął ogień. I dowiadują się, że tam a tam się paliło: to brat spalił brata, bo się kłócili o łąkę; krewny krewnego, bo mieli proces. Czy tacy podpalacze mają wiarę, a jeżeli ją mają, czy taka wiara może ich zbawić?

Szóste przykazanie Boże jest: *nie cudzołóż*.—A dziś między młodzieżą co się dzieje? Jak rzadka czystość u dziewic, jak rzadka u młodzieńców! Utyskiwał niegdyś św. Alfons Liguori, że przy robotach w polu, przy żniwie tak brzydkie mowy ludzie prowadzą, że tam może pada więcej słów bezwstydnych, niż jest tych ziarn zboża, które zbierają,—utyskiwał, że właśnie gdy dary Boże ludzie zbierają, wtedy najbardziej Boga obrażają. Dziś czy jest inaczej? Gdy się zejdą młodzieńcy, dziewczęta, razem przy robocie w polu, przy okopywaniu ziemniaków, przy żniwie: zaraz brzydkie mowy! — na weselu albo na muzyce w karczmie jeszcze bardziej plugawe mowy, żarty tak brzydkie, że aż wstyd i niepodobna wyrazić jakie! Gdy się słyszy o tem, jakie to bezwstydy się dzieją, to aż się wzburza w człowieku i w oburzeniu się woła: „a to dzicz,“—aż człowiek myśli sobie: misyonarze idą nawracać dzikie narody, nawracać murzynów; misyonarze, pójdźcie tu, chodźcie po naszych wioskach, nawracajcie, bo to dzicz; cóż tam już i murzyni mogą robić gorszego, niż nasza

młodzież? — A potem te dziewczęta, które takie brzydkie mowy mówią i tak brzydko się bawią, w takie brzydkie żarty się wdają, przychodzą do kościoła i śpiewają litanię do Matki Boskiej i śpiewają: „Panno najczystsza, niepokalana, nienaruszona, najśliczniejsza!“ A skoro Marya jest Panienka najczystsza, niepokalana, nienaruszona, najśliczniejsza,—dlatego najśliczniejsza, że najczystsza; nie byłaby najśliczniejsza, gdyby nie była najczystsza:—to czy nie wiecie, że Ona chce, byście i wy były czyste i nieskalane i nienaruszone?—Otóż bezwstydni młodzieńcy, bezwstydne dziewczęta czy mają wiarę? A jeśli mają, czy taka ich martwa wiara może ich zbawić? Nieczystych część będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką! — Jedna mężatka, katoliczka, miała grzeszny stosunek z innym mężczyzną. Gdy się to stało jawnem, bo już cała wieś wiedziała, dwie jej siostry naprzód ją zaklinały, by porzuciła ten stosunek. Gdy to nie pomogło, powiedziały wszystko księdzu proboszczowi i prosiły, by ją ksiądz upomniał. Ona wtedy te siostry swoje oskarżyła do sądu o obrazę honoru. To nie ona była zła, że wiarołomstwa się dopuściła: to siostry jej były złe, że na to z płaczem powstawały; to ksiądz był zły, że ją gromił! I księdza chciała skarżyć, ale się z niej w sądzie wyśmiano i za drzwi ją wyrzucono. Czy ta kobieta miała wiarę? A jeśli ją miała, co z takiej wiary?

Siódme przykazanie Boskie jest: *nie kradnij*. — Czy ci katolicy mają wiarę, którzy to procesują się, by wyprocesować z gruntu brata, siostrę, choć słuszności nie mają? albo ci, którzy się worywują w cudze grunta, przenoszą cichaczem kopce, wierzby graniczne, by sobie pola przyczynić? — Jedna kobieta znalazła korale, ale nie oddała, choć wiedziała czyje. Gdy poszła do spowiedzi, nie dostała rozgrzeszenia. Przychodzi do domu i mówi do męża: „oddam korale, bo mnie ksiądz nie rozgrzeszył.“ „Jeśli oddasz, krzyknął mąż, to cię tamta do aresztu wsadzi za to, żeś wiedziała czyje a odrazu nie oddała.“ A kobieta na to: „ja zaniosę do księdza, a ksiądz tamtej odda i nie będzie wiedziała, kto znalazł; tak mi ksiądz poradził.“ A mężulek na to: „co do mojego domu przyszło, ja tego z domu nie dam, co mi tam...“ I nawymyślał księdzu, korale zamknął do skrzynki i klucz od niej nosił przy sobie. To katolik! — Chciwość dziś doszła

tak daleko, że z tych bezwstydnych niewiast niejedna dlatego czystość traci, że rozumuje tak: „gdy go do grzechu przywiodę, to się może ze mną ożeni i jego morgi będą moimi.“ To katoliczki!

Warto jeszcze pojrzeć, jak to niektórzy katolicy przyjmują Sakramenta święte.

Jaki taki jeżeli ma wielki grzech, to go na spowiedzi tai. Spowiada się z małych grzechów, albo mówi na spowiedzi nic nie znaczące drobiazgi: że na kurę powiedział: ty gadzie, że krowę przezwał koniem; ale że popełnił cudzołóstwo albo inny jaki grzech śmiertelny, to tai. I po takiej spowiedzi chodzi do Komunii św. Nieraz długie lata tak po świętokradzku się spowiada i po świętokradzku przyjmuje Komunię św. Niejeden po świętokradzku, ze zatajonymi grzechami, przyjmuje Sakrament Bierzmowania lub Sakrament Małżeństwa. Kto wie, czy niejeden w ostatniej godzinie nie przyjmuje po świętokradzku Sakramentu Ostatniego Pomazania? Czy ci, którzy po świętokradzku przyjmują Sakramenta święte, mają wiarę? jeśli mają, jakże oni sobie to, co czynią, tłumaczą? czy sądzą, że Pana Boga można oszukać? Jak śmią Pana Jezusa przyjmować leżąc w kale grzechów? To katolicy?

Wiecie, że małżeństwa nie wolno zawrzeć z osobą krewną albo powinowatą aż do czwartego stopnia włącznie. Otóż czasem się zdarza, że narzeczony i narzeczona są krewni, są „trzecie“ albo „czwarte“ dzieci. Ale uradzą sobie tak: „nie powiemy księdzu o pokrewieństwie; ksiądz tam ciągle w kazaniu mówi, że tego ukryć nie wolno, ale niechże sobie mówi; gdyby wiedział, żeśmy krewni, to alboby nam ślubu wcale nie dał, alboby pierwej pisał do biskupa czy do papieża i wydałoby się kilka rubli.“ Więc nie mówią księdzu. Inni ludzie, choć ksiądz po zapowiedziach mówi: „ktoby wiedział o jakich przeszkodach, zachodzących między temi osobami, niechaj da znać do księdza proboszcza,“ — to jednak choć wiedzą, nie dają znać do księdza proboszcza, bo narzeczonym jeden brat, drugi swat, nie chcą im „szkodzić.“ Biorą tedy ślub ci narzeczeni, z przeszkodą małżeńską, bez dyspensy. Ślub ten jest nieważny; ci, którzy go wzięli, popełnili świętokradztwo; nie są małżonkami, ale żyją ze

sobą na wiarę, żyją w strasznym grzechu kazirodztwa. Prawie daždemu księdzu się trafia choć kilka tego rodzaju związków odkryć. Ci, którzy takie związki zawierają, to katolicy? A ci ich krewni i sąsiedzi, którzy o pokrewieństwie wiedzą a milczą, to katolicy? Powiadają, że narzeczonym nie chcą szkodzić, a dopomagają im iść do piekła. Tacy mają wiarę? Ha, jeśli ją mają, to ich wiara martwa jest.

Trzeba więc, najmilsi, żebyśmy byli katolikami nie dlatego, że ojciec i matka byli katolikami, ale z przekonania i zawsze gotowymi dla wiary poświęcić, gdyby tego trzeba było, morgi, majątek, życie nawet! I trzeba, by wiara nasza była żywa, t. j. połączona z dobrymi uczynkami. Wtedy tylko, jeśli wiara wasza będzie i stałą i żywą, wiara was zbawi! O Jezu, pomnóż w nas wiarę! Wzmocnij naszą wiarę, jak wzmocniłeś wiarę Piotra, gdyś mu kazał do siebie przyjść po wodach jeziora, i ożyw naszą wiarę, by wydała owoce dobrych uczynków! O Maryo, Matko nasza, uproś nam wytrwanie w wierze i szczęśliwe w łasce Boskiej życia dokonanie! Amen.

Kazanie

NA NIEDZIELĘ II-gą PO WIELKIEJNOCY

Jak szczęśliwy jest pasterz mający dobre owieczki, a jak nieszczęśliwy pasterz mający złe owieczki.

KAROL JÓZEF FISCHER
Biskup tyt. malleński, sufragan przemyski.



Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani. Albowiem oni czują, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają, aby to z weselem czynili, a nie wzdychając: bo to wam nie pożyteczno. *Żyd.* XIII, 17.

Najmilsi! Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii poucza pasterzy, jakie mają obowiązki względem owiec; poucza owce, jakie mają obowiązki względem pasterzy. Poucza pasterzy, jakie mają obowiązki względem owiec, gdy mówi, że *dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje*, a tylko najemnik widząc wilka przychodzącego opuszcza owce i ucieka, — gdy swoim przykładem okazuje, że dobry pasterz winien znać owce swoje i starać się także te owce, które są poza owczarnią, sprowadzić do owczarni. Poucza owce o obowiązkach względem pasterzy, gdy mówi, że dobre owce swego pasterza znają i jego głosu słuchają. Ponieważ więc Pan Jezus dzisiaj mówi do nas o stosunku między pasterzem i owcami, i ja za przedmiot dzisiejszej mojej nauki obrałem sobie ten stosunek między pasterzem a owcami. A mianowicie chcąc was, najmilsi, pobudzić, byście należycie spełniali

obowiązki wasze względem waszego pasterza, byście byli dobremi owieczkami, okażę wam:

1) jak szczęśliwy jest pasterz mający dobre owieczki;

2) jak nieszczęśliwy jest pasterz mający złe owieczki.

Paś Boski Pasterzu, Jezu Chryste, słowem Twem owieczki Twoje! Maryo, Matko Boża i Matko nasza, módl się za nami!

Zdrowaś Marya.

I.

Ażeby poznać szczęście pasterza, który ma dobre owieczki, przypatrzmy mu się naprzód przy jego kościelnych zajęciach.

A naprzód w dnie powszednie. — Pasterz dobrej parafii zaledwie ze snu powstawszy i ranne swe modlitwy odprawiwszy, skieruje kroki swe ku kościołowi, już ma pociechę. Rzuciwszy bowiem okiem na kościół, widzi ten kościół już zewnątrz w dobrym stanie: ściany kościoła, jakiekolwiek one są według stylu kościoła, czy to otynkowane, czy to naturalne ceglane, czy kamienne, lub jeśli kościół drewniany, obite deskami lub gontem, w każdym razie dobrze utrzymane, — dach kościoła cały, wieżę, sygnaturkę blachą dobrze obitą, — krzyże na nich okazałe, jeżeli parafia zamożniejsza, pozłocone, błyszczą wesoło kąpiąc się w promieniach porannego słońca. Bo dobrzy parafianie miłują ochędóstwo domu Bożego; sobie od ust odejmują, by kościół utrzymać w porządku. Wszedłszy do kościoła widzi w nim wewnątrz tem bardziej wzorowy porządek: ściany gładkie, czyste, pomalowane lub pobielone według stylu kościoła; posadzkę równo ułożoną; ołtarze czyste, jeżeli parafia uboga, to ubogie, ale schludne; nic w nich rażącego, bo jeśliby były z dawna jakie obrazy lub figury rażące, dobrzy parafianie dają się przekonać i nie szemrzą, jeśli je pasterz usunie; na ołtarzach między świecami kwiaty naturalne, które w zimie i w lecie skrzętnie hodują pobożne parafianki, a nigdy inaczej, jak według wskazówek pasterza; przed ołtarzem, w którym jest Najśw. Sakrament,

lampę wiecznie płonącą. Parafianie bardzo dbają o tę lampę, by się dniem i nocą świeciła, na nią najchętniej ofiary dają; gdy im się zdarza nocą jechać około kościoła, patrzą tęskno, czy się w kościele świeci. Oni sobie to uważają, że ta lampa to jest jakby serce całej parafii; jak Oblubienica w Pieśni nad pieśniami mówi: *ja śpię, a serce me czuje* [1]): tak oni chcą, by nawet wtedy, gdy oni śpią, ta lampa płonąc świadczyła Panu, że serca ich do Niego czują. — Pasterz dobrej parafii nawet w dnie powszednie znajduje ludzi w kościele, co go bardzo cieszy: zimową porą dosyć dużo ludzi nawet w powszednie dni bywa w kościele, bo niema nagłych robót; w lecie przychodzą do kościoła staruszkowie, którzy już nie wychodzą do roboty w pole, — staruszkowie w lecie często chodzą do kościoła, wynagradzając sobie to, że w zimie nie chodzili, bo w zimie słabowali. Zasiadłszy do konfesyonału ma pasterz dobrej parafii nawet w powszednie dni ludzi do spowiedzi,—a potem, odprawiając Mszę św., ma tę pociechę, że przyjąwszy sam Pana Jezusa, podaje Go jeszcze przynajmniej kilku, kilkunastu owieczkom swoim.

Jeżeli w dnie powszednie pasterz dobrej parafii doznaje w kościele wiele pociechy, to ileż jej dopiero doznaje w niedziele i święta.—W niedziele i święta już bardzo rano z wieży kościelnej brzmią dzwony uroczyście a w dobrej parafii nie nadarmo, bo na ich głos zaraz bardzo rano lud bielutko i czyściutko ubrany, umyty, uczesany, bielutki na zewnątrz, czysty w duszy, spieszy do kościoła. Na Jutrzni już kościół zapełniony, a *Te Deum laudamus* w Jutrzni lud, choć po łacinie nie rozumie, śpiewa z książek ochoczo, podobny do tego skowronka, który, acz swej pieśni nie rozumie, wzbiwszy się wysoko śpiewa Panu. Po Jutrzni dopieroż to z ochota lud cały intonuje:

Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą,
Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą!

i śpiewa Godzinki o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny,—a gdzie jest więcej księży, w czasie Godzinek pierwsza Msza święta czytana się odprawia.—Konfesyonały w oblężeniu, ale lud

---

[1]) Pieśń nad pieśn. V, 2.

się nie pcha nieprzyzwoicie: z jednej strony konfesyonału stoją mężczyzni, z drugiej niewiasty, bo tak nakazuje skromność, a wszyscy od tego, kto się właśnie spowiada, odsuwają się trochę, by jego spowiedzi nie słyszeć.—I między Prymaryą a Sumą nie jest pusto w kościele w dobrej parafii, ni głucho: parafianie to siedząc, to stojąc, jak kto może, z jednej strony mężczyzni, z drugiej niewiasty, śpiewają Różaniec. — A dopieroż, gdy się suma rozpocznie, raduje się serce pasterza dobrej parafii! Prowadząc przed sumą procesyę, na której panuje miły porządek: naprzód idzie dziadek kościelny z krzyżem, za nim dzieci szkolne parami ze swym nauczycielem, potem starsi bractw z chorągwiami, potem dziewczęta niosące obrazy, potem przed samym księdzem kilku chłopców ubranych w czerwone sukienki i białe komeżki, potem pasterz przybrany w kapę, za nim reszta ludu, każdy pamięta, gdzie jego właściwe miejsce, — prowadząc tak, mówię, procesyę pasterz cieszy się nadzieją, że tak kiedyś ten lud swój, te owce swoje, do nieba wprowadzi,—i nieraz w czasie tej procesyi łza zakręca mu się w oku, a serce jego mówi: daj to Boże, daj! Mówiąc kazanie i widząc, jak parafianie uważnie go słuchają, jak widocznie przyjmują wszystkie jego nauki, cieszy się nadzieją, że ziarno, które sieje, owoc przyniesie. Gdy Mszę św. odprawia, a zwłaszcza w drugiej jej połowie, już po kazaniu, kiedy to lud już rozmodlony, pobożność ludu podnosi jego własną pobożność. A gdy po Mszy św. z tysiącznych piersi jakby jeden głos się wzbije: *Święty Boże*, *święty mocny*, *święty a nieśmiertelny*, *zmiłuj się nad nami!*—z jakąż gorącością kapłan wśród tych suplikacyi czyni swoje dziękczynienie po Mszy św.!—Po południu w niedzielę pasterz dobrej parafii otoczony dziećmi uczy je katechizmu, podobny do Pana Jezusa dziatkom błogosławiącego. A potem w Nieszporach lud śpiewa: *beatus vir*, *qui timet Dominum!*

Szczęśliwy i nie zna kaźni,
Kto w Pańskiej żyje bojaźni!

O zaiste, błogosławiony mąż, który się boi Pana, i błogosławiony lud, który się boi Pana, — i błogosławiony, szczęśliwy kapłan tego ludu!—A takie nabożeństwa, jak Roraty, Msza pa-

sterska w nocy Bożego Narodzenia, święcenie gromnic na Oczyszczenie Maryi, kiedy to cały kościół jest jakby morze świateł, święcenie palm, obrzędy wielkotygodniowe, Rezurekcya, procesya Bożego Ciała, święcenie ziół na Wniebowzięcie Matki Boskiej, nabożeństwo majowe i październikowe, zmiana tajemnic różańcowych, — takie, mówię, nabożeństwa cóż to za radość dla pasterza dobrej parafii, w której lud buduje się swym pasterzem, a pasterz swym ludem!

Ale nie tylko przy nabożeństwach odprawianych dla ogółu parafian, ale i przy świętych czynnościach spełnianych dla pojedynczych parafian pasterz mający dobre owieczki obfituje w wesele. Gdy chrzci dziecię, czyni to pełen otuchy, że to dziecię rzeczywiście odziedziczy królestwo niebieskie, bo bogobojni rodzice wyćwiczą je w zakonie Pańskim. — Przy ślubach małżeńskich przekonuje się o sumienności swych parafian. Tak na przykład w jednej parafii był taki wypadek: w środę miał być ślub, — a w niedzielę przedtem wieczorem przyszło do księdza proboszcza trzech gospodarzy, starszy brat i zarazem opiekun panny młodej i dwóch innych, i powiedzieli: „Księże proboszczu, mamy zmartwienie wielkie, ale sumienie nad wszystko! Gdyśmy byli prosić księdza proboszcza o zapowiedzi, mówiliśmy, że jest jakieś pokrewieństwo między narzeczonymi, ale bardzo dalekie. Gdy ksiądz proboszcz zaczął wyprowadzać drzewo pokrewieństwa i my podawaliśmy rodowody narzeczonych, tośmy się pomylili, i z naszej pomyłki wyszło, że pokrewieństwo dotyka aż piątego stopnia i przeszkodą małżeństwa nie jest. A ksiądz proboszcz nie mógł z metryk dojść wszystkiego, bo niektóre osoby w naszą rodzinę wchodzące, pochodziły z innych parafii. A teraz przekonaliśmy się, że narzeczeni są w czwartym stopniu spokrewnieni. Jedną kobietę, która dwa razy szła za mąż, za pierwszym mężem nazywała się tak, a za drugim tak, myśmy podali za dwie osoby; sądziliśmy, że to była matka i córka, a teraz od starych ludzi z innej parafii wiemy, że to była jedna osoba, a przez to jest pokrewieństwo bliższem. Wszystko do ślubu gotowe i straty mieć będziemy, ale sumienie nad wszystko!“ Co to za pociecha dla pasterza taka sumienność parafian! Ksiądz proboszcz tak się uwinął z przedstawieniem

całej rzeczy księdzu biskupowi i ksiądz biskup tak łaskawie i prędko dał dyspensę od przeszkody pokrewieństwa (bo były słuszne przyczyny), że jeszcze w tym samym tygodniu ślub wzięli ci sumienni narzeczeni.—A ślub bogobojnych narzeczonych, gdy się zbliża do ołtarza narzeczona wstydliwa jak Rebeka, narzeczony dzielny chłopiec a przytem skromny jak Izaak, — wyspowiadali się raz, gdy zaczęły iść zapowiedzi, z całego życia, a drugi raz przed samym ślubem,—cały orszak weselny trzeźwy, a młodzieńcy, druhowie pana młodego, co to na koniach przed wozem do kościoła jadą, w kościele w białych płótniankach do Mszy ślubnej służą,—taki ślub czy nie daje dobrej otuchy pasterzowi, że niedaremną jest jego praca nad umoralnieniem wiernych? — Jednym z najważniejszych obowiązków pasterza jest umierających na śmierć gotować. Przy umierających nieraz się załzawi serce pasterza, gdy śmierć przedwcześnie zabiera męża żonie, ojca lub matkę drobnym dzieciom, — ale ma i pociechę, gdy widzi, że się bogobojnie do śmierci gotują, gdy o umierających powiedzieć może: *błogosławieni, — którzy w Panu umierają* [2]). Na pogrzebie bogobojnego z otuchą śpiewa: *exultabunt Domino ossa humiliata, rozradują się w Panu kości poniżone* [3]).

I poza kościołem nie brak pociech pasterzowi dobrych owieczek. Gdy idzie lub jedzie przez wioski swej parafii, widzi domy schludne, pola dobrze uprawione, na każdem kroku ślady pracowitości, trzeźwości, oszczędności swych parafian, przy zagrodach zamożniejszych sady drzew owocowych, pasieki pszczół, nawet ogródki kwiatowe; same domki zdają się pokojem i szczęściem oddychać; karczmy tylko puste, szyby w nich powytłukane, bo nikt wódki nie pije i karczma niema się z czego utrzymać. *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*—ten okrzyk dolatuje go ze stron wszystkich, od wszystkich, co go spotykają: wszystkie twarze miłe, acz z uszanowaniem, uśmiechają się do niego. Parafianie pamiętają i w głębi duszy czują, że on to jest to narzędzie w rękach Boskich, przez które oni są świętymi, dlatego witają go jako dobrodzieja i ojca. I wszędzie się między ludźmi śmiało pasterz dobrej parafii pokazuje, bo nie potrzebuje

[2]) Objaw. XIV, 13. [3]) Ps. L, 10.

się wstydzić za swe owieczki; i do swego biskupa chętnie jedzie, bo zawsze mu ma coś dobrego do powiedzenia o swych parafianach.

I w dobrej parafii upadki się zdarzają, bo ludzie wszędzie są ułomni,—ale w dobrej parafii wnet po upadku następuje pokuta, i pasterz wraz z Aniołami cieszy się nad grzesznikiem pokutę czyniącym.

W pokoju, szczęściu upływa życie pasterzowi dobrej parafii; szczęśliwą jest też śmierć jego; ufa, że zda rachunek przed Bogiem za owce swoje. W jednej parafii naszej dyecezyi był taki wypadek: ksiądz proboszcz, jeszcze w sile wieku, ciężko zachorował. A zachorował z takiej przyczyny: wybuchł w nocy pożar w miejscu, gdzie był pasterzem; on zerwał się ze snu i pobiegł do pożaru, nie przez ciekawość, ale przez chęć niesienia pomocy i zachęcania innych do niej. Zaziębił się, dostał zapalenia płuc. Parafianie, gdy się dowiedzieli, że ich pasterz niebezpiecznie chory, w prawdziwem oblężeniu całymi dniami trzymali kościół, prosząc o zdrowie swego proboszcza. Bogu w zamiarach swoich niepojętemu podobało się nie przedłużyć mu życia. Gdy się dowiedzieli, że proboszcz ich dogorywa, otoczyli tłumnie plebanię, głośno płacząc. Kiedy się o tem pasterz dowiedział, polecił, by weszli do przedpokoju i śpiewali litanię do Matki Boskiej. I gdy śpiewali z płaczem, on, przyjąwszy już przedtem Sakramenta święte, wśród tych śpiewów w pokoju ducha swego oddał Panu [4]). Widzicie, jak szczęśliwą śmierć pasterza dobrej parafii!

Dobrzy parafianie i po śmierci pasterza wdzięcznymi mu pozostają i pamiętają o duszy jego. W jednej parafii naszej dyecezyi proboszcz, człowiek już podeszły wiekiem, niebezpiecznie zachorował. Kazał się zawieźć do miasta, o trzy mile oddalonego, do klasztoru, a to w tym celu, by lekarza mógł mieć codzień. Ale lekarz nie pomógł; proboszcz (przyjąwszy Sakramenta święte) umarł tam w klasztorze. Gdy się o tem jego parafianie dowiedzieli, nie ścierpieli, by zwłoki ich pasterza leżały od nich

[4]) Stało się to w Bukowsku w Sanockiem. Proboszczem, o którym mowa, był ś. p. ks. Jan Jakubowski, † 1885.

daleko, w mieście. Wieśniacy sami wystarali się u władzy o pozwolenie przewiezienia zwłok, kto tylko mógł wyruszył na to przewiezienie;—i wieźli zwłoki pasterza swego w trumnie na prostym wozie, trzy mile, przez całą drogę śpiewając pieśni pobożne i płacząc. Kto tylko spotkał ten żałobny pochód, musiał płakać [5]).—W innej parafii naszej dyecezyi, gdy umarł proboszcz [6]), obliczono, że parafianie w pierwszym roku po jego śmierci dali na blizko sto Mszy za jego duszę. Tak to dobrzy parafianie miłują swego proboszcza, tak pamiętają o duszy swego pasterza.

II.

Przypatrzmy się teraz pasterzowi, mającemu złe owieczki, jak jemu w smutku i wzdychaniu życie płynie.

Przypatrzmy mu się w kościele, naprzód w dnie powszednie. Już stan kościoła go martwi: kościół obdarty, tynk poodpadał, przez dach dziurawy woda się leje na sklepienie lub powałę, ściany wewnątrz pozieleniały od wilgoci. Parafianie przepijają, co mają, a gdy pasterz woła, by dźwignęli kościół i inne zabudowania, mówią, że trzeba czekać lat lepszych. Lampa wieczna się świeci, ale kosztem proboszcza; parafianie o niej nie myślą, a ci z nich, co mało nauk słuchają, nawet nie wiedzą o żadnej wiecznej lampie, i gdy nocą około kościoła przejeżdżają a światło w nim widzą, stróżowi kościelnemu mówią, że kościelny zapomniał jakąś świecę w kościele zgasić.—Siada pasterz do konfesyonału, ale w powszednie dnie najczęściej niema kogo spowiadać. Parafianie rzadko do spowiedzi chodzą, a jeżeli chodzą, to po odpustach, do obcych księży. Jeden już trzy razy od wódki ślubował, a pije wódkę, arak, herbatę na pół z rumem, piwo z arakiem, co czwartek z targu z miasteczka pijany wraca: jakże pójdzie do swego proboszcza do spowiedzi? Drugi znany

[5]) Mowa tu o ś. p ks. Jędrzeju Stelmachiewiczu, dziekanie rymanowskim, proboszczu w Jasionce pod Duklą. Umarł w Krośnie 1885 roku w klasztorze WW. OO. Kapucynów, pochowany w Jasionce.

[6]) Ś. p. ks. Wincenty Cybulski, proboszcz w Staromieściu pod Rzeszowem, † 1881.

procesownik lub złodziej: jakże pójdzie do swego proboszcza do spowiedzi? Trzeci, choć żonaty, utrzymuje grzeszny stosunek z inną kobietą, także mężatką: już ani on, ani spólniczka jego grzechu nie pójdą do swego proboszcza do spowiedzi. Ta dziewczyna co niedzielę na muzyce w karczmie albo w jakim domu, w którym się już Boga nie boją i ludzi nie wstydzą, upija się z młodzieńcami, o drugiej godzinie w nocy do domu wraca: jakże pójdzie do swego proboszcza do spowiedzi? Ci wszyscy poszliby do swego proboszcza do spowiedzi, gdyby się szczerze chcieli poprawić, ale oni tylko tak na pół o poprawie myślą. — Nawet w czasie wielkanocnej spowiedzi proboszcz, chociaż i obcych księży prosi, musi się z kartkami dobrze mieć na baczności, bo się zdarzy i taki okropny wypadek, że się ktoś przysunie nieznacznie do konfesyonału, kartkę do niego wrzuci i pozbywszy się tej kartki, która go piekła, już nie idzie do spowiedzi!—Nasiedziawszy się więc nadarmo w konfesyonale, proboszcz chce ze Mszą św. wychodzić. Lecz nie tylko mało kto jest w kościele, ale i do Mszy niema kto służyć. Chłopcy, gdy mają lat dziesięć, już umieją papierosy palić, ale do Mszy nie umieją służyć. Często więc pasterz, choćby chciał mieć Mszę śpiewaną, musi mieć cichą, bo organista musi do Mszy służyć.

Przypatrzmy się, jak się w niedziele i święta dzieje w kościele w złej parafii. — Przed Sumą trzebaby Różaniec odśpiewać; tak od kilkuset lat bywało. Zeszło się kilka kobiet, mężczyzny niema ani jednego. Kobiety zatem same śpiewają; same intonują: *Boże wejrzyj ku wspomożeniu memu*, i same odpowiadają: *Panie pospiesz się* i t. d., same śpiewają: *Błogosławmy Panu,* i same sobie odpowiadają: *Bogu chwała.* A, jakie też to ładne takie śpiewanie?! — Wreszcie wydzwoniono na sumę, lud zaczyna się gromadzić. Młodzieńców niema na aspersyi: opodal od kościoła aż do ostatniej chwili papierosy palą, dopiero gdy procesya idzie, do niej się przyłączają. Jeżeli niema procesyi przed Sumą, przychodzą do kościoła, aż organy posłyszą. Wyszła Suma, a my się przypatrzmy ludowi zgromadzonemu. Mężczyzni starsi tylko ubrani tak, jak się ich ojcowie ubierali, w płótnianki lub sukmany, według zwyczaju okolicy: młodzieńcy dziwnie poprzebierani, na pół niby po miejsku, pół niby z pańska,

a to wszystko na nich brudne, poplamione, przepocone, cuchnące. Starzyznę kupują w tandetach żydowskich, stare kurtki, surduty, paltoty, które kto wie, kto nosił, może jaki suchotnik albo taki, co umarł na cholerę. Mówią, że płótnianka, sukmana, droższa znacznie; ale niechnoby policzyli, ile to idzie na wódkę, na te piwa z arakiem, w szynkach i bawaryach miasteczka. Podobno im się w głowie przewróciło i wstydzą się stroju ojców swoich i zdaje im się, że im ładniej w tej tandecie; wieśniakami być nie chcą, panów chcą udawać, a na śmiech się wystawiają. Włosy starem masłem wysmarowane, bo się ci panowie czeszą raz na tydzień, to im włosy nie chcą leżeć. Ale i coś mało jakoś tej młodzieży w kościele, tak męzkiej, jak żeńskiej. Wiele młodzieńców i dziewcząt, choć mają swój kościół na wsi, poszło do miasteczka na sumę. Poszli na sumę, a wiele z nich cały czas przestoi na rynku w mieście albo przesiedzi w szynku, i nie będą na żadnej Mszy, a wracać będą z miasta w wieczór albo w nocy prowadząc się chłopcy z dziewkami, śpiewając po pijanemu i zataczając się po gościńcu!—Nie patrzmy już nawet, co się tam dzieje po południu w kościele w złej parafii, boby się nam serce zakrwawiło. Dzieci na katechizacyę niema, nie chodzą: w lecie nie chodzą, bo bydło pasą, a zanim bydło wygonią, idą się kąpać zaraz po obiedzie,—w jesieni nie chodzą, bo dzień krótki, w zimie, bo zimno, a na wiosnę, bo błoto.

Ale zapowiedzi ksiądz głosił, ślub będzie; przypatrzmy się, jakie to pociechy ze ślubami ma pasterz złej parafii. Przychodzą narzeczeni na pacierze. Narzeczona umie mało co, a narzeczony nie umie nic. *Ojcze nasz* mówi błędnie, na przykład „i odpuść nam naszym winowajcom,“ *Zdrowaś Marya* mówi z błędami, tak samo *Wierzę*. *Dziesięcioro Bożego przykazania* do końca nie domówi, ani *siedmiu Sakramentów*, a *pięciu przykazań kościelnych* ani nie zacznie. Kto to jest Pan Jezus, zaledwie wie, a o trudniejszych rzeczach, naprzykład co to znaczy: *zstąpił do piekłów*, co to jest *święty Kościół powszechny*, *Świętych obcowanie*, to już ani pojęcia. Mówi, że za młodu był na służbie, a potem był w wojsku, potem znowu poszedł na służbę jedną i drugą, więc go nie miał kto nauczyć. Ale ile on brzydkich piosnek umie! Po wielu zmartwieniach, poduczywszy go trochę, wreszcie

pleban głosi zapowiedzi. W czasie zapowiedzi dowiaduje się, że narzeczeni już w poufałości doszli bardzo daleko, — albo przychodzą inne niewiasty upadłe i bronią się narzeczonemu żenić, póki ich nie zaspokoi, bo je uwiódł, czyniąc im obietnicę małżeństwa. Znów zgryzoty. Nareszcie naznaczony dzień ślubu. Orszak weselny przyjeżdża po Mszy, o Mszę nie stoi, byle wesele huczne było. Z całego orszaku nikt dobrze na nogach nie stoi: narzeczeni naczczo, ale niewypoczęci, bo całą noc było odgrywanie u krewnych i u „znaczniejszych,“—drużba, swaci, wszystko pijane, każdy czerwony jak burak; na plebanii, gdy go proboszcz chce na świadka wpisać i podaje mu pióro, by dotknął pióra na znak przyzwolenia na podpis, nie może ręką do pióra trafić, taki pijany, — w kościele o ścianę się opiera, bo stać nie może, a i tak czasem runie na ziemię. Często pleban, jeśli orszak pijany, ślubu nie daje. A jeśli ukryją pijanych i nie puszczą ich ani do zapisu, ani do kościoła, i ślub się odbędzie: toż to zaraz pod kościołem dzikie krzyki się zaczynają. Nie broniłby pasterz przy odjeździe zaśpiewać jakąś pieśń choćby weselną, ale przyzwoitą (oczywiście poza miejscem świętem), jak np. miejscami śpiewają odjeżdżając jakąś pieśń, w której wyrażone jest życzenie państwu młodym, podziękowanie księdzu proboszczowi albo księdzu wikaremu za ślub i za błogosławieństwo; ale dzikie krzyki któż ścierpi. A dopiero na weselu pijatyka i bijatyka. A za kilka dni fura do chorego, bo ktoś z pijatyki i bijatyki dostał zapalenia płuc i umiera. Smutny obraz, ale bardzo słaby jeszcze tego, co się dzieje przy weselach tam, gdzie parafianie są krnąbrni, butni, zuchwali!

A jeżeli parafia już tak zła, że się w niej wydarzają zabójstwa, morderstwa, samobójstwa, podpalania, któż opisze zgryzoty i wzdychania pasterza takiej parafii? Jeżeli pogrzebie pasterz umarłego, a za kilka dni dostaje doniesienie z urzędu, że odbędzie się exhumacya, to jest odkopanie zwłok, bo są poszlaki, że śmierć nie była naturalna, i po exhumacyi komisya sądowo-lekarska stwierdza, że była spełniona zbrodnia: któż opisze, co się dzieje w sercu pasterza? Jeżeli pasterz parafianinowi swemu musi odmówić chrześcijańskiego pogrzebu dlatego, że umarł w samem spełnianiu grzechu niepojednany z Panem Bogiem,

na przykład całą niedzielę w karczmie przesiedział, nawet przez sumę, nareszcie pod wieczór tam w karczmie runął na ziemię i nie wstał więcej, bo szlak go trafił od mnogości wódki, którą wypił, — i chowają go na niepoświęcanej ziemi, bez pokropienia, bez dzwonów: co za ból, jaki straszny ból rozdziera serce pasterza!

O tak, w zgryzocie i wzdychaniu wiedzie żywot swój pasterz, mający złe owce,—i chociaż robi, co tylko w jego mocy, drży jednak, czy zda liczbę z pasterzowania swego! Dlatego to św. Wojciech, biskup, opuścił biskupstwo swoje, gdy jego dyecezanie nie słuchali głosu jego, bojąc się, czy zda liczbę za ich dusze. Dlatego to św. Jan Kanty, pobywszy jakiś czas proboszczem, gdy jego parafianie nie byli takimi, jakimi on ich chciał widzieć, usunął się z probostwa z bojaźni zdawania liczby!

Lecz dlaczegóż ja to wam mówię, jak szczęśliwym jest pasterz mający dobre owieczki, jak nieszczęśliwym pasterz mający złe owce? Dlatego, że św. Paweł mówi: *bądźcie posłuszni przełożonym waszym, a bądźcie im poddani. Albowiem oni czują, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają, aby to z weselem czynili, a nie wzdychając: bo to wam niepożyteczno.* Słuchajcie: jeżelibyście byli owcami złemi i pasterz wasz pasterzowałby wam *wzdychając*, będzie to wam *niepożyteczno*, wam to na złe wyjdzie. Dlatego bądźcie owieczkami dobremi, by pasterz wasz pasterzował wam *z weselem*. Amen.

Kazanie

NA NIEDZIELĘ III-cią PO WIELKIEJNOCY.

Śmierć jest pewna, jej godzina niepewna.

KAROL JÓZEF FISCHER
Biskup tyt. malleński, sufragan przemyski.



Maluczko, a już mnie nie ujrzycie. *Jan XVI, 16.*

Najmilsi! Ustęp ewangeliczny, który nam dzisiaj Kościół święty czyta, jest wyjątkiem długiej mowy, jaką miał Pan Jezus do Apostołów przy Ostatniej Wieczerzy. *Maluczko, a już mię nie ujrzycie,* mówi Pan Jezus do Apostołów, bo już nazajutrz miał być umęczony i zabity. *Znowu maluczko, a ujrzycie mię,* mówi, bo trzeciego dnia po swej śmierci miał zmartwychwstać. Lub też mówi Pan Jezus: *maluczko, a już mię nie ujrzycie,* ponieważ wkrótce miał wstąpić do nieba,—i mówi: *znowu maluczko, a ujrzycie mię,* bo całe życie człowieka w porównaniu z wiecznością jest *maluczko,* a po swej śmierci Apostołowie mieli Go oglądać w chwale wiecznej.

Maluczko, a już mię nie ujrzycie, te słowa będą także bardzo stosownemi w ustach naszych. Każdy z nas ma wielką słuszność, jeżeli do swych domowników, przyjaciół, znajomych mówi: *maluczko, a już mnie nie ujrzycie,* bo życie nasze jest krótkie, śmierć zabiera nie tylko starych, ale i młodych, i często nagle i niespodziewanie przychodzi.

O śmierci zatem dzisiaj do was przemówię.

Śmierć jest pewna, o tem będzie część pierwsza.

Godzina śmierci jest niepewna, o tem będzie część druga nauki mojej.

Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami teraz, i wybłagaj nam łaskę, byśmy zasłużyli na to, iżbyś się za nami modliła w godzinę śmierci naszej!

Zdrowaś Marya.

I.

Gdy Pan Bóg stworzył Adama i umieścił go w raju, i dał mu przykazanie, by nie jadł z drzewa, które było w środku raju, rzekł mu: *którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz* [1]). Gdy zaś Adam jadł z drzewa, z którego rozkazał mu Bóg, by nie jadł, gdy zgrzeszył, rzekł mu Pan Bóg: *wrócisz do ziemi, z któreješ wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz* [2]). *Wrócisz do ziemi, z któreješ powstał,* to znaczy: umrzesz, bo ciało po śmierci w ziemię i w proch się obraca. Od chwili tego wyroku Bożego wszyscy ludzie umierają.

Postanowiono ludziom raz umrzeć, mówi św. Paweł [3]), a Mędrzec Pański mówi: *niemasz żadnego, któryby zawsze żył i któryby o tem nadzieję miał* [4]).

O dwóch mężach świętych czytamy w Piśmie św., że nie umarli. O Henochu, który żył niedługo po Adamie, czytamy: *chodził z Bogiem, i nie było go widać, bo go wziął Bóg* [5]), i w innem miejscu czytamy: *wiarą Henoch był przeniesiony, aby śmierci nie oglądał* [6]). O Eliaszu proroku czytamy, że w wozie ognistym wzięty jest żywy do nieba. Gdy szedł z innym prorokiem, Elizeuszem, *gdy szli a idąc rozmawiali, alić wóz ognisty i konie ogniste rozłączyły obydwu, i wstąpił Eliasz przez wicher do nieba* [7]).— Aleć i ci, chociaż ich Pan Bóg, w zamiarach swych niezgłębiony, zachował narazie od dolegliwości śmierci, jednak wzięci zostali ze ziemi. Dlatego też o Henochu Pismo św. mówi: *bo i ten jest wzięt ze ziemi* [8]). Według zdania Ojców Kościoła obydwaj ci święci mężowie mają przyjść jeszcze raz na ziemię na końcu świata, opowiadać *pokutę narodom* [9]), — a potem spełniwszy to

---

1) Rodz. II, 17.
2) Rodz. III, 19.
3) Żyd. IX, 27.
4) Ekkli. IX, 4.
5) Rodz. V, 24.
6) Żyd. XI, 5.
7) IV Król. II, 11.
8) Ekkli. XLIX, 16.
9) Ekkli. XLIV, 16.

i oni przejdą przez bramę śmierci. — Jeżeliś zresztą tak święty, jak Henoch i Eliasz, to spodziewajże się, że nie umrzesz, ale żywy przeniesion będziesz z ziemi.

Na początku świata żyli ludzie bardzo długo, po kilkaset lat, naprzód dlatego, by się ziemia ludźmi zapełniła, powtóre dlatego, by przechowali potomności pamięć o raju, o grzechu pierwszych rodziców i obietnicy Odkupiciela. Ale chociaż żyli tak długo, jednak pomarli. Adam żył 930 lat, i umarł. Set żył 912 lat, i umarł. Jared żył 962 lat, ale także umarł. Najdłużej ze wszystkich ludzi żył Matuzalam; żył 969 lat, ale i on umarł.

Żaden mocarz, żaden mędrzec nie zdołał ujść śmierci. Salomon był najmędrszy z ludzi, ale nie zdołał wynaleźć zioła na to, by nie umrzeć. Samson był tak mocny, że potrząsł dwoma filarami, na których się wspierał dom, mieszczący więcej niż trzy tysiące ludzi, i dom runąwszy wszystkich ich zabił: ale i on śmierci się obronił. Krezus był najbogatszy z ludzi, ale śmierci się nie okupił. Byli cesarze, królowie, wodzowie, wojownicy, których skinieniu prawie cały świat był posłuszny, przed którymi drżał świat cały: ale niemasz ich, pomarli.

W różnych czasach powstawali różni heretycy, którzy zaprzeczali wiele artykułów wiary naszej świętej. Długo nie było takich heretyków, którzyby byli zaprzeczali, że Bóg świat stworzył, aż wreszcie i tacy powstali. Ale takich heretyków, którzyby zaprzeczali, że człowiek umrze, nie było, i zdaje się nie powstaną.

Do zamku jednego księcia o zmroku, gdy noc zapadała, przybył pielgrzym, i prosił służby o nocleg. Służba go zburczała mówiąc, że to nie jest gospoda. Pielgrzym odrzekł na to, że się chce widzieć z panem zamku, bo mu ma ważną rzecz powiedzieć. Przybył książę, pan zamku, a pielgrzym przemówił do niego: „prosiłem służby twej, panie, o nocleg, ale odpowiedziała mi, że zamek ten nie jest gospodą. Powiedz mi zatem, książę, kto przed tobą mieszkał w tym zamku?“ — „Książę, mój ojciec, brzmiała wyniosła i lekceważąca odpowiedź, lecz cóż to ma do rzeczy?“ — „A kto przed księciem, ojcem Pańskim, pytał dalej pielgrzym, był panem tego zamku?“ — „Mój dziad, książę,“

rzekł magnat niedbale. — „Któż przed dziadem waszej książęcej mości był panem tego zamku?“ pytał pielgrzym. — „Mój pradziad,“ odrzekł książę pytaniami zdziwiony. — „Któż, pozwól jeszcze książę zapytać, przed dziadem pańskim był tu panem“ pyta pielgrzym wytrwale. — „Jego ojciec, mój pradziad, przed nim znów jego ojciec; moja rodzina jest od kilku wieków w posiadaniu tego zamku,“ odrzekł magnat już bardzo zaciekawiony.— „Kto po tobie mieszkać tu będzie?“ zapytał jeszcze pielgrzym. „Mój syn,“ odrzekł książę, już zupełnie udobruchany. — „Skoro zatem nikt tu wiecznie nie mieszka, rzekł pielgrzym, ale każdy, kto tu mieszka, wnet ustępuje drugiemu, rzeczywiście więc ten zamek jest gospodą.“ — Zamyślił się książę, i poznał prawdę wielką ukrytą w słowach pielgrzyma, i rozważał, że prawdziwie wszyscy *nie mamy tu*, na tej ziemi, *miasta trwającego* [10]), że wszyscy, *pókiśmy w ciele, pielgrzymujemy* [11]);—był łaskaw na pielgrzyma, i ta rozmowa z nieznanym pielgrzymem wpłynęła bardzo na jego życie, dopomogła mu bardzo do dobrego życia.

O tak, mój bracie, i w twojej zagrodzie przed tobą twój ojciec gospodarzył, a przed nim twój dziad, przed nim twój pradziad, a po tobie twój syn, twój wnuk gospodarzyć będzie. Prawdziwie więc pielgrzymami tylko i przechodniami jesteśmy na ziemi. Najprawdziwszym naszym domem na ziemi jest cmentarz; tam najdłużej mieszkać będzie nasze ciało, bo aż do dnia ostatecznego. Dlatego sprawiedliwy Job odzywa się do Pana: *wiem, że mię podasz śmierci, gdzie jest postanowiony dom wszelkiemu żyjącemu* [12]).

A skoro przechodniami tylko jesteśmy na ziemi, skoro śmierć nas z niej zabierze, starajmyż się o takie dobra, którebyśmy ze sobą poza grób wziąć mogli.

Pewien człowiek miał trzech przyjaciół; dwóch z nich miłował bardzo, dla trzeciego był dosyć obojętny, twarzą mu więcej niż sercem przyjaźń okazując. Zdarzyło się, że ten człowiek miał stawać przed sędzią, by zdał rachunek w sprawie bardzo ważnej, od którego to rachunku zależało, czy otrzyma nagrodę, czy też ukaranym zostanie. Prosił trzech przyjaciół swoich, by

---

[10]) Żyd. XIII, 14. [11]) II Kor. V, 6. [12]) Job XXX, 23.

poszli z nim przed sędziego, świadczyli za nim i dopomogli mu zdać rachunek. Pierwszy przyjaciel, którego on najbardziej miłował, wymówił się, że nie może towarzyszyć mu do sędziego, pożyczył mu tylko na tę drogę swej sukni. Obwiniony wiedział, że to mu nie pomoże; sędzia był sprawiedliwy i o suknię mu nie chodziło, tylko o sprawę. Drugi przyjaciel, do którego ten człowiek był także bardzo przywiązany, odprowadził go do drzwi sędziego, ale tu go pożegnał, nie umiejąc mu pomódz. Trzeci przyjaciel, dla którego ten człowiek dotychczas był obojętny, poszedł z nim przed sędziego, mówił za nim, udowodnił, że sprawę, o którą był sądzon, uczciwie prowadził, i tyle sprawił, że sędzia nie tylko niewinnym ogłosił tego człowieka, ale i wielką nagrodę mu przyznał. — Tym mężem, który ma być sądzon, ty jesteś, o człowiecze każdy. Masz stanąć przed Sędzią-Bogiem, i zdać rachunek ze sprawy bardzo ważnej, z całego życia twego. Pierwszym, najlepszym w twojem mniemaniu przyjacielem twoim, to są dobra ziemskie, majątki, dostatki, morgi, domy, i idące za dostatkami rozkosze; te podobno najbardziej miłujesz, za niemi się najbardziesz uganiasz. Gdy cię śmierć zawezwie przed Boga-Sędziego, te dobra ziemskie nie pójdą z tobą w tę drogę; do grobu dadzą ci tylko suknię: trumnę; ta choćby była bogata, i jako teraz zwyczaj niemądry się wkrada, cała wieńcami zarzucona, przed Bogiem nic ci nie pomoże. Drugim przyjacielem twoim, do którego także jesteś bardzo przywiązany, jest rodzina twoja, żona, mąż, dzieci, krewni, przyjaciele. Dla nich się często poświęcasz, dla nich niekiedy może to nawet czynisz, co sumienie czynić zakazuje. Gdy umrzesz, oni cię odprowadzą do grobu, ale na sądzie Boskim dopomódz ci nie zdołają. Żeby już bardzo ściśle mówić, mogą ci oni dopomódz, jeżelibyś do czyśca się dostał, — ale jeżelibyś na piekło zasłużył, z niego cię nie wybawią. Trzecim przyjacielem, dla którego jesteś dosyć obojętny, są dobre uczynki; bardziej je może za utrapienie twoje poczytujesz, niż za przyjaciela twego. A gdy umrzesz, one jedne, jeśli je mieć będziesz, towarzyszyć ci będą poza grób, przed tron Boga-Sędziego, i wyjednają ci wyrok łaskawy [13]).

[13]) Przypow. Barlaama, czyt. Skarga, Żywoty, 4 listop.

Na cóż się przyda tak się pijaństwu oddawać, jak się oddajesz, tak podniebieniu dogadzać? Przyjdzie śmierć, i wtedy cóż ci przyjdzie z tego, że ci smakowały napoje, smakowały potrawy? Jeżeli tuczysz ciało, to tuczysz chyba dla robactwa, by większą ucztę miało z niego w grobie.—Tańce, muzyki, zabawy, za któremi tak uganiasz, na których całe nieraz noce przepędzasz, czem ci się wydadzą w chwili śmierci?—Piękność niewieścia cię uwodzi, do grzechów, do szaleństw przywodzi. Czem stanie się ciało niewiasty, choćby najpiękniejszej, w kilka dni po śmierci? — Na co się przyda nieprawością, oszustwem, procesem niesprawiedliwym, lichwą pomnażać majątek? Czy go weźmiesz do grobu? czy srebro i złoto będzie cię mogło *wybawić w dzień zapalczywości Pańskiej?* [14]) O gdybyśmy zawsze na śmierć pamiętali, jak mądrzebyśmy sobie na każdym kroku poczynali! O gdybyśmy zawsze pamiętali o tem, że rozkosz grzeszna jest krótka, trwa chwilkę, a kara za nią trwa wieki!

Św. Franciszek Borgiasz, książę Gandyi i wielkorządca Katalonii, gdy umarła w kwiecie wieku Izabella cesarzowa, żona Karola V, słynna z piękności, z twarzy jej po śmierci okropnie zeszpeconej wyczytał marność ziemskich rzeczy, — i widok ten był mu przyczyną, że świat porzucił i wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, w którem doszedł do wielkiej świętości. — Pewnej damy, nadzwyczaj próżnej, gdy spowiednik nie mógł inaczej na lepszą drogę naprowadzić, polecił jej, by ilekroć ręce myć będzie swemi pachnącemi mydełkami, mówiła sobie: „te ręce będą pastwą robactwa.“ To gdy czyniła, wnet stała się wzorem cnoty. Innej damie, która co dzień kilka godzin przed zwierciadłem trawiła, mąż pewien Boży powiedział, że pszyśle jej zwierciadło, w którem jeżeli się przeglądać będzie, dopiero najstosowniej i najpiękniej przybrać się będzie mogła. I przysłał jej trupią głowę, na którą ta niewiasta patrząc, a znikomości świata z niej się ucząc, przybrała się najstosowniej i najpiękniej, bo przybrała się w cnoty.

Myśl o śmierci nie tylko napełnia duszę zbawienną bojaźnią, ale też wielce pociesza. Ty, człowiecze ubogi, czy zawsze bę-

[14]) Ezech. VII, 19.

dziesz głód i chłód cierpiał? Ty, człowiecze chory, czy zawsze będziesz chory? Nie, umrzesz, wtedy się skończy ten ziemski niedostatek, skończą się te ziemskie cierpienia. Staraj się tylko o cnoty i przetrwaj to *maluczko*, tę krótką chwilę tego życia, a na wieki będziesz bogaty i szczęśliwy. Łazarz był tak ubogi, że byłby chętnie jadł okruchy, które padały ze stołu bogaczowego, ale i tych mu nikt nie dawał. Był też chory i nikt go nie pielęgnował w chorobie jego; psy tylko przychodziły i lizały rany jego. Ale Bogu ufał, cnotliwy był, w ubóstwie swem na Boga nie szemrał, ludzi bogatych nie miał w nienawiści; przetrwał to *maluczko*, tę krótką chwilę ziemskiego życia: gdy umarł, poniesion jest od Aniołów na łono Abrahamowe; teraz w niebie jest bogaty, obfituje w czyste rozkosze, i bogaty w nie będzie na wieki.

II.

Ale trzeba nam jeszcze rozważyć, że jak śmierć jest pewna, tak jej godzina jest niepewna. *Nie wie człowiek końca swego, ale jako ryby łowią wędą i jako ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani w zły czas, gdy na nie nagle przypadnie*, mówi Mędrzec Pański [15]). Pan Jezus podobno o niczem tak często nie mówi, jak o tem, że nie wie człowiek dnia ani godziny swej śmierci. Mówi: *będą dwa na roli: jeden będzie wzięt, a drugi zostawion. Dwie mielące w młynie: jedna będzie wzięta, a druga zostawiona. Czujcież tedy, albowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie. A to wiedzcie, że gdyby wiedział gospodarz, której godziny złodziej ma przyjść, czułby wżdy, a nie dopuściłby podkopać domu swego. Przetoż i wy bądźcie gotowi, bo której godziny nie wiecie, Syn człowieczy przyjdzie* [16]). Mówi Pan Jezus: *czujcież tedy, bo nie wiecie, kiedy Pan domu przyjdzie, z wieczorali, albo w północy, albo gdy kury pieją, albo w poranku, by z prędka przyszedłszy nie znalazł was śpiących. A co wam mówię, wszystkim mówię: czujcie* [17]). I to uwagi naszej bardzo godne, że Pan Jezus ilekroć o śmierci mówi, nie wspomina lat, ani

[15]) Ekkli. IX, 12.
[16]) Mat. XXIV, 40—43. [17]) Mar. XIII, 35—37.

miesięcy, ani nawet tygodni, ale zawsze tylko dnie i godziny, byśmy pamiętali na to, że śmierć każdej chwili zabrać nas może.

Ale choćby nawet Pismo święte nie uczyło nas, że śmierć nieraz nagle przychodzi, to nas tego uczy codzienne doświadczenie. Przykładów nagłej śmierci niema potrzeby szukać ani w Piśmie świętem, ani w historyi dawnych czasów, bo na takie przykłady prawie codziennie własnemi oczyma patrzymy. W sąsiedniej parafii, w której byłem wikarym, został w r. 1873 wyświęcony kapłan. Po swem wyświęceniu przybył z Przemyśla do wioski rodzinnej i domu rodzinnego,—i miał prymicye w odpust, w dzień świętej Maryi Magdaleny, we wtorek. W środę, czwartek, piątek, przychodził ze Mszą św. do kościoła. A w sobotę nie przyszedł. Gdyśmy, księża miejscowi, dziwili się, że nie przyszedł, i domyślali się, że może poszedł do innego, także niedalekiego kościoła, aliści przychodzi brat jego wieśniak i mówi: „proszę też do chorego.“—„Do kogo?“ pytamy.—„Do mego brata księdza.“ — „Cóż mu jest?“ — „Cholera.“ — W dwie godziny po przyjęciu Sakramentów śś. ten młody ksiądz już nie żył. Pięć Mszy w życiu odprawił, jedną wraz z biskupem przy wyświęcaniu, a cztery sam,—i trzeba już było iść zdać rachunek.—Inny ksiądz, niezbyt daleko od nas, zajęty budową kościoła, gdy chodził po rusztowaniu, spadł i zabił się na miejscu. Inny kapłan, którego znałem, odprawił Mszę św., po Mszy napił się kawy, potem wyszedł do parafialnej kancelaryi i rozmawiał z kilkoma parafianami, którzy w jakimś interesie doń przyszli. Wtem mówi do nich: „poczekajcieno, niedobrze mi,“ — odchodzi do drugiego pokoju, pada na ziemię i mimo ratunku kończy życie. — Znałem bogatego kupca, który, zaproszony, był na weselu; tam mu się zrobiło niedobrze; z pokoju, w którym była uczta, wyszedł do drugiego pokoju, położył się tam na sofie, i — umarł. Niedawno pewien magnat wyjechał z domu, zupełnie zdrowym się czując, na polowanie; w lesie zrobiło mu się słabo; siadł na bryczkę i kazał się wieźć do domu; ale do domu już tylko trup jego dojechał. — W naszej parafii we wsi N. parobek młócił aż do południa; w południe zjadł obiad, poczem poszedł na boisko, żeby tam posprzątać słomę; tam padł i umarł. W samym Dobrzechowie chłopiec dwunastoletni wstał rano, zjadł śniadanie

przyszedł do kościoła i służył mi do Mszy; z kościoła poszedł do szkoły; w kwadrans po zaczęciu nauki spadł z ławki i w kilku minutach życie skończył.

Widzimy więc, że każdy z nas odzywać się może temi słowy, które powiedział Jonatas: *jednym tylko, że tak rzekę, stopniem ja i śmierć dzielimy się* [18]).

Ponieważ tedy nie wiemy dnia ani godziny śmierci, często śmierć nagle przychodzi, powinniśmy zatem według upomnienia Pana Jezusa *czuwać*, to jest być zawsze na śmierć gotowymi. Jak gotowymi? Powinniśmy przedewszystkiem starać się o to, byśmy zawsze byli w stanie łaski, to jest bez grzechu śmiertelnego na duszy. Kto umiera w grzechu śmiertelnym, bez pokuty, bez pojednania się z Bogiem, zostaje potępiony na wieki. Żeśmy też powinni grzechów powszednich strzedz się także z największą przezornością, by sobie długiego czyśca nie zgotować,—i czynić dobrego jak najwięcej, by wysłużyć sobie jak największą nagrodę w niebie, jasna to i oczywista.

Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd, mówi św. Paweł [19]). Po śmierci już nie można pokutować, ni zbierać zasług na żywot wieczny; po śmierci *sąd*. O śmierci mówi Pan Jezus: *nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować* [20]). *Momentum magnum, a quo pendet aeternitas, chwila wielka, od której zależy wieczność*, mówi o śmierci św. Bernard.

Wiesz o tem, że od śmierci twej zależy wieczność twoja, wiesz, że śmierć nagle przyjść może: a czemuż grzeszysz, i czemu zgrzeszywszy zostajesz w niepokucie? Co za bezmyślność, co za głupota! Już tak dawno popełniłeś grzech śmiertelny; upływają miesiące, a może i lata, i nie pokutujesz, nie idziesz do spowiedzi. Każdej chwili śmierć przyjść może, a jeżeli cię zastanie w niepokucie i niełasce Bożej, pójdziesz na wieki do piekła.

Z licznych przypowieści, jakiemi Pan Jezus uczył, byśmy zawsze na śmierć byli gotowymi, jedną przypomnę. Dziesięć panien, mówił Pan Jezus, wyszło z lampami naprzeciw oblubieńcowi i oblubienicy, którzy w wieczór przybyć mieli. *A pięć*

---

[18]) I Król. XX, 3. [19]) Żyd. IX, 27. [20]) Jan IX, 4.

z nich było głupich, a pięć mądrych. Ale pięć głupich wziąwszy lampy nie wzięły oleju więcej ze sobą, miały go tylko tyle, co było w lampach; *a mądre wzięły oleju w naczynia*, by w razie potrzeby mogły go do lamp dolać. *A gdy oblubieniec omieszkiwał, zdrzymały się wszystkie i posnęły. A o północy stało się wołanie: oto oblubieniec idzie, wynijdźcie przeciwko niemu. Tedy wstały wszystkie one panny* i przygotowały *lampy swoje. Lecz głupie rzekły mądrym: dajcie nam z oleju waszego, bo lampy nasze gasną. Odpowiedziały mądre mówiąc: by snać nam i wam nie dostało, idźcie raczej do sprzedających i kupcie sobie. A gdy szły kupować, przyszedł oblubieniec, a które były gotowe, weszły z nim na gody, i zamkniono drzwi. A na ostatek przyszły i drugie panny, mówiąc: Panie, Panie, otwórz nam. A on odpowiadając, rzekł: zaprawdę mówię wam, nie znam was* [21]). Jako tu o północy przyszedł oblubieniec, tak na ciebie nagle śmierć przyjść może, — a jeżeli nie będziesz miał oleju w lampie twej, to jest jeżeli nie będziesz w stanie łaski Bożej, ale umrzesz w grzechu śmiertelnym, rzecze ci Pan Jezus na sądzie: *nie znam cię,* i nie wpuści cię na niebieskie gody.

Przeto jeżeli jesteś w grzechu śmiertelnym, czyń czemprędzej pokutę. *Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię* [22]).

W suplikacyach śpiewamy: *od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie!* Śmierć nagła może być dwojaka: jest śmierć nagła, ale spodziewana, — i śmierć nagła a niespodziewana. — Żyjże tak, by śmierć, chociażby z woli Pana Boga nagle na cię przypadła, nie była ci niespodziewaną. Bądź zawsze na śmierć i sąd Boski gotowy!

Prośmy Pana Boga o łaskę dobrej śmierci, bo to łaska największa. A ponieważ dzisiaj mamy święto Opieki św. Józefa (bo to święto obchodzi Kościół w niedzielę trzecią po Wielkiejnocy), prośmy o tę łaskę przez przyczynę św. Józefa. Opieka św. Józefa jest potężna, bo to wielki Święty, Opiekun

---

21) Mat. XXV, 1—12. 22) Ekkli. V, 8, 9.

Pana Jezusa, czysty Oblubieniec Najśw. Maryi Panny, to Święty, któremu Pan Jezus na ziemi był posłuszny!

Św. Józefie, jako Ty umarłeś śmiercią błogosławioną w przytomności Pana Jezusa i Twej przeczystej Oblubienicy Najśw. Maryi Panny, tak nam uproś naprzód tę łaskę, byśmy byli zawsze na śmierć gotowymi, a dalej modlitwami Twemi zachowaj nas od nagłej śmierci, uproś nam tę szczególną łaskę, byśmy przed śmiercią mogli przyjąć godnie Sakramenta śś. Uproś Maryę, by w godzinę śmierci naszej modliła się za nami!

Jezus, Marya, Józef, Wam oddaję serce, ciało i duszę moją!

Jezus, Marya, Józef, bądźcie przy mnie w ostatniej chwili skonu mojego!

Jezus, Marya, Józef, niech w przytomności Waszej dusza moja w pokoju z ciała wynijdzie! Amen.

Kazanie

NA NIEDZIELĘ IV-tą PO WIELKIEJNOCY.

O śmierci grzesznika.

KAROL JÓZEF FISCHER.

Biskup tyt. malleński, sufragan przemyski.



Dokąd idziesz?

Jan XVI, 5.

Najmilsi! Pan Jezus mówi do Apostołów: *idę do Tego, który mię posłał; a żaden z was nie pyta mię: dokąd idziesz?* Każdy z was powinien także często zapytywać samego siebie: *dokąd idziesz?* Wszyscy bowiem *idziemy*, bo ziemia jest miejscem pielgrzymowania i życie nasze jest pielgrzymką. Przeznaczeniem naszem jest *iść*, dążyć do nieba. Czy każdy z nas tam idzie, tam dąży? Czy każdy z nas może powiedzieć sobie: *idę do Tego, który mie posłał*, który mię na to stworzył, na to posłał na ziemię, bym sobie na ziemi zasłużył być z Nim na wieki w niebie!

Śmierć to wrota, przez które przechodzimy z tego świata do wieczności. Uczyniliśmy przeszłej niedzieli rozmyślanie o śmierci: jako śmierć jest pewna, a godzina jej niepewna. I dzisiaj jeszcze uczyńmy rozmyślanie o śmierci: ono nam będzie wielką pomocą do tego, byśmy szli do Tego, który nas posłał, byśmy szli do nieba.

A mianowicie rozważymy dzisiaj, jak straszna jest śmierć niepokutującego grzesznika, — śmierć człowieka, który nigdy nie pyta siebie: *dokąd idziesz?* — który nigdy szczerze nie zapragnął iść do Tego, który go posłał.

Prośmy Ducha Św. o pomoc przez przyczynę Patronki szczęśliwej śmierci!

Zdrowaś Marya.

Pismo św. przytacza nam liczne przykłady strasznej śmierci niepokutujących grzeszników. Nie będę mówił o tych zatwardziałych grzesznikach, których Bóg nagłą pokarał śmiercią; przytoczę tylko kilka przykładów, w których mowa o grzesznikach, którzy umierali z całą przytomnością, a w niepokucie. Samobójców też pominę.

Król Amalecytów Agag, o którym Pismo święte mówi, że miecz jego czynił, *że bez dzieci były niewiasty,* umierając mówił: *i takli rozłącza gorzka śmierć?* [1]) Oto umierając nie myśli ten król o zbawieniu duszy, o życiu przyszłem, o sądzie Bożym; żal mu tylko ziemskiego życia, dóbr i rozkoszy tego świata, z któremi go śmierć rozłącza! Straszna zaiste śmierć!

Gdy żydzi zostali podbici przez królów syryjskich, jeden z tych królów, imieniem Antyoch, chcąc żydów odwieść od wiary prawdziwej, a bałwochwalców z nich poczynić, dopuszczał się strasznych świętokradztw i okrucieństw. Z kościoła jerozolimskiego naczynia święte, do służby Bożej służące, zabrał, kościół złupił i ohydnymi pogańskimi obrzędy i nierządem go splugawił. Tych żydów, którzy wiernie trwali przy Zakonie Mojżeszowym, okrutnie męczyć i zabijać kazał tak, że księga Machabejska pisze: *było zabijanie młodych i starych, i niewiast i dzieci*

[1]) I Król. XV, 32, 33.

wygubienie, i panien i młodych dziatek mordy, i pewnego razu w trzech dniach 80 tysięcy żydów męczeńską śmierć poniosło [2]). Obaczmy teraz, jaka była śmierć jego. W podróży był, kiedy zaraził go Bóg plagą nieuleczoną, chorobą bardzo ciężką. Nadto, już chory, wypadł z wozu, którym jechał· Choroba jego stała się tak straszną, *iż robacy z ciała złośnika wyciekali, a żyjącego w boleściach mięso padało, cuchnienie też i smród jego wojsku ciężkie było.* Teraz mówił: *ku jakiemużem kłopotowi przyszedł i w jakie nawałności smutku, w którymem teraz jest, którym był wesoły i wdzięczny na mocy mojej! A teraz wspominam sobie złości, którem zrobił w Jeruzalem... Poznałem tedy, że dlatego znalazły mię te nędze!* I mówi księga Machabejska: *a modlił się ten złośnik do Pana, od którego nie miał otrzymać miłosierdzia.* Czemu nie miał otrzymać miłosierdzia? Bo jego żal za grzechy popełnione nie był nadprzyrodzony. Żałował za grzechy nie dla miłości Pana Boga, ani nawet dla utraty nieba lub bojaźni piekła, ale jedynie dlatego, że na ciele cierpiał boleści, że *ku kłopotowi przyszedł* i że nie mógł być *wesoły i wdzięczny na mocy swojej* [3]).

Jak straszna była śmierć złego łotra, który wisiał na krzyżu obok Pana Jezusa z lewej, jak mówi podanie, strony! Bluźni na krzyżu;—chociaż towarzysz jego, zwany Dobrym Łotrem, po prawicy Pana ukrzyżowany, nawraca się i obietnicę raju otrzymuje, — chociaż patrzy na cuda, bo słońce się zaćmiło i ziemia się trzęsie i skały pękają: nie daje żadnego znaku żalu.

Ale te przykłady, jako dalekie, z dalekiej wzięte przeszłości, może mało was wzruszają.

Dlatego, byście się ulękli złej śmierci, chciałbym, byście sobie wyobrazili, że wy sami stoicie nad łożem umierającego człowieka, i to człowieka waszego stanu, ale takiego, który całe życie przepędził w grzechach, a i teraz, umierając, nie myśli o pokucie wcale, albo nie myśli o niej szczerze,—i żebyście się starali przeniknąć, co się w jego duszy dzieje.

Wyobraźcie sobie zatem izbę w chacie wiejskiej. Na łożu leży śmiertelnie chory, blizki śmierci, tej chaty właściciel, wło-

---

[2]) II Mach. V, 13, 14. [3]) I Mach. VI i II Mach. IX.

ścianin, ale nie pobożny, uczciwy, trzeźwy, jak większość włościan, tylko jeden z tych zaniedbanych, człowiek, którego życie upłynęło na rozpuście, pijaństwie, w bezbożności.

W chacie nieład, brud, zaduch; z każdego kąta nędza wygląda. Robić się nie chciało; co z pola i gospodarstwa przyszło, szło na wódkę.—Po izbie chodzi, a raczej plącze się, bo ją nogi ledwie noszą, żona umierającego, wynędzniała, słaba, z oczyma od ciągłych łez jakby podbitemi; odzież jej i włosy w zaniedbaniu; robi wrażenie, jakby mało wiedziała z tego, co się koło niej dzieje. Od czasu, jak wyszła za mąż, nigdy od męża dobrego słowa nie słyszała. Co się od niego bicia nabrała! Ile nocy ze strachu przed nim, gdy pijany przyszedł do domu, przespała wraz z dziećmi ukryta w słomie na boisku, albo w brogu, na zimnie i mrozie! Cóż dziwnego, że ledwie żyje, ledwie dycha! Plączą się też po chałupie dzieci, półnagie, niepomyte, nieuczesane, głodne, jakieś wystraszone, dzikie. Ojciec ledwie wiedział, jak któremu na imię; matce głowa pękała, skąd tu na wszystko brać, gdy mąż do karczmy wszystko wyniósł; więc w końcu zobojętniała na wszystko i dzieci zaniedbała.—Obrazów świętych szukasz po ścianach w izbie? Oto, ledwie tam ze dwa wiszą i to zakopciałe, ani poznać kogo przedstawiają. Od wieluż to już lat nie kupiono obrazu świętego! — Zegar stary na ścianie wiszący idzie; wśród panującego w chacie milczenia słychać, jak idzie; ile on też jeszcze ujdzie, zanim z chorego życie uleci?

Lecz przypatrzmy się temu choremu, blizkiemu śmierci. Twarz jego trupio blada, choć nabrzękła od wódki; oczy jakby podbite, jakby w sinej obwódce: to także od wódki. Już od dawna on zdrowia nie miał; za młodu przez rozpustę, rozwiązłość podkopał swe zdrowie, zniszczył swe siły; potem wódka dopełniła reszty. Koszula na nim brudna, pościel jego nędzna; na piersi jego darmo szukasz szkaplerza, medalika, krzyżyka.

Przed kilku dniami śmiertelnie zachorował. Krewni, przyjaciele, sąsiedzi powiedzieli mu: „kumie, trzeba wam księdza, bo może umrzecie,“—i posłali po księdza, i dobrze, bardzo dobrze zrobili. Lecz on cóż na to? On na to ni tak, ni siak. On już dawno przestał korzystać z tego daru Bożego, który zowiemy

wolą. Wiele on razy już obiecywał, a nawet przy ołtarzu ślubował, że nie będzie pił, — a jednak nie przestał pić. I teraz pokutować *chce i nie chce* [4]). Nie powiedział, że nie chce księdza; ale czy on ma skruchę?

Leży na łożu; milczenie w izbie smutne bardzo, przerażające; przyjaciele chorego, którzy po kapłana posłali, patrzą często w okno, czy nie jedzie. Niedawno posłali, ale znając stan duszy chorego radziby, aby kapłan na skrzydłach przyleciał jego duszę ratować. Umierającemu tymczasem sumienie wyrzuca grzechy jego żywota.

Mówi mu głos wewnętrzny: *„koniec przyszedł, przyszedł koniec,—teraz koniec na cię* [5]). Sąd się zbliża, sąd Boży; z czemże ty staniesz przed Bogiem na sądzie? *I będzie onego czasu: będę szperał Jeruzalem ze świecami* [6]), mówi Pan. Sąd Boży będzie tak ścisły, że Pan przyrównany jest do człowieka, który ze świecą szuka rzeczy zgubionej i szpera po wszystkich kątach i kryjówkach; tak nie ujdzie wiedzy Bożej grzech żaden. A ty ileż masz grzechów? Nieprawości twoje *rozmnożyły się nad włosy głowy* twojej [7]), *przewyższyły głowę* twoją, *a jako brzemię ciężkie* ciążą na tobie“ [8]).

„Przypomnij sobie całe życie twoje i wszystkie obrzydliwości, któreś czynił! Przypomnij sobie twój wiek dziecięcy! Jako dziecko małe, bardzo małe, już niewinność i wstyd straciłeś. Jeszcze nie byłeś u pierwszej spowiedzi, a już, — pamiętasz? — bawiłeś się niewstydliwie.., tam, pamiętasz, przy pasieniu bydła, gdy was nikt nie widział..., już dopuszczałeś się grzechów przeciw szóstemu przykazaniu Bożemu. Winni temu rodzice przez swój niedozór, żeś tak prędko wstyd stracił; aleś i ty winnym tych grzechów. Tyś wiedział, że te bezwstydne zabawy są złe; wiedziałeś, bo się z niemi kryłeś przed starszymi; a jednak ich nie zaprzestałeś.“

„Przypomnij sobie twój wiek młodzieńczy! Straciwszy wstyd już jako dziecię, pozostałeś na zawsze bezwstydnym. Któż zliczy wszystkie uczynki twoje nieczyste? Kto przeliczy

---

4) Przyp. XIII, 4.
5) Ezech. VII, 2, 3.
6) Sof. I, 12.
7) Ps. XXXIX, 13.
8) Ps. XXXVII, 5.

wszystkie mowy twoje i śpiewy nieczyste? Bez tych mów i dzień jeden ci nie przeszedł! Kto policzy, ileś ty dzieci zgorszył temi nieczystemi mowami? Zdawało się istotnie, że ty ścierpieć tego nie możesz, żeby kto był niewinnym; dlatego spotkawszy gdzie jakie niewinne dziecię, spieszyłeś się z tem, by je zgorszyć. Aż ludziom przychodziło do głowy o tobie: a czy mu już dyabeł płaci za to, żeby ludzi gorszył, by się piekło napełniło! — Ale osobliwie nieczyste myśli twoje kto policzy? Nie przeszła ci jedna godzina bez myśli nieczystych! A to nie było tak, by myśli cię nagabywały, a tyś je odpędzał; nie, ty bawiłeś się niemi z całej chęci twojej; to nie myśli złe szły na cię, lecz ty do nich szedłeś. Jako o ludziach, którzy żyli, gdy Bóg zesłał potop, mówi Pismo św., że *wszystka myśl serca* ich *była napięta ku złemu po wszystek czas* [9]), tak twego serca myśl była napięta ku złemu po wszystek czas. — Ile ty osób uwiodłeś, czyniąc im obietnicę małżeństwa! A gdy uwiedziona powiła dziecię, a domagała się, byś dotrzymał obietnicy małżeństwa, szydziłeś z niej, uciekałeś od niej, a szukałeś nowej ofiary twej lubieżności! Nie mów: one były gorsze odemnie. Choćby która z nich była gorsza od ciebie, od grzechu cię to nie wymawia. One winne, i tyś winien. Uwodziłeś i mężatki, uwodziłeś krewne i powinowate twoje.—Lubieżność była namiętnością twą główną, panującą; do niej wnet przyłączyły się inne namiętności. Zacząłeś się upijać. Przypomnij sobie, jak przepędzałeś niedziele i święta. Gdy inni szli do kościoła swego parafialnego na wsi, ty szedłeś do poblizkiego miasteczka pod pozorem, że tam idziesz na Mszę. Tam, to stałeś na rynku patrząc na idących i idące do kościoła, to siedziałeś w szynku pijąc, i najczęściej na żadnej Mszy nie byłeś: aż wreszcie późno w nocy wracałeś do domu, zataczając się, prowadząc się z nierządnicami i ohydnie na drodze śpiewając.“

Takie wyrzuty czyni sumienie umierającemu grzesznikowi, ale mu oraz i sumienie i Anioł Stróż mówią: „ciężko grzeszyłeś, ale nie trać ufności w miłosierdzie Boskie! Pomnij na Magdalenę, na Piotra, na Dobrego Łotra, iż im Bóg odpuścił; pomnij,

---

[9]) Rodz. VI, 5.

że i ci, którzy o jedenastej godzinie do winnicy przyszli, wzięli po groszu. Jeśli się teraz jeszcze szczerze do Boga nawrócisz, Bóg ci wszystko odpuści.“—Lecz dyabeł mu szepce: „większe są nieprawości twoje, niż żebyś miłosierdzia był godzien, już wszystko dla ciebie stracone, jużeś w piekle, jużeś mój.“—A tu boleści ciała się wzmagają; pod piersiami ból straszny: to puchlina podstępuje pod piersi, i tak ściska płuca, tak przyciska serce! „Och, och!“ jęczy chory, pot kroplami osiada na czole jego. A głos jakiś mu szepce: „wódki! wypij kieliszek wódki! i boleści się zmniejszą, i rozproszą się te myśli smutne!“ Czyj to głos?— Ale nie śmie chory mówić otaczającym go, by mu przynieśli wódki, rzuca się tylko niespokojnie. A sąsiedzi, co się zeszli, do okna patrzą, czy ksiądz proboszcz jedzie z Panem Bogiem. Nie widać! „Musi być kilka fur do chorego, mówi któryś, musiał ksiądz w inną stronę pojechać; trzeba było raniej posłać.“ Inni milczą, nie śmiąc ani pomyśleć o tem, co to będzie, jeśli ksiądz na czas nie przyjedzie.

A sumienie tak dalej mówi umierającemu: „potemeś się ożenił. Przypomnij sobie, jak to było z tem ożenieniem. Nie ożeniłeś się ni z jedną, ni z drugą z tych, które już były matkami twych dzieci; nie miały tyle pieniędzy, ile ty chciałeś otrzymać w posagu. Ożeniłeś się z inną. Przypomnij sobie, ile to zmartwień miał ksiądz proboszcz, gdy tamte uwiedzione przyszły do niego stawiać przeszkodę małżeństwu twemu, jak mu zuchwale odpowiadałeś, gdy cię w tej sprawie wezwał do siebie! Przypomnij sobie, jak przed sądem, przed którym cię oskarżyły, bezczelnie kłamałeś! Wreszcie rzuciłeś im parę groszy na wyżywienie dzieci! — Ożeniłeś się! Ludzie mówili: „gdy sie ożeni, to się odmieni.“ Gdzietam! Lubieżność twoja trochę na razie przycichła, za to pijaństwo zaczęło występować jako nałóg. Zacząłeś coraz częściej wracać to z karczmy, to z miasta pijany; z biegiem lat codziennym gościem stałeś się w karczmie. Płakała żona, i chodziła żalić się do księdza proboszcza, ale tak, byś ty nie wiedział, boby to inaczej sińcami musiała odpokutować. Wzywał cię ksiądz proboszcz, napominał. Wyspowiadałeś się, ślubowałeś od wódki. Po niedługim czasie jednak począłeś łamać ślub twój, i na nowo się upijać. Zaniedbałeś gospodar-

stwo; nie zorałeś, nie zasiałeś na czas; ziemia źle uprawiana, mało rodziła. Długi twe rosły. Łąkę wypuściłeś na kilka lat; mórg pola jeden i drugi sprzedałeś na zawsze. A tu dziatek kilkoro powiła ci żona twoja; trzeba było zgromadzić, a nie rozpraszać.—Misya była w parafii. Nie chciałeś chodzić na nauki misyjne. Aż ksiądz proboszcz posyłał po ciebie! Na misyi znowuś ślubował,—a po misyi znów zacząłeś pić arak, piwo z arakiem, herbatę z arakiem, ale wódkę, prostą wódkę, wódkę najchętniej. Potem inna misya na cię przyszła! obłęd opilczy! Zacząłeś dostawać obłędu opilczego. Pamiętasz, jak to ci się raz, gdyś się upił, zdawało, że się pali, choć się nie paliło: i stałeś na dworze na śniegu, i wołałeś, że się pali chałupa, choć się nie paliła, że się pali cała wieś, choć się nie paliła, — i stałeś, i stałeś na śniegu, i nie dałeś się zwołać do chałupy, ażeś nogi odmroził. Pamiętasz, jak ci innym razem się zdawało, że żydów, żydów dużo koło ciebie, krzyczałeś na nich, czego chcą od ciebie, a żydów żadnych przy tobie nie było! Pamiętasz, jak kiedyindziej widziałeś koło siebie węże, jaszczurki, choć ich tam wcale nie było! Ten obłęd to była ostatnia od Boga przestroga, byś porzucił twój przebrzydły nałóg; gdybyś go był bodaj wtedy porzucił, jeszczeby się było dało i zdrowie odzyskać. Aleś ty go nie porzucił. Teraz zdrowia już nie odzyskasz: *koniec przyszedł, przyszedł koniec, — teraz koniec na cię.*"

Tak mu mówi sumienie,—ale i sumienie i Anioł Stróż dodają: „chociaż zdrowia nie odzyskasz, koniec życia się zbliża, duszę jednak jeszcze zbawić możesz. Pamiętaj, że mówi Pan Bóg: *choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją* [10]);—Baranek Boży wylał Krew za ciebie; możesz jeszcze omyć szatę duszy twojej i wybielić ją we Krwi Barankowej. Pan Jezus pragnie twego zbawienia: wszak dlatego dał się ubiczować, cierniem ukoronować, ukrzyżować, byś był zbawiony."—A szatan szydzi i szepce mu szydersko: „o, ty omyjesz duszę twoją, o, ty ją wybielisz! Nie wiesz, że ile się dusza wynosiła i w rozkoszach była, tyle jej będzie dano męki i żałości? Dziś jeszcze napawan będziesz żółcią smoków i jadem jaszczurek; dziś jeszcze

[10]) Izaj. I, 18.

ujrzysz się w tych ciemnościach zewnętrznych, gdzie robak ich nie umiera, a ogień ich nie gaśnie.“—A ból coraz sroższy w piersiach, a serce to bije jak młotem, to znów wcale nie bije, nogi już zimne, końce palców zsiniały. „Och, och!“ stęka umierający,—a głos jakiś mu szepce: „wódki! wódki choć półkwaterek! bez niej nie zniesiesz tego bólu ciała i bólu duszy!“ Czyj to głos? I podnosi się umierający i siada na łóżku, i błędnem okiem wiedzie po otaczających go.—A oni przed chatę wychodzą i mówią: „cóż się dzieje, że ksiądz proboszcz nie przyjeżdża? on się zawsze tak spieszy do chorego! czy się co stało na drodze? czy zaspy nie dają dojechać? pójdźmy-no choć ze dwóch naprzeciw, przytrzymać sanie, gdyby gdzie źle było.“

A chory znów upada na łoże,—a sumienie mówi mu dalej: „wspomnij sobie *złości,* któreś *broił w Jeruzalem,* t. j. jako Sakramenta święte znieważałeś, po świętokradzku je przyjmowałeś. Zaraz na pierwszej spowiedzi twojej nie wyznałeś tych bezwstydnych zabaw, którym oddawałeś się jako dziecko. Nie wiedziałeś, jak się wyrazić. Winni temu rodzice twoi, bo i sami cię nie nauczyli, i na naukę do kościoła nie zawsze posyłali. Aleś i ty winien: bo ileż to razy, gdy kapłan uczył dzieci, nie słuchałeś, swawoliłeś, myślałeś o tem, by w kościele poza oczyma kapłana psoty innym dzieciom wyrządzać. Nie wyznawszy tych grzechów poszedłeś do pierwszej Komunii świętej! Może ci Bóg tych najpierwszych spowiedzi, tej pierwszej Komunii nie poczytał za świętokradzkie, bo bardziej z głupoty, z tępości umysłu, niż ze złej woli zataiłeś te grzechy. Aleś potem przyszedłeś do lepszego rozumu, — a z tych bezwstydnych zabaw nie spowiadałeś się nigdy, boś się nigdy ze sumieniem szczerze nie rachował! — I w późniejszych spowiedziach ileżeś grzechów zataił, już wprost ze wstydu przed kapłanem! Nie podawałeś należycie liczby tych grzechów nieczystych i grzechów pijaństwa, ale liczbę umyślnie zmniejszałeś! Przypomnij sobie, jak to kapłani uczyli: że nikt nie powinien się wstydzić grzechy swe wyznawać kapłanowi, bo i kapłan jest człowiekiem, umie się więc litować nad ułomnościami i krewkościami ludzkiemi; — że kapłan nikomu twych grzechów nie wyjawi, ani tobie poza spowiedzią nie da poznać, że wie o nich; że raczej śmierć męczeń-

ską poniesie, jak św. Jan Nepomucen, niżby miał twe grzechy wyjawiać;—że lepiej powstydzić się trochę przed jednym kapłanem, niż wstydzić się za swe grzechy na sądzie Boskim przed całym światem. To wszystko o twe uszy odbijało się, jak groch o ścianę. Przypomnij sobie, że ksiądz proboszcz na spowiedź wielkanocną, na odpusty, na misyę księży z sąsiedztwa i zakonników z daleka zapraszał, by ci, którzy się przed nim lub jego pomocnikiem wstydzili, mogli się przed obcymi wyspowiadać kapłanami. Aleś ty nigdy szczerze serca swego nie otworzył; a czemu? Boś nie miał szczerej chęci poprawić się. Czyś ty miał na której spowiedzi szczery żal za grzechy, mocne przedsięwzięcie poprawy? Spowiadałeś się z musu tylko; gdy spowiedź wielkanocna się kończyła, a ksiądz proboszcz, dobrze liczący kartki wiedział, żeś jeszcze nie był u spowiedzi, posyłał po ciebie; spowiadałeś się, jak „za pańskie," szczera twoja pokuta nie była. A bez prawdziwego żalu, bez mocnego, wewnętrznego postanowienia poprawy czy się spowiedź na co przyda?—Świętokradzkie były twoje spowiedzie, świętokradzkie twoje Komunie. A czy pamiętasz, jak kapłani uczyli słowy św. Pawła: *ktobykolwiek jadł ten chleb albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z tego chleba i z kielicha pije. Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego?* [11]) — Po świętokradzku też przyjąłeś Sakrament Bierzmowania, i po świętokradzku Sakrament Małżeństwa, bo i do Bierzmowania i do ślubu małżeńskiego poszedłeś, wyspowiadawszy się nie ze wszystkich grzechów, któreś pamiętał, i wyspowiadawszy się bez szczerego żalu i mocnego przedsięwzięcia poprawy! Obyś tylko teraz na łożu śmiertelnem jeszcze po świętokradzku się nie spowiadał, i po świętokradzku nie przyjął Sakramentu Ostatniego Pomazania!"

Tak mu mówi sumienie,—ale i sumienie i Anioł Stróż dodają: „wielkie są grzechy twoje, ale nie rozpaczaj. Udaj się do Pana Jezusa, który mówi: *w Sercu mem źródło grzesznikom otworzę, z którego spłynie miłosierdzia morze!* Pamiętaj też, że

[11]) I Kor. XI, 27—29.

jest w niebie Matka miłosierdzia, Marya, ucieczka grzeszników; pamiętaj, że nie słyszano nigdy, aby kto uciekając się do Niej, Jej pomocy wzywając, o przyczynę Jej prosząc, miał być od Niej odrzucony. Przyjedzie kapłan, dopomoże ci wyspowiadać się z całego życia. A choćbyś nawet miał umrzeć przed przybyciem kapłana, i tak jeszcze możesz być zbawiony. Wiesz bowiem, że skrucha doskonała z pragnieniem spowiedzi gładzi grzechy. Wzbudzajże zaraz skruchę doskonałą, mów zaraz w głębi twej duszy: *Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję! Ach, żałuję za me złości, jedynie dla Twej miłości!* Mów do Boga: *choćbyś mię nigdy za grzechy, mój Panie, nie karał, przecież żałowałbym za nie,—a żałowałbym dla tego samego, żem Cię obraził, Boga tak dobrego. Więc, o mój Boże, i teraz żałuję dlatego, że Cię nad wszystko miłuję! Mam mocną wolę spowiadać się szczerze!*"—Tak mu mówi sumienie i Anioł Stróż,—a dyabeł mu podsuwa myśli bluźniercze przeciwko wierze i przeciwko Panu Jezusowi i przeciwko Matce Najświętszej. A gorączka pali coraz bardziej, język wyschnięty, wargi spieczone i popękane, sucho strasznie w ustach, siły coraz bardziej nikną. I jakiś głos mu szepce: „wódki! gospodarze wyszli; każ służącemu, niech ci pokryjomu przyniesie wódki! wódki choćby kwartę! a jeśli cię wódka zabije odrazu, to niech się już raz wszystko skończy!" Czyj to głos? Głos to szatana, tego kłamcy i kusiciela ludzi od początku i nieprzyjaciela zbawienia ludzkiego!

A kapłan jedzie do chorego z Najśw. Sakramentem. Droga zła, zaspy wielkie, kilkoro ludzi podtrzymuje sanie. Albo błoto, błoto od zasp gorsze, koła głęboko wpadają; kapłan radby lecieć na skrzydłach,—a konie idą noga za nogą. Ileż to razy śmierć bieży prędzej do chorego, aniżeli te konie, które wiozą kapłana! I przybywszy do chorego, kapłan już go nie zastaje przy życiu, albo go zastaje — jeszcze wprawdzie przy życiu, ale już bez przytomności! — Bywają wypadki, że i najuczciwsi, najświętsi nawet ludzie umierają nagłą śmiercią, bez przyjęcia Sakramentów śś. Bóg zabiera ich nagłą śmiercią dla nauki nas wszystkich, byśmy zawsze byli na śmierć gotowi. Ale i to jest pewna, i w samem Piśmie św. mamy tego przykłady, że wielkich grzesznikow Bóg niekiedy karze nagłą śmier-

cią. Cóż dziwnego, że Bóg mniej łaski daje temu, kto zawsze gardził łaską Boską? W tem znaczeniu mówi Bóg do grzeszników: *wzgardziliście wszelką radą moją a łajań moich nie słuchaliście; ja się też śmiać będę w waszem zatraceniu, i urągać będę, gdy to na was przyjdzie, czegoście się bali* [12]). Zdarza się też, że grzesznika umierającego kapłan zastaje wprawdzie jeszcze przy życiu, ale na taką u niego natrafia obojętność, oziębłość, że z jego duszy nie może wykrzesać ani iskierki żalu za grzechy, miłości ku Panu Bogu. I w tem nic dziwnego, bo powiedziano: *nieprawości jego pojmają niezbożnika, a powrozami grzechów swych związan bywa* [13]), — i powiedziano o grzeszniku: *serce jego zatwardnieje jako kamień i zabije się jako kowalska nakowalnia* [14]).

A czyż nie było wypadków w świecie, że był kapłan u umierającego pijaka nałogowego i pojednał go z Bogiem, udzielił mu Sakramentów śś.,—a po odjeździe kapłana chory znalazł kogoś, co mu potajemnie przyniósł wódki,—i wypił kwartę wódki: „łyknął, krzyknął, przewrócił oczyma, i już go niema." Niema go na ziemi, ale stoi na strasznym sądzie Pana Boga!

Wiadomy mi jest wypadek taki: pijak pewien przyszedł do karczmy w niedzielę rano. Karczma była blizko kościoła. Dzwoniono w kościele na prymaryę, dzwoniono na sumę, ale on nie poszedł ani na prymaryę, ani na sumę. Wreszcie już i nieszpory minęły, a on jeszcze siedział w karczmie. Ile tam wypił, nie wiem; ale to wiem, że wreszcie runął na ziemię. Zaniesiono go do jego domu. Żył jeszcze do poniedziałkowego poranku. Ale ani jemu nie przyszło do głowy żądać kapłana; ani jego żonie, ani sąsiadom nie przyszło do głowy wezwać kapłana. Umarł bez przyjęcia Sakramentów śś., bez żadnego znaku żalu. Żona jego pytana przez księdza proboszcza, czemu nie wezwała do niego kapłana, nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Istne sądy Boskie!

Wiadomy też mi jest wypadek taki: pewien człowiek, który się często upijał, wiózł jakiś towar; najęty był za pieniądze do przewiezienia tego towaru. Po drodze upiwszy się w jakiejś karczmie, spadł z wozu między konie a wóz, i wóz z ciężarem go przeszedł przez pół. Odniesiono go do jego własnego domu,

---

[12]) Przyp. I, 25, 26. [13]) Przyp. V, 22. [14]) Job XLI, 15.

bo było nie bardzo daleko. Żył jeszcze ośm godzin, ale ani jemu nie przyszło do głowy żądać kapłana i spowiedzi, ani jego żonie i sąsiadom nie przyszło do głowy przyzwać doń kapłana. Umarł bez Sakramentów śś.! Tajne sądy Boskie!

Gdy umierał jeden procesownik i lichwiarz, a nie wzywano księdza do niego, ksiądz bez wezwania poszedł do niego i napominał i prosił i zaklinał, by się spowiadał. On nie chciał. Ksiądz klęknął przy łóżku jego, i mówił na głos różaniec na intencyę jego nawrócenia. On się nie wzruszył. Ludzie mówili: „Ksiądz chce, żeby on się spowiadał. By on się szczerze wyspowiadał, toby trzeba, by oddał i jeden dom i drugi dom, i jeden ogród i drugi ogród tym, których pokrzywdził.“ — Gdy już ten chory nie mówił i nie okazywał żadnego znaku przytomności, dzieci jego wezwały doń kapłana. Kapłan udzielił mu rozgrzeszenia i Ostatniego Pomazania *pod warunkiem:* jeżeli może teraz, choć mówić i okazać tego nie zdoła, ma żal za grzechy i pragnie spowiedzi. Lecz czy on miał żal za grzechy i pragnął spowiedzi?...

„Jakie życie, taka śmierć,“ mówi przysłowie. Nie zawsze to prawda, ale często. A przeto żyjmy w bojaźni Pana Boga, byśmy pomarli w Jego łasce. *Dokąd idziesz?* tak niech każdy z nas pyta często siebie samego. Obyśmy na to pytanie zawsze odpowiadać sobie mogli: *idę do Tego, który mię posłał.* Amen.

Kazanie

NA NIEDZIELĘ V-tą PO WIELKIEJNOCY.

Dlaczego Pan Bóg modlitw naszych niekiedy nie wysłuchuje?

KAROL JÓZEF FISCHER.

Biskup tyt. malleński, sufragan przemyski.



Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.

Jan XVI, 23.

Najmilsi! Dzisiejsza niedziela nazywa się w języku kościelnym *Dominica rogationum*, *Niedzielą próśb*, a trzy dni po niej następujące nazywają się *dies rogationum*, *dniami próśb*, dlatego, że się w te dni, podobnie jak w dniu św. Marka Ewangelisty, odbywają procesye z kościoła głównego do innych kościołów, kaplic albo krzyżów i figur w polu stojących, z odśpiewaniem Litanii do Wszystkich Świętych i innych modłów pobożnych, z odprawieniem Mszy do tych modłów zastosowanej w kolorze fioletowym. Lud te dni nazywa *dniami krzyżowymi*, dlatego że na wsi, gdzie zwykle prócz parafialnego innych kościołów niema, procesya odbywa się do krzyżów polnych i figur.

W jakimże to celu w tym czasie wiosennym, w te trzy dni poprzedzające uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, odbywają się te modlitwy i procesye? Pięknie na to odpowiada nasz wielki kaznodzieja XVI-go wieku, X. Jakób Wujek, mówiąc: „iż około tego czasu na każdy rok największe niebezpieczeństwa na rodzaj ludzki zwykły pospolicie przypadać, jako: na królestwa wojny a niepokoje, burze i grady na zboża, choroby rozliczne na ludzie niemocne, a na zdrowe znów pożądliwości cielesne, które ich teraz więcej ciągną ku grzechowi; bardzo to dobrze

Kościół Boży od dawnych czasów ustanowił, aby się chrześcijanie tego czasu tem pilniej w modlitwie ćwiczyli, a Panu swemu, jakoby teraz do nieba wstępującemu, potrzeby i dolegliwości tak swe własne, jako i pospolite kościelne ze serca zalecili, wołając pokornie do Niego, aby od nas raczył te pokusy, niebezpieczeństwa i niepokoje tak duchowne, jako i cielesne oddalić. A iżbyśmy ku przyjęciu Ducha Świętego sposobniejszymi a gotowszymi być mogli, tedy słuszna jest, abyśmy się pierwej w postach, w modlitwach i prośbach i w innych dobrych a pobożnych uczynkach do tego ćwiczyli. Jako się i Apostołowie po Wniebowstąpieniu Pańskiem na przyjęcie tegoż Ducha Świętego gotowali, o których napisano stoi, że trwali jednomyślnie a jednostajnie w ustawicznej modlitwie" (Postylla większa, na tęż Niedzielę).

Jakiż jest początek tych procesyi tak w dzień św. Marka, jak i w dni krzyżowe?

Procesya w dniu św. Marka nazywa się *Litaniae majores, Litania większa,* i według podania została zaprowadzona (a przynajmniej ustalona) z takiego powodu: W roku 589 wybuchła w Rzymie zaraza, na którą mnóstwo ludzi marło. Choroba była tego rodzaju, że ludzie kichając padali trupem. Papież ówczesny, św. Grzegorz I, zwany Wielkim, zarządził, by dla odwrócenia gniewu Bożego odbyła się w dniu św. Marka błagalna procesya z kościoła zwanego *Maria Maggiore* (kościół Najśw. Maryi Panny większy, rozumie się nad inne kościoły Maryi w Rzymie). W tej procesyi niesiono cudowny obraz Najśw. Maryi Panny w tymże kościele się znajdujący. Św. Grzegorz Papież, który sam prowadził tę procesyę, w czasie procesyi widział Aniołów, otaczających obraz Maryi i słyszał ich śpiewających: *Królowo rajska, wesel się, Alleluja,—Bo Ten, któregoś zasłużyła nosić, Alleluja,—Zmartwychwstał, jako powiedział, Alleluja!*—Św. Grzegorz w uniesieniu dodał słowa: *Módl się za nami do Boga, Alleluja!* Po tej procesyi zaraza ustała. Św. Grzegorz zaś nakazał, aby po całym świecie w dniu św. Marka odbywała się corocznie procesya z modłami o odwrócenie powietrza, głodu, ognia, wojny i innych nieszczęść.

Procesye w dni krzyżowe, które się zowią *Litaniae minores, Litania mniejsza,* według podania początek swój wzięły z Francyi,

gdzie je św. Mamert, biskup z Vienne, miał pierwszy zaprowadzić około roku 474 w czasie klęsk ogólnych.

Dzisiejsza Ewangelia św. zachęca nas, byśmy w tych modlitwach i procesyach, które się mają odbywać, udział pobożny brali, zapewnia nas bowiem o skuteczności modlitwy. W tej Ewangelii Pan Jezus mówi do nas: *zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Proście a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna.*—Lecz powie kto z was: ileż to razy prosimy Pana Boga o różne łaski, a Pan Bóg nam ich nie daje! Odpowiadam na to słowy św. Jakóba: *prosicie a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie* [1]). Nie otrzymujemy często od Boga darów, o które prosimy, bo nie prosimy w imię Pana Jezusa; modlitwa nasza nie posiada tych przymiotów, jakie z woli Pana Jezusa posiadać winna.

Wyłożę tedy w tej nauce przyczyny, dla których Pan Bóg niekiedy modlitw naszych nie wysłuchuje. Za łaską i pomocą Ducha świętego, którego niech nam ubłaga Królowa rajska!

Zdrowaś Marya.

I.

Pierwszą przyczyną, dla której Pan Bóg modlitw naszych często nie wysłuchuje, są grzechy nasze. Nie zasługuje u Pana Boga na wysłuchanie ten, kto w grzechach leżąc, w niepokucie trwając, do Pana Boga woła. Kaina ofiary nie podobały się Panu Bogu, bo Kain był grzesznym. Gdy żydzi grzeszyli, mówił im Pan Bóg przez Izajasza proroka: *gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was, a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham: bo ręce wasze pełne są krwi* [2]). Kto chociaż się modli, z kałuży jednak grzechów swoich powstać nie chce, ten się nie modli w imię Pana Jezusa.—Pan Jezus powiedział: *jeśli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zechcecie prosić będziecie, i stanie się wam* [3]). A św. Jan mówi: *najmilsi, jeśliby nas serce nasze nie winowało, ufanie ma-*

---

[1]) Jak. IV, 3. [2]) Izaj. I, 15. [3]) Jan XV, 7.

my ku Bogu, i o cokolwiekbyśmy prosili, weźmiemy od niego: bo przykazania jego chowamy, i to co się przed nim upodobało, czynimy [4]).

Grzechów w nas pełno, a dziwimy się, że Pan Bóg nie daje nam tyle darów swoich, ile ich pragniemy. Pamiętam: jednego roku około święta Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny trzeba było bardzo pogody, bo dla ustawicznych deszczów nie można było zebrać zboża z pola. Ludzie narzekali na słotę: ale w sam dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, dzień tak święty i wielki i piękny, ileż naobrażali Pana Boga! Po poświęceniu ziół jakie były po karczmach i domach pijatyki, jaka rozpusta! — I teraz Pan Bóg nam grozi: i jednego roku i drugiego pojawiała się w lecie cholera, w zimie influenza; wylewy wód w ostatnim roku połowę plonów zniszczyły; obawa też wojny od wielu lat już wisi nad nami. Jeśli się lud nie poprawi z tej rozpusty, jaka w sposób straszny się szerzy, nie pomogą te procesye i modlitwy: przyjdzie na nas miecz Boży.

Ale poprawmy się, a wysłucha nas Bóg wołających do Niego. — Gdy w mieście Niniwie rozmnożyły się grzechy, posłał Bóg do niego proroka Jonasza. I chodził Jonasz po Niniwie i wołał: *jeszcze czterdzieści dni, a Niniwe będzie wywrócone. I uwierzyli mężowie Niniwitowie w Boga, i zapowiedzieli post, a oblekli się w wory od większego aż do mniejszego. I przyszło słowo do króla Niniwy: i wstał ze stolicy swej, a zrzucił ze siebie odzienie swoje, i oblókł się w wór, a usiadł w popiele.* I nakazał post i rozkazał: *niech się okryją worami ludzie,—a niech wołają do Pana mocno, a niech się nawróci mąż od drogi swej złej, i od nieprawości, która jest w ręku ich. Kto wie, jeśli się nie nawróci a zlituje się Bóg, i wróci się od zapalczywości gniewu swego, a nie zginiemy?* I rzeczywiście przebaczył Bóg Niniwie i nie zostało wywrócone. *I ujrzał Bóg uczynki ich, że się nawrócili od drogi swej złej, i zlitował się Bóg nad złem, które był rzekł, że im miał uczynić: i nie uczynił* [5]).—Jak Niniwici, tak i my wołajmy do Pana. Niech się nawróci każdy od drogi swej złej i od nieprawości, którą popełnia,—a wtedy wołajmy do Pana mocno, a wysłucha nas.

---

[4]) I Jan III, 22. [5]) Jon. III.

II.

Drugą przyczyną, dla której Pan Bóg czesto modlitw naszych nie wysłuchuje, jest brak wytrwałości w modlitwie, czyli że się nie dosyć usilnie i nie dosyć wytrwale, po prostu mało modlimy. Powzdychamy trochę, i już chcemy, by nam Bóg dał wszystko po myśli naszej, a oddalił od nas wszystkie przykrości. Pan Jezus, żeby nauczył, jako usilnie i wytrwale trzeba się modlić, powiedział tę przypowieść: Jeżeli do kogo przyjdzie jego przyjaciel *o północy i rzecze mu: przyjacielu, pożycz mi trojga chleba, albowiem przyjaciel mój przyszedł do mnie z drogi, a niemam co przedeń położyć*, to on może w pierwszej chwili nawet drzwi nie otworzy o takiej porze proszącemu, ale odpowie z wewnątrz domu: *nie naprzykrzaj mi się, już drzwi zamknione, a dziatki moje są w łożnicy ze mną; nie mogę wstać i dać ci. A jeśli on będzie trwał kołacząc: powiadam wam, chociaż mu nie da wstawszy, przeto że jest przyjaciel jego, wszakoż dla przykrego nalegania jego wstanie i da mu, ile mu go potrzeba.* Tę przypowieść powiedziawszy, dodał Pan Jezus: *a ja wam powiadam: szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono* [6]). Ewangelię z tą przypowieścią czyta Kościół w tej Mszy, która się w dniu św. Marka i w dni krzyżowe odprawia łącznie z procesyą.

Kiedyindziej Pan Jezus dla pouczenia, *iż się zawsze modlić potrzeba, a nie ustawać*, powiedział to podobieństwo: *był niektóry sędzia w jednem mieście, który się Boga nie bał, a człowieka się nie wstydził. A w onem mieście była jedna wdowa, i chodziła do niego mówiąc: uczyń mi sprawiedliwość z przeciwnika mego. A nie chciał przez długi czas. A potem rzekł w sobie: chociaż się Boga nie boję i człowieka się nie wstydzę, wszakoż iż mi się uprzykrza ta wdowa, uczynię jej sprawiedliwość, aby naostatek przyszedłszy nie lżyła mię.* I dodał Pan Jezus: *słuchajcie, co mówi niesprawiedliwy sędzia. A Bóg zali nie uczyni sprawiedliwości wybranym swoim, wołającym do niego we dnie i w nocy? — Powiadam wam, że im w rychle uczyni sprawiedliwość* [7]).

---

6) Łuk. XI, 5—9. 7) Łuk. XVIII, 1—8.

Zawstydźmy się, bo czyż my wołamy do Boga we dnie i w nocy? Jakże mało wśród nas ludzi modlitwy, ludzi zamiłowanych w modlitwie; większa część tylko zbywa modlitwę.

Od poganki uczmy się wytrwałości w modlitwie. Do Pana Jezusa wołała raz jedna niewiasta chananejska, nie izraelitka, lecz poganka: *zmiłuj się nademną, Panie, synu Dawidów! córka moja od szatana ciężko dręczona jest.* A Pan Jezus *nie odpowiedział jej słowa. A przystąpiwszy uczniowie jego prosili go, mówiąc: odpraw ją, bo woła za nami. A on odpowiadając, rzekł: nie jestem posłan, jedno do owiec, które zginęły, domu Izraelskiego. A ona przyszła i pokłoniła mu się, mówiąc: Panie, ratuj mię! Który odpowiadając, rzekł: nie dobra jest brać chleb synowski, a miotać psom. A ona rzekła: i owszem Panie, bo i szczenięta jedzą z odrobin, które padają ze stołu panów ich.* Jakoby rzekła: chociaż, Panie, przedewszystkiem ludowi wybranemu łaski świadczysz, niech i na mnie pogankę choć okruszyna łaski Twej padnie; niech będę jako pies, jako szczenię, które żyje z okruszyn, które schodzą ze stołu panów jego. Tą jej wytrwałością w proszeniu wzruszony Pan Jezus rzekł: *o niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechajże się stanie, jako chcesz* [8]).

Kto się modli nie dosyć usilnie, nie dosyć wytrwale, kto się modli za mało, ten się nie modli w imię Jezusowe, bo Pan Jezus chce, byśmy się zawsze modlili, a nie ustawali!

III.

Trzecią wreszcie przyczyną, dla której Pan Bóg często modlitw naszych nie wysłuchuje, jest, że często sami nie wiemy, o co prosimy. — Gdy matka synów Zebedeuszowych, to jest Apostołów Jakóba i Jana, sądząc, że Pan Jezus założy na ziemi królestwo swoje, prosiła Zbawiciela: *rzeknij, aby siedzieli ci dwaj synowie moi, jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy w królestwie twojem,* Pan Jezus odrzekł jej i jej synom: *nie wiecie, czego prosicie* [9]), t. j. nie macie jeszcze dobrego wyobrażenia o królestwie mojem; nie wiecie jeszcze, że królestwo moje nie

[8]) Mat. XV, 22—28. [9]) Mat. XX, 20—22.

jest z tego świata. Tak to i my nieraz nie wiemy, o co prosimy. Nieraz ludzie proszą Pana Boga o zdrowie, o długie życie, o dobre powodzenie, o majątek, — a nie zważają, że silne zdrowie, długie życie, dobre powodzenie, majątek, możeby im wyszły na szkodę dla duszy, przyprawiły ich o utratę zbawienia.

W jednej ze szkolnych książek jest taka opowieść: Pewien kupiec zamierzył w podróż się udać okrętem po towary. Dzień przedtem, zanim okręt miał odbić od brzegu, zachorował i wyjechać nie mógł. Narzekał więc na Pana Boga, że nań zesłał chorobę i utyskiwał, iż wielkie straty poniesie przez to, bo nie będzie miał na czas towarów. Po jakimś czasie dowiedział się, że ten okręt, którym on miał podróżować, wśród burzy morskiej utonął wraz ze wszystkimi, którzy na nim byli. Wtenczas poznał, że choroba, którą Bóg nań zesłał, a z której wnet powstał, była dobrodziejstwem Bożem.

Do cesarza rzymskiego Witeliusza, znanego ze swych zbytków i swego nieumiarkowania, został zaproszony pewien człowiek na ucztę. Zachorowawszy jednak, nie mógł być na uczcie. Kilka osób, które były na tej uczcie, z niestrawnych pokarmów i ze zbytku w jedzeniu i piciu umarło. O czem dowiedziawszy się ten człowiek, któremu choroba przeszkodziła być na uczcie, mawiał wesoło: „gdybym nie był zachorował, byłbym umarł."

Tak to w rzeczach doczesnych często to, co się nam złem wydaje, jest dla nas dobrem.

Tem bardziej duszy nieraz złe doczesne na dobre, na pożytek wychodzi. Narzekasz, że ci Pan Bóg zdrowia nie daje, choć Go nie prosisz; patrz, jak w niejednym zbytek zdrowia zwiększa złe pożądliwości i jest mu okazyą do grzechów. Płaczesz, matko, że ci Bóg zabrał dziecię, — że cię nie wysłuchał, gdyś za chorego synaczka twego dała na Mszę świętą do Serca Jezusowego i przed ołtarzem Serca Jezusowego z płaczem i łkaniem modliłaś się o jego wyzdrowienie. A może ten synek twój *pochwycon jest, aby złość nie odmieniła umysłu jego, albo obłudność nie oszukała duszy jego* [10]). Narzekamy na złe czasy; a podobno, gdyby Pan Bóg dał lepsze czasy, sytość chleba jeszcze

[10]) Mądr. IV, 11,

bardziej unosiłaby ludzi i zamiast błogosławić Boga, jeszcze stokroć bardziej obrażaliby Go grzechami.

Czytamy w żywocie św. Brygidy, że jedna dziewczyna, od urodzenia ciemna, prosiła ją, by pobłogosławiła jej oczy, iżby widzieć mogła. Wtedy św. Brygida modliła się za nią i pobłogosławiła oczy jej, i otwarły się jej oczy. Lecz dziewczyna ta, obaczywszy świat, rzekła do św. Brygidy: „proszę cię, napowrót zamknij oczy moje, bym znów świata nie widziała: bo im mniej człowiek widzi świat, tem jaśniej widzieć może Pana Boga.“ Wtedy św. Brygida uczyniła, że napowrót zamknęły się oczy jej, jako sama chciała.

Lecz czy wcale nie mamy prosić Boga o dary doczesne, o zdrowie, o chleb i to wszystko, co nam do życia doczesnego jest potrzebne, by nas Bóg zachował od nieszczęść, by nas zachował od powietrza, głodu, ognia i wojny? Owszem, możemy i powinniśmy o to Pana Boga prosić; wszak sam Pan Jezus kazał nam modlić się o chleb powszedni, i by nas Bóg zbawił od złego. Ale prosząc Pana Boga o dary doczesne, powinniśmy dodawać ten warunek: jeżeli się to zgadza z wolą Pana Boga,— jeżeli Bóg wie, że te dary doczesne wyjdą duszy naszej na pożytek. Że o dary doczesne powinniśmy prosić Boga warunkowo, zgadzając się naprzód z wolą Pana Boga, tego nas Pan Jezus nauczył przez to, że przed męką swoją tak się modlił do Ojca: *Ojcze mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty.— Ojcze mój, jeżeli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił: niech się dzieje wola twoja* [11]). Kto prosząc Boga o dary doczesne, nie zgadza się z wolą Pana Boga, a szemrze, gdy ich nie otrzyma, ten nie modli się w imię Pana Jezusa.

Proście Boga bardzo usilnie, bardzo wytrwale także o dary doczesne, byle z Jego wolą się zgadzając. Bądźcie pewni, że wasze modlitwy nigdy nie będą daremne: bo jeżeli wam Pan Bóg nie da tego, o co prosicie, co wy za potrzebne dla siebie uważacie, to wam, wejrzawszy na modlitwy wasze, da natomiast inne dary, o których on wie, że wam są potrzebne, a zwłaszcza pożyteczne duszy waszej, dla jej wiecznego zbawienia.

---

[11]) Mat. XXVI, 39, 42.

Te to są przyczyny, dla których Pan Bóg często modlitw naszych nie wysłuchuje. Przyczyną są grzechy nasze i brak wytrwałości w modlitwie, i że sami nie wiemy, o co prosimy; tak prosimy o dary doczesne, że przy tem z oka spuszczamy sprawę zbawienia dusz naszych. Prosimy, a nie bierzemy, przeto iż źle prosimy. Usuńmy przyczynę złego, prośmy dobrze, a będzie nas Bóg wysłuchiwał, i odbierać będziemy dary od Niego.

Niechże te dni krzyżowe będą nam prawdziwie *dies rogationum*, dniami próśb i modlitw. Schodźcie się w nie najliczniej do kościoła! Módlcie się w duchu pokuty, opłakując grzechy wasze, pokutując za nie, kająć się z nich, poprawiając się z nich! Dlatego i konfesyonały w te dni krzyżowe niech będą oblężone: oto dni pokuty, dla odkupienia grzechów, dla zbawienia dusz! *Nawróćcie się do mnie, — a nawrócę się do was, mówi Pan zastępów* [12]). Módlcie się wytrwale, módlcie się wiele, bo *wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego* [13]). W modlitwach waszych szukajcie *naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego*, a potem dopiero troszczcie się o to, czego ciału potrzeba. Słowem, módlcie się w imię Pana Jezusowe, tak, jak On chce, byśmy się modlili, a wtedy spełni się obietnica, którą nam dał Pan Jezus, mówiąc: *zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.* Amen.

Uwaga. W dniu św. Marka albo w pierwszym z dni krzyżowych pożyteczną rzeczą będzię, by się lud przejął duchem łaski i modlitw, i dlatego przynajmniej odczytać mu należy od ołtarza Lekcyę i Ewangelię *Missae processionis.*

---

[12]) Zach. I, 3.
[13]) Jak. V, 16.

Wiadomości teologiczno-pastoralne.

O rozciągłości dekretu Tametsi.

Stanisław i Józefa, oboje zamieszkali w Warszawie, po zawarciu zaręczyn w towarzystwie rodziców pojechali chwilowo do Londynu na wystawę. Wkrótce po przybyciu nad Tamizę otrzymują depeszę telegraficzną, że wuj narzeczonej ciężko zachorował i blizki jest śmierci. Obecnie wiele na tem zależało, aby małżeństwo pomiędzy nimi doszło jak najprędzej do skutku, bo wiedzieli, że wuj uczyni ich spadkobiercami, jeżeli w chwili jego śmierci będą zaślubieni. Bez straty czasu postanawiają, aby małżeństwo zawrzeć zaraz w Londynie. Wiedząc, że w Anglii małżeństwo, zawarte nie coram parocho et saltem duobus testibus jest ważne, w dobrej wierze sądzą, że to im również przysługuje. Aby jednak nie brakło obrządku religijnego, proszą przypadkowo poznanego kapłana, aby ich małżeństwo pobłogosławił. Po weselu natychmiast wrócili do kraju, wuj umarł i oni zostali dziedzicami jego majątku. Małżonkowie nie żyli szczęśliwie, wskutek czego otrzymali separacyę od stołu i łoża a wreszcie mąż, pragnąc zawrzeć nowe związki, wniósł do sądu biskupiego podanie o uznanie małżeństwa jego za nieważne ex titulo clandestinitatis.

Czy więc małżeństwo, zawarte w Londynie pomiędzy Stanisławem i Józefą, było ważne lub nie?

Kościół św. przy zawieraniu małżeństwa oddawna używał obrzędów religijnych. Uczony Benedykt XIV przytacza na to dowody w dziele swojem *Synodus dioecesana* (l. VIII c. 12), cytując słowa św. Ignacego: *Decet, ut sponsi et sponsae de sententia Episcopi coniugium faciant, quo nuptiae sint secundum Dominum et non secundum carnem* (ep. ad Polyc.), i Tertuliana: *Ideo penes nos occultae quoque coniunctiones, id est non prius apud Ecclesiam professae, iuxta moechiam et fornicationem iudicari*

periclitantur (de pudic. c. 4). Synod kartagiński IV postanowił: *Sponsus et sponsa, cum benedicendi sunt a sacerdote, a parentibus suis vel a paranymphis offerantur.* Stąd małżeństwa tajemne już przed Soborem Trydenckim uważano, choć nie za nieważne, to w każdym razie za niegodziwe i wzbronione. Na zakaz mało zwracano uwagi i następstwa, wypływające z małżeństw tajemnych, były bardzo wielkie. Sobór przedewszystkiem ubolewa nad grzechami tych, *qui in statu damnationis permanent, dum, priore uxore, cum qua clam contraxerant, relicta, cum alia palam contrahunt et cum ea in perpetuo adulterio vivunt*, i dodaje: *cui malo, cum ab Ecclesia, quae de occultis non iudicat, succuri non possit, nisi efficacius aliquod remedium adhibeatur.* To *efficacius remedium* dał Sobór w dekrecie swoim *Tametsi dubitandum non est* (sesya XXIV), którym małżeństw tajemnych nie tylko zabrania, ale je ogłasza za nieważne. Odnośny ustęp dekretu brzmi tak: *Qui aliter quam praesente parocho aut alio sacerdote, de ipsius parochi aut Ordinarii licentia, et duobus vel tribus testibus matrimonium attentabunt, eos sancta Synodus ad sic contrahendum omnino inhabiles reddit et huiusmodi contractus irritos et nullos esse decernit, prout eos praesenti decreto irritos facit et annullat.*

Nadto, aby dekret obowiązywał, Synod wydał takie rozporządzenie: *Decernit s. Synodus, ut huiusmodi decretum in unaquaque parochia suum robur post triginta dies habere incipiat, a die primae publicationis in eadem parochia factae numerandos.*

Kanoniści i moraliści w dziełach swoich wyliczają miejscowości i kraje, w których dekret *Tametsi* został należycie ogłoszony i gdzie z tego powodu obowiązuje. Co do naszego wypadku, jest rzeczą pewną, że dekret został ogłoszony w Warszawie a w Londynie tego dotąd nie uczyniono.

Rozporządzenie, wypływające z tego dekretu, trzeba uważać jako *lex localis* i *personalis.* Jest prawem miejscowem: jeżeli zatem katolicy z Londynu zawierają małżeństwo w Warszawie, do zachowania prawa są obowiązani, locus enim regit actum. Jest także przynajmniej w części prawem osobistem, gdyby bowiem warszawianin, dla obejścia prawa, udał się z narzeczoną do Londynu, małżeństwo tajemne tamże zawarte byłoby nieważne, jeżeli tam wprzód nie nabyli domicilium albo

quasi-domicilium. Pod tym względem powszechnie przyjęto następujące prawidła:

a) Nieważne są małżeństwa tajemne katolików, zawarte w miejscowościach, w których dekret obowiązuje.

b) Ważne są małżeństwa, jeżeli osoby z miejscowości obowiązującej udają się do nieobowiązującej i tam zawierają małżeństwo po uprzedniem nabyciu domicilium albo quasi-domicilium. Ważne są nawet w wypadku, gdyby katolicy udawali się tam in fraudem legis, ale nabyli domicilium albo quasi-domicilium, ponieważ przez zyskanie domicilium korzystają z przywilejów miejsca. Et ibi non est fraus, cum privilegium loci ipsis, sicut aliis incolis, faveat.

c) Nieważne są małżeństwa gdyby osoby z miejscowości obowiązującej udawały się do nieobowiązującej in fraudem legis, t. j. w celu zawarcia małżeństwa tajemnego bez uprzedniego nabycia domicilium lub quasi-domicilium.

Wątpliwy jednak jest nasz wypadek, w którym przybywają osoby z miejscowości obowiązującej do nieobowiązującej i tam zawierają małżeństwo tajemne bez nabycia domicilium lub quasi-domicilium; nie działają atoli in fraudem legis, bo nie udają się do miejscowości nieobowiązującej w zamiarze zawarcia małżeństwa tajemnego.

Opisany przez nas casus jest przedmiotem sporu pomiędzy uczonymi. Za ważnością takiego małżeństwa jest wielu autorów poważnych, jak: Sanchez, Pontio, Reiffenstuel, Engel, Schmalzgruber, Barbosa i z nowszych d'Hannibale, Ballerini, Bucceroni. Lehmkuhl zowie go spornym. Za nieważnością są również wielkie powagi: Gasparri, Santi, Leitner, Aichner, a szczególniej Wernz i de Becker. Św. Alfons, którego niekiedy cytują pomiędzy autorami ostatniego zdania, o tym wypadku wcale nie mówi.

Zdanie surowe, głoszące takie małżeństwo za nieważne, opiera się głównie na decyzyi Kongregacyi Soboru z d. 6 września 1626, którą w roku następnym zatwierdził Urban VIII, bo wydał osobne breve. Gdyby nie było innych momentów do uwzględnienia, przytoczona decyzya Kongregacyi na zawsze rozwiązałaby wątpliwość. Uważamy zatem za rzecz konieczną przytoczyć dosłownie decyzyę.

Arcybiskup koloński postawił Kongregacyi następujące pytania:

Quaeritur humiliter a S. Congregatione, an incolae tam masculi quam faeminae loci, in quo Conc. Tridentinum in puncto matrimonii est promulgatum et acceptum, transeuntes per locum, in quo dictum Concilium non est promulgatum, retinentes idem domicilium, valide possint in isto loco matrimonium sine parocho et testibus contrahere.

Secundo, quid, si eo praedicti incolae tam masculi quam faeminae, solo animo sine parocho et testibus contrahendi, se transferant, habitationem non mutantes.

Tertio, quid, si iidem incolae tam masculi quam faeminae, eo transferant habitationem illo solo animo, ut absque parocho et testibus contrahant.

Kongregacya Soboru 6 września 1626 odpowiedziała:

S. C. Cardinalium Concilii Tridentini interpretum ad primum et secundum respondit non esse legitimum matrimonium inter sic se transferentes et transeuntes cum fraude. Ad tertium respondit, nisi domicilium vere transferatur, matrimonium non esse validum.

Kongregacya zatem nie tylko w wypadku drugim, ale i w pierwszym — który jest właśnie omawianym przez nas wypadkiem — uważa małżeństwo za nieważne. Dlaczego? — Bo tu idzie o transeuntes cum fraude. Więc, jak się zdaje, Kongregacya nie tylko w drugim wypadku fraudem upatruje, ale i w pierwszym. W drugim wypadku, gdy narzeczeni udają się do miejscowości nieobowiązującej solo animo sine parocho et testibus contrahendi, *fraus* jest *subiectiva et formalis* i można słusznie powiedzieć, że se transferunt in fraudem legis. W pierwszym zaś wypadku brak wprawdzie zamiaru zawarcia małżeństwa bez proboszcza i świadków czyli podstępu formalnego, ale faktycznie jest tu również obejście prawa czyli fraus obiectiva et materialis. Jak się więc zdaje, Kongregacya nawet w pierwszym wypadku uważa, że narzeczeni transeunt cum fraude, quamvis non cum fraude subiectiva et formali, tamen cum fraude obiectiva et materiali. O ile sądzić można, w tem znaczeniu Benedykt XIV pod d. 19 marca 1758 wytłumaczył decyzyę kongregacyjną arcybiskupowi goańskiemu.

Obrońcy pierwszego a więc łagodniejszego zdania, przemawiającego za ważnością takiego małżeństwa, powołują się przedewszystkiem na przyjętą w prawie kościelnem zasadę, że peregrini korzystają z przywilejów miejsca, w którem się zatrzymują. Tak utrzymuje Ballerini: Ratio est, quia peregrini non adstringuntur patriae legibus, quando extra eam vagantur et praesertim quoad contractus, cuiusmodi est matrimonium, cum in hisce subiiciantur legibus et sortiantur forum locorum, in quibus versantur, uti edicitur cap. fin. *De foro comp.* etc. Neque obstat, quod Tridentinum inhabilitaverit personas ad contrahendum sine praescripta solemnitate, inhabilitatio autem, ut dici solet, personam sequatur sicut umbra sequitur corpus. Hoc enim procedit dumtaxat, quando persona inhabilitata fuerit absolute ac simpliciter et in individuo per sententiam iudicis; secus vero, si inhabilitatio sit generalis ex lege; tunc enim sequitur naturam legis et consequenter ubi lex non obligat, ibi nec obligat inhabilitatio nec actus sequitur annullatio.

W obronie tegoż zdania bardzo ostro wystąpił wydawca pisma peryodycznego p. t. *Acta Sanctae Sedis* (t. VIII str. 557). 25 stycznia 1873 Kongregacya Soboru w podobnym do naszego wypadku uznała za nieważne małżeństwo Alberta i Armandy, którzy z Francyi pojechali do Nowego Jorku i tam zawarli małżeństwo tajemne. Wydawca taką tu czyni uwagę: Existimandum non est, per hanc S. Congregationis declarationem quidquam detractum fuisse sententiae tum theologorum tum canonistarum, ubi statuunt, eos, qui se conferant in locum, in quo decretum Tridentinum aut nunquam promulgatum fuit, aut obligare desiit, valide contrahere non servata forma a Concilio praescripta, etsi animum non habeant figendi ibi domicilium aut quasi-domicilium, dummodo tamen illuc se non contulerint *in fraudem legis*, intentione scilicet inibi contrahendi clandestine. Powołuje się dalej na Balleriniego, twierdząc, że ten teolog wyraża się bardzo umiarkowanie, nazywając swoje zdanie sententia communior, chociaż Sanchez, Reiffenstuel, Pichler i Ferraris zowią sententia communis a Gobat nawet communissima. Nadto, Ferraris i Pichler dla potwierdzenia swego zdania przytaczają objaśnienia Kongregacyi.

Wymienieni teologowie przypominają, że w znaczeniu kanonicznem *fraus*, podstęp, tutaj rozumie się tylko fraus subiectiva et formalis. Z tego powodu tenże wydawca mówi: Et Alberti quidem defensor istiusmodi fraudem reperiri etiam in mero facto contendit, quamvis in proficiscentibus nulla omnino intentio fuerit celebrandi inibi clandestine matrimonium. At hanc decreti interpretationem, ad nostra usque tempora prorsus inauditam, explodit unanimis omnium et theologorum et canonistarum consensus, quorum ne unum quidem reperire erit, qui huc eum *fraudis* sensum spectare sit suspicatus. Powołuje się także na Benedykta XIV, który pisze: dolum et fraudem nemini patrocinari ad evadendum legis vinculum, i dodaje: eamque fraudem vere ab illo committi, qui solo animo legem alludendi e loco se proripit, ubi illa viget *(De Synodo dioec.* XII c. 4). Że takie pojęcie podstępu (fraus) w ogóle jest dobre i właściwe, pokazuje się z innych wypadków analogicznych, np. gdyby ktoś udał się do obcej dyecezyi dla otrzymania absolucyi od rezerwaty. I tutaj rozgrzeszenie jest nieważne, jeżeli idzie do innej dyecezyi in fraudem albo cum fraude legis. Jednak wszyscy moraliści utrzymują, że to tylko wtedy się stanie, gdy penitent udaje się do obcej dyecezyi eo solo animo, ut eludat legem i. e. reservationem dioecesanam; żaden z nich atoli nie upatruje fraus legis w objektywnym fakcie, że ktoś się spowiada w obcej dyecezyi.

Mógłby ktoś zrobić tu taki zarzut: jeżeli także i w sprawach małżeńskich wtedy znajduje się podstęp, gdy to jest fraus subiectiva et formalis, zadanie sędziego co do rozstrzygnięcia wątpliwości jest bardzo utrudnione, bo trzeba się wtedy oprzeć na zeznaniu stron. Na to się zgadzamy, nadmieniając, że w tych wypadkach przy wyrokowaniu zachodzi praesumptio de iure. Tę właśnie praesumptionem iuris et de iure należy mieć na uwadze w podobnych decyzyach kongregacyjnych, aby można je pogodzić, jeżeli się między sobą różnią. Otóż okoliczność, że niekiedy w takich sprawach rozstrzyga domniemanie (praesumptio) jest jeszcze jednym więcej dowodem, iż należy tu przyjąć pojęcie podstępu (fraus) w ściślejszem znaczeniu, t. j. że wtedy należy postęp upatrywać, gdy fraus est subiectiva et formalis.

Wreszcie, teologowie, mający to małżeństwo za ważne, po-

wołują się na decyzye kongregacyjne. To samo jednak czynią obrońcy zdania przeciwnego. Niemożebną jest rzeczą mówić o postanowieniach w pojedynczych sprawach, boby to nas zbyt daleko zaprowadziło. Zwracamy tylko uwagę na słowa instrukcyi S. Officii z d. 7 czerwca 1867, przechylając się, jak przypuszczać należy, do zdania łagodniejszego. Instrukcya mówi: Iuxta ea, quae in hoc decreto (Urbani VIII de anno 1627) sanciuntur, qui domicilium habent et retinent in loco, ubi Trid. lex viget, nequeunt valide matrimonium inire in loco, ubi non viget, nisi ibi nedum habitationem sed etiam vere domicilium fixerint, quo fraudem, *si qua intercessit*, purgare omnino debeant. Jakie znaczenie ma tu zdanie wtrącone: *si qua intercessit?* Jeżeli pójdziemy za opinią surową, t. j. że w każdym wypadku przejścia oblubieńców do miejscowości, niepodlegającej dekretowi *Tametsi*, i zawarcie tam przez nich małżeństwa tajemnego, należy upatrywać podstęp, nie ma to zdanie *si qua* (fraus) *intercessit* żadnego znaczenia. Zdanie, o którem tu mowa, może mieć tylko jedno znaczenie, mianowicie: mogą być wypadki, w których zawierane są małżeństwa tajemne bez żadnego podstępu, jak to jest właśnie w naszym kazusie. Nie trzeba zatem rozumieć słów Instrukcyi tak: jeżeli narzeczeni udają się do miejscowości nieobowiązującej i tam zawierają małżeństwo tajemne, należy we wszystkich wypadkach upatrywać podstęp (fraus) a małżeństwo tylko wtedy może być ważne, gdy strony nabędą domicilium albo quasi-domicilium,—ale raczej tak: jeżeli w takich małżeństwach znajduje się podstęp, nowożeńcy powinni się wykazać prawem nabytego domicilii albo quasi-domicilii, gdyż inaczej małżeństwo będzie nieważne.

Chociaż opinia łagodniejsza ma dowody za sobą, pozostają atoli słowa dekretu Urbana VIII-go. Jednak zważmy jeszcze, co następuje. Słowa dekretu: non esse legitimum matrimonium inter sic se transferentes et transeuntes cum fraude przypuszczają podwójne rozumienie, mianowicie: non esse legitimum matrimonium inter sic transeuntes, quia adest fraus, albo: non esse legitimum matrimonium inter sic transeuntes, si adest fraus. Jeżeli zważymy punkta zapytania, odpowiedź tylko wtedy jest zastosowana, gdy ją bierzemy w znaczeniu pierwszem. Zdarza się

jednak często, że odpowiedź nie zawsze jest zastosowana do pytania, zawiera bowiem restrykcye i klauzule, niewyrażone w pytaniu. Tak też i tutaj mogło się przytrafić, że odpowiedź zawiera w sobie restrykcyę: si adest fraus, która nie mieści się w pytaniu, ale też wyraźnie z niego nie jest wykluczona, bo rzeczywiście pierwszy punkt pytania nie wyjmuje wyraźnie fraudem subiectivam.

Wypada, abyśmy w końcu odpowiedzieli na postawioną kwestyę. Teoretycznie jest rzeczą wątpliwą, czy w naszym wypadku zachodzi impedimentum clandestinitatis, lub nie, chociaż opinia łagodniejsza, że go niema, jest sententia vere probabilis. Ponieważ te osoby w dobrej wierze małżeństwo zawarły i kilka lat spokojnie w niem żyły, trzeba w zasadzie uważać, że ono jest ważnie zawarte. Odpowiadamy zatem na pytanie w ten sposób:

Małżeństwo, zawarte w Londynie pomiędzy Stanisławem i Józefą, należy uważać za ważne, dopóki władza kościelna nie ogłosi jego nieważności. Jeżeli zatem Stanisław pragnie rozwiązania małżeństwa, powinien się udać z prośbą do właściwego Biskupa, i nie wprzód zawierać nowych związków, dopóki nie otrzyma jednobrzmiącego wyroku nullitatis matrimonii w dwóch instancyach.

Nowe wezwanie dodane do Litanii o Najśw. Imieniu Jezus.

Na mocy postanowienia z dnia 8 lutego 1905 r. w Litanii o Najśw. Imieniu Jezus po wezwaniu: Przez Wniebowstąpienie Twoje — Ojciec św. Pius X pozwolił dodać bezpośrednio: „Per sanctissima, Eucharistiae institutionem Tuam, libera nos Jesu.“ „Przez Najświętszego Sakramentu ustanowienie Twoje, wybaw nas Jezu.“

BIBLIOGRAFIA.

Lekcye i Ewangelie na wszystkie niedziele i święta całego roku, podług tłumaczenia ks. Jakóba Wujka, językowo i stylowo poprawionego, z upoważnienia J. E. Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego ks. Wincentego Popiela.

Redakcya „Biblioteki dzieł Chrześcijańskich“ sporządziła nowe wydanie Lekcyi i Ewangelii pod kierunkiem *ks. Antoniego Szlagowskiego.* Przy tej pracy ks. prof. A. Sz. trzymał się następujących zasad: 1) znaki pisarskie i wielkie litery zastosował w tekście według Mszału Rzymskiego (wydanie Ratysbońskie steoretypowe Pusteta z r. 1901) i według niego dokonał opuszczeń i dopełnień; 2) wprowadził pisownię i formy gramatyczne współczesne; 3) zmienił wyrazy przestarzałe na nowe tylko w razach koniecznych, gdy tego wymagał sens, przyzwoitość i powaga słowa Bożego. Nadto wyrazy zamieniające starał się dobierać, o ile było można, pochodne od tego samego źródłosłowu, od którego wywodził się wyraz zamieniony; wreszcie unikał wszelkich nowotworów językowych.

Lekcye i Ewangelie podzielono na cztery działy: 1) Lekcye i Ewangelie na Niedziele i Uroczystości Tajemnic Pańskich; 2) na uroczystości Najśw. Maryi Panny i śś. Pańskich; 3) święta Patronów Polskich; 4) wspólne Lekcye i Ewangelie na różne święta i uroczystości. Nowe to wydanie „Lekcyi i Ewangelii“ i tę zaletę posiada, że ma druk wielki i czytelny, co stanowi wielką wygodę dla odczytującego Ewangelię.

Kazania świąteczne — *ks. Dr. Jougan.* Lwów. Cena 2 rb.

Kazań świątecznych w języku naszym nie posiadamy zbyt obfitego zasobu i doboru. Ks. prof. Dr. Jougan wydał 1 tom kazań świątecznych, obejmują one 23 kazania na uroczystości całego roku, w ich liczbie także na Środę Popielcową, Dzień Zaduszny oraz zakończenie roku — są wszystkie oryginalne. Każde kazanie według zasad homiletyki podzielone na części i podrzędne punkta ułatwia wielce zapamiętanie samego wykładu; Sz. Autor w głoszeniu kazań miał na uwadze doniosłość bieżącej chwili, dlatego też spotykamy w Jego pracy praktyczne uwagi i zastosowania. Takie np. temata znajdujemy w I-ym tomie: O Bóstwie Chrystusa Pana, O przyszłem ciał zmartwychwstaniu, O skutkach zaślepienia duchowego, O duchu czasu, O obowiązkach względem Kościoła i t. p. Pomiędzy innemi tego rodzaju kazaniami, prace ks. Dr. Jougana pięknie się wyróżniają, posiadają bowiem moc i logikę w dowodzeniu i siłę pociągającą - serde-

czną, pełną miłości. Obok tych zalet i cena przystępna, 2 rb. za tom o 340 str., ułatwia możność nabycia.

Nos plaies sociales, par M. l'abbé Gibier, curé de Saint-Paterne d'Orléans. — Un vol. in 8 de 510 p, 4 fr. Paris, Lethielleux.

Bardzo doniosłe kwestye społeczne traktuje w swojem dziele ks. Gibier, jak: Znieważanie świąt, Alkoholizm i Wychodźtwo ze wsi, przedstawiając te rany społeczne, autor wykazuje przyczyny, następstwa, oraz środki przeciw złemu. Chociaż dzieło przeznaczone jest dla społeczeństwa francuskiego, to jednak ze względu, że zawiera tyle myśli pięknych i cennych uwag, nie tylko pożyteczne może być dla duchowieństwa naszego ale i dla świeckich, którzy do uleczenia ran bolesnych, społecznych rękę przyłożyć pragną.

La jeune fille dans le monde, par l'abbé Knell, du diocèse de la Rochelle. In 12 de 290 p., 2 fr. 50. Tours, Cattier.

Praktyczny podarek dla panien w świat wstępujących daje ks. Knell. W dwudziestu trzech pogawędkach rozbiera nader praktyczne przedmioty, jak: lektura, beletrystyka, teatra, tańce, przyjaźnie, czystość, powołanie i t. d. Każdy przedmiot traktowany jest z właściwą godnością i powagą.

La Science de la Foi, par Cyrille Labeyrie. Un vol in 8 de XXIV—658 p., 7 fr. 50. Chez l'auteur, à Maylis, par Mugron (Laudes); ou à la librairie de Notre-Dame de Montligeon (Orne).

Główne prawdy wiary wykłada autor w pięciu traktatach. I. O Objawieniu, o możliwości, użyteczności, oraz potrzebie objawienia; II. O znakach, po których poznać można prawdziwe objawienie; III. O wierze nadnaturalnej; IV. O Kościele Chrystusowym; V. Nauka Teologii dogmatycznej. Dzieło powyższe zostało wyróżnione przez uniwersytet Fryburski. Szkoda wielka, że podobnych dzieł naukowych-teologicznych, których tak wiele jest w językach niemieckim i francuskim—w polskim języku mało posiadamy.

Odpowiedzi Administracyi „Homiletyki".

W-ny *ks. M. J. Wenta* w Beaver Dam. Za życzenia serdeczne „Bóg zapłać." Zeszyt styczniowy posłaliśmy powtórnie.

W-ny *ks. St. Pawłowski* w Kulczyn. Otrzymaliśmy rb. 12. — prenumerata opłacona do lipca 1905 r.

W-ny *ks. Jan Krzysztofik* w Ikaźn. Prenumerata za „Homiletykę" nie uregulowana tylko za r. b. 1905-ty. Zeszyt żądany wysłaliśmy—należy się kop. 56.

W-ny *ks. Fr. Paszukaniec* w Małym Płocku. „Homiletykę" posyłamy regularnie od stycznia r. b. 1905. Zeszyt lutowy wysłaliśmy powtórnie.

W-ny *ks. A. Jawor.* w Ostrop. Według życzenia podaliśmy listownie tytuły dzieł żądanych.

W-ny *ks. St. Chor.* w Zar. Rozporządzenia kościelne o *Mszach Żałobnych* cztery egzem., oraz *Upomnienia duchowne* 6 egzem. wysłaliśmy.

W-ny *ks. W. St.* w Kor. Adres „Dziennika dla Wszystkich": Warszawa Warecka 15.

W-ny *ks. Wł. Kub* w Staw. List pasterski Arcyb. Józefa Bilczewskiego umieścimy; pozwolenie od Najdost. Arcypast. otrzymaliśmy.

Дозволено цензурою 29 Марта 1905 г. — Druk H. NEUMANA w Włocławku.

Redaktor ks. Konstanty Waberski. — Wydawca ks. Maryan Nassalski.